

POLSKA WIERNA

TYDZIEŃ
POLSKI

Niedziela, 19 kwietnia 1939

Rok XV Nr 10

(688 — 719)

© Echo Polski Ltd. 1939.

Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone.

Registered at the G.P.O.
as a newspaper.

— SŁOWO KATOLICKIE



SAMSON MIKICIŃSKI!

Podwójne życie agenta

Zaufany polskiego Londynu — SZPICEL NIEMIECKI

Ostatnia wojna światowa — jak każda tego rodzaju pełna urza dziejowa miała wiele swoich tajemnic, wiele mroków, z których niektóre już wyjaśniono, inne czekają na wyjaśnienie, a inne w ogóle chyba nie wyjdą poza zazdrośnie strzeżone granice najściślejszych dokumentów.

Ma wiele swoich — większych i mniejszych — tajemnic polski odcinek historii wojny. Zwłaszcza, z natury rzeczy, polski ruch podziemny. Jedną z takich spraw jest historia niejakiego Samsona Mikicińskiego, który działał na samym początku wojny jako łącznik między rządem polskim na uchodźstwie a formującym się ruchem oporu w Kraju.

Historię Mikicińskiego opowiada nam jeden ze świadków jego działalności, wybitny działacz polskiego podziemia, występujący pod pseudonimem A. Heller.

W numerze dzisiejszym Tygodnia drukujemy pierwszą część afery Mikicińskiego. Zakończymy podamy w numerze następnym.

7 MILIONÓW ZŁOTYCH

Bukareszt. Styczeń 1941 roku.

Rada finansowa ambasady polskiej — która istniała i działała jako placówka i dyplomatyka i opiekuńcza i poniekąd wywiadowcza — otrzymała niezwykle interesujący list pocztą dyplomatyczną z Paryża od ministra skarbu rządu polskiego.

W liście znajdowała się połówka nierównie przedartego banknotu dolarowego oraz zlecenie ministra skarbu, by rada finansowa wypłaciła ogromną sumę — siedem milionów złotych osobie, która zgłosiła się z drugą połową banknotu — jako znakiem rozpoznawczym.

Wkrótce potem zgłosił się u rady finansowej w Bukareszcie niejaki Samson Mikiciński i wylegitymował się zapowiadającym znakiem oraz paszportem dyplomatycznym... chilijskiego.

Kwotę 7 milionów wypłacono Mikicińskiemu w mniejszych odcinkach, ponieważ Niemcy unieważnili banknoty 500 złotych. Trzeba było użyć 7 worków dla spakowania tej kwoty. Mikiciński wywiózł je z ambasady. Nie tań, że sumę tę przewiezie do Polski.

BRYTYJCZYCY NIE WIERZA

O celu przybycia Mikicińskiego do Bukaresztu powiadomiono czynną tam placówkę wywiadu polskiego, która zarządziła obserwację dyplomaty chilijskiego. Zrobiła to z tym większym zainteresowaniem, że oficer brytyjski współpracujący z nią ostrzegł, że wywiad brytyjski nie ma zaufania do Mikicińskiego.

Kim był Mikiciński?

Skąd się wziął w Bukareszcie w tak ważnej misji? Dlaczego darzył go tak poważnym zaufaniem rząd polski w Paryżu, mimo że wywiad brytyjski miał zastrzeżenia? Czy jego misja ograniczała się tylko do mechanicznego przewiezienia 7 milionów czy obejmowała inne zadania. Czy pieniądze dojechały do Polski? I kogo i na co były przeznaczane?

Cofnijmy się do chwil bezpośrednio powojennych.

Paryż, jesień, roku 1939.

gorączkowy okres tworzenia się polskiego ośrodka kierowniczego. Organizowano nowe władze, pow-

stawały urzędy i ministerstwa, formowano wojsko, przygotowywano kierownictwo walki i życia Kraju.

Powstawał „nowy” porządek, robiony przez ludzi nowych nieobciążonych odpowiedzialnością za klęskę wrześniową. Gorączkowość i pośpiech panowały powszechnie. Były to nieodzowne warunki, by sformować nową armię polską i wprowadzić ją w porę na pole walki u boku armii sprzymierzonych w ich spodziewanej ofensywie na wiosnę 1940 roku.

Kraj miał również wziąć udział w tej oczekiwanej rozprawie z wrogiem, uderzając z podziemia. W tym celu miała powstać w Kraju bojowa organizacja konspiracyjna w oparciu o zorganizowane zaplecze polityczne, po scaleniu istniejących już w Kraju inicjatyw w tej dziedzinie. Podziemie wojskowe było zorganizowane przez biuro gen. Kazimierza Sosnkowskiego, kierownika pracy wojskowej na Kraj. Powstać miał tam „Związek Walki Zbrojnej” (ZWZ), którego komendantem głównym został gen. Sosnkowski z siedzibą we Francji. Podziemie polityczne organizowane było przez Ministerstwo dla Spraw Kraju. Ministrem był prof. Stanisław Kot.

Kierowanie z Paryża złożonym i delikatnym mechanizmem podziemnym w okupowanym Kraju nie było sprawą prostą. Zapewnienie stałej łączności Paryża z Warszawą było najtrudniejsze. Mimo wielu wysiłków nie można było uzyskać zadowalającej szybkości ruchu kurierów, którzy granicę polską w Karpatach musieli przekraczać nielegalnie. Debатовano nad tym, jak usprawnić łączność kurlerską, szukano również i innych sposobów, bo do nawiązania łączności radiowej i powietrznej mogło dojść dopiero po upływie znacznego czasu.

NAGLE ZNALAZŁO SIĘ WYJŚCIE Z KŁOPOTÓW

Pojawił się w Paryżu dyplomata chilijski, mający możliwość odbywania podróży do Warszawy legalnie. Chroniony swym dyplomatycznym stanowiskiem mógł podróżować bez obawy, że Gestapo skontroluje jego bagaż. Był nim Samson Mikiciński, attache handlowy poselstwa chilijskiego w Warszawie, rosły, dobrze zbudowany, w średnim wieku, rzyżawy blondyn, w okularach w grubej rogowej oprawie.

Przydzielono go na stanowisko w poselstwie chilijskim krótko przed wybuchem wojny i nie był jeszcze zgłoszony w polskim M. S. Z. Z. Warszawy przybył do Paryża okólną drogą przez Łotwę, Szwecję, Danię, Holandię i Belgię.

Choć jako dyplomata nie był znany polskim sferom oficjalnym, niemniej miał wielu polskich, moźnych protektorów. Znano go bowiem w Warszawie, gdyż od 10 lat zamieszkiwał w Polsce i prowadził różne interesy w wielu miastach, przeważnie jednak w stolicy; obywatelstwo chilijskie uzyskał dopiero wraz ze swym dyplomatycznym stanowiskiem.

Już w tej pierwszej okólniej podróży z Polski wywiadczył Mikiciński znajomym wiele usług, przywoząc im cenne przedmioty. Zadeklarował dalsze usługi, już nie tylko w sprawach prywatnych, ale przede wszystkim państwowych. Wiedział o trudnościach w łączności z Warszawą

Prof. Kot natomiast zadowolili się referencjami Mikicińskiego, skorzystał z jego usług i powierzył mu załatwienie w Kraju kilku spraw ze swojego resortu, m. in. przekazanie większych kwot na prace polityczne i cele dobroczynne.

W listopadzie 1939 Mikiciński wyruszył z tym bagażem przez Belgię, Niemcy do Warszawy.

Wyjazd Mikicińskiego z misją do Polski, mimo iż w łączności z Krajem zachowywano tajemnicę, rozszedł się dość głośnym echem w Paryżu. Zbyt wiele bowiem osób, którym miał wywiadczyć usługi, było zainteresowanych jego podróżą. Zaczęły się budzić wątpliwości, czy Mikicińskiemu można zaufać, mimo zapewnień jego protektorów o jego lojalności. Polecono więc wywiadowi obornemu zebrać dane o przeszłości Mikicińskiego.

Okazało się, że jego przeszłość była dość burzliwa.

Podczas 1-ej wojny światowej

załatwił to w tempie błyskawicznym i gotów był do dalszych usług.

DRUGA PODRÓŻ DO WARSZAWY

Prof. Kot skorzystał z nich ponownie i Mikiciński z początkiem grudnia, z podobnym jak w pierwszej podróży bagażem, wyjechał do Warszawy.

Z końcem grudnia Mikiciński powrócił z Warszawy do Paryża. Ze zleceń powierzonych mu przez prof. Kota w drugiej podróży do Polski wywiadzł się również bez zarzutu. Doreczyl wartościowe przesyłki i przywiózł pokwitowania. Udało mu się ułatwić wyjazd na zachód wielu osobom, przeważnie przez włączenie ich do personelu przedstawicielstw dyplomatycznych różnych państw, opuszczających na zlecenie Niemców — Warszawę.

Walory Mikicińskiego, jako

skiego zamienili się w uzasadnione podejrzenia. Obstrzeżenia bowiem, stosowane przez Niemców w Warszawie wobec dyplomatów innych państw, nie objęły Mikicińskiego. Swobodne jego krązenie między Paryżem a Warszawą i załatwianie wielu spraw nie mogło przecież ująć uwagi Gestapo, a zamiast obstrzeżeń spotykał się z ułatwieniami.

W zamian za jakie świadczenia z jego strony?

Okoliczności te, stawiające w sferach wojskowych lojalność Mikicińskiego pod znakiem zapytania, były dla prof. Kota bez znaczenia, gdyż powierzył mu następną misję do Kraju. Tym razem trasa podróży była bardziej złożona.

Dochodzimy do wspomnianej w wstępie wyprawy z siedmioma milionami złotych.

SKOK NA BALKANY

W Paryżu wyczerpano już wszelkie zapasy złotych polskich, które Mikiciński dotąd przewoził do Polski. W ambasadzie polskiej w Bukareszcie natomiast nagromadzono miliony złotych, przejęte od osób, które z funduszami państwowymi przybyły we wrześniu 1939 z Polski do Rumunii. Dla uniknięcia przewożenia pieniędzy z Rumunii do Francji, Mikiciński miał podjąć przeznaczoną dla Kraju kwotę bezpośrednio w Bukareszcie i stamtąd — wyruszyć do Warszawy.

Jak wspomnieliśmy placówka wywiadu polskiego w Bukareszcie zaczęła „rozpracowywanie” Mikicińskiego.

Obserwacja Mikicińskiego przyniosła ciekawe wyniki.

KRĘTE CHODY W BUKARESZCIE

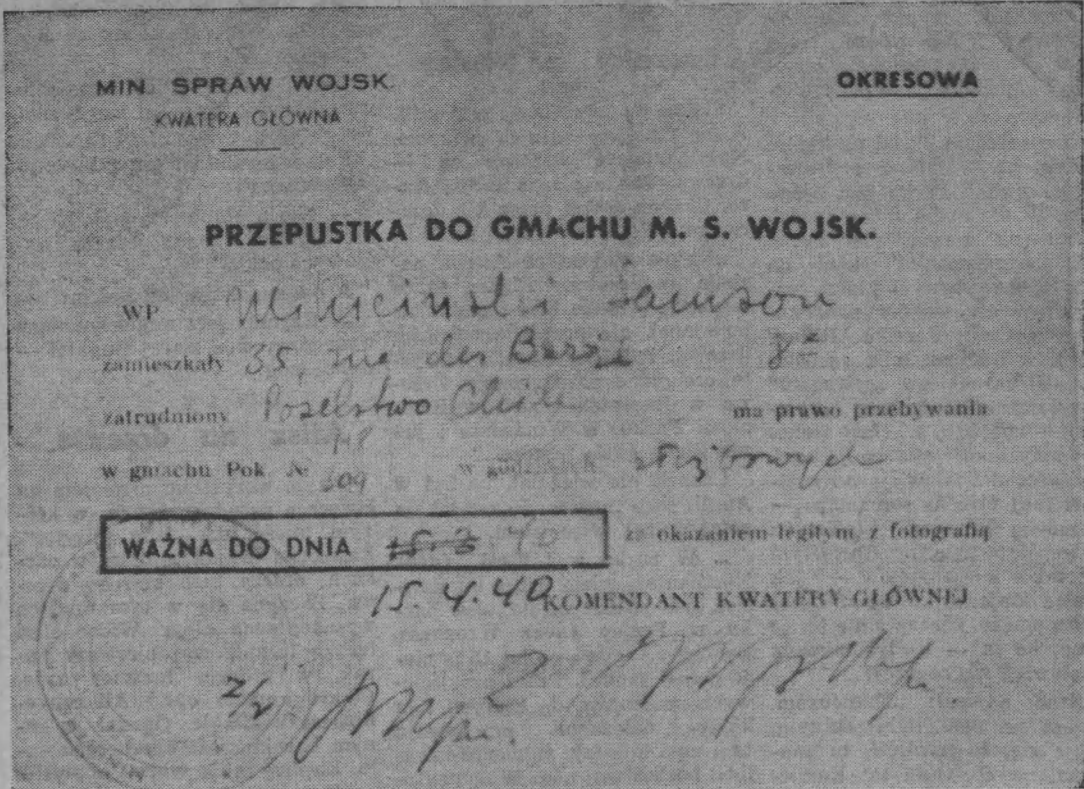
Mikiciński zatrzymał się w Bukareszcie w hotelu „Ambasador”. Ale ani w swoim pokoju, ani w kasie hotelowej nie przechował podjętych 7 milionów złotych.

Zdeponował je prawdopodobnie w innym miejscu.

Nawiązał kontakt z grupą 4 polskich przemysłowców i finansistów, którzy już przedtem krzątali się w Bukareszcie nad zorganizowaniem prywatnych przesyłek pieniędzy do Polski. Za pośrednictwem tej grupy Mikiciński zgromadził od osób prywatnych spore sumy, które za prowizją 15 proc. zobowiązał się

A. Heller

(DALSZY CIĄG NA STR. 3-CIEJ)



i chciał przyjść z pomocą. Wszelkie trudności mógł łatwo przezwyciężyć, gdyż dla likwidacji chilijskiego poselstwa, którą to czynność jemu zlecono, mógł swobodnie podróżować do Polski.

Gotowość Mikicińskiego do tych usług zgłoszono w biurze gen. Sosnkowskiego, oraz w Ministerstwie dla Spraw Kraju prof. Kota, a nawet gen. Sikorskiemu. Mikiciński miał bowiem poparcie wielu ustosunkowanych osób, które zapewniały o jego uczciwości.

Biuro gen. Sosnkowskiego używało jako kurierów i emisariuszy do Warszawy tylko oficerów, związanych dodatkową przysięgą ZWZ. W żadnym wypadku nie przewidywano używania do tych zadań osób „z przypadku” choćby nawet o tak zachęcających możliwościach, jakie miał Mikiciński. Toteż nie skorzystano z jego usług dla celów urzędowych.

Dla sprawdzenia zarówno jego możliwości jak i uczciwości powierzono mu załatwienie kilku spraw prywatnych. Usiłowano jednocześnie zasięgnąć informacji o jego przeszłości.

Mikiciński był oficerem artylerii w armii rosyjskiej. Potem służył u Denikina. Lata powojenne spędził w Berlinie i w Paryżu. Do Polski przybył w 1929. Prowadził tutaj różne interesy, ale nie miał powodzenia. M. in. handlował z Rosją za pośrednictwem „Sowpoltorgu”. Z powodu jednej takiej transakcji wynikała nawet sprawa sądowa z sowieckim klientem. Przedwojenne zainteresowania i przeszłość Mikicińskiego wskazywały na jego powiązania z Rosją. Nie natrafiono na ślad jego stosunków z Niemcami.

Po paru tygodniach Mikiciński powrócił z Warszawy do Paryża, tą samą drogą przez Niemcy i Belgię. Przywiózł prof. Kotowi pokwitowania na sumy doreczone w Polsce; załatwił dziesiątki spraw różnym prywatnym zleceniodawcom.

Pośrednictwo Mikicińskiego okazało się niezawodne. Instrukcje i pieniądze dla podziemia w Polsce, wysyłane kurierami, wędrowały tygodniami i narażone były na zasadzki Gestapo. Mikiciński

niezawodnego pośrednika w porozumiewaniu się z Krajem, wzrosły niepomniernie. Więzy łączące go na tym tle z prof. Kotem zacieśniły się. Zdobył jego pełne zaufanie.

W kolach wojskowych w Paryżu natomiast początkowe wątpliwości co do lojalności Mikiciń-



CWAŁUJĄCY CENTAUR I ŁUCZNIICY BEZ NÓG

Nie przeczę. Tego rodzaju „idea” kobiety (jak wyraziłby się zapewne Kant), może być ponętą. Pod jednym wszakże warunkiem. Aby tak przyrodzona piękność była smukła... Nie da się tego niestety powiedzieć o amazonkach z Hyde Parku. Budowa ciała większości z nich przypomina raczej t. zw. akt plebejski Courbetta, malowany zapewne z natury, z wiejskiego modelu, a przedstawiający typ tegiej praktyki. Podobno cesarzowa Eugenia, żona Napoleona III, gdy jej pokazano ten głośny kiedyś realistyczny obraz, miała powiedzieć: — „To zapewne kłacz pociągowa...” („C'est une percheronne...”)

Widocznie miała wzrok wystrzony na ułomności ludzkie — jak Kostrzewski.

Także trener cwałujący na przedzie i prowadzący na długich wodzach parę karych kucyków, dosiadanych przez dwa puciołowe podlotki, jest w „redingocie”. (Tylko nieco dłuższej i luźniejszej). Jego nakrycie głowy jest mi znane ze starych szychów, przedstawiających sceny wiejskie z okresu, gdy ochronne cia zbożowe utrzymywały na wysokim poziomie cenę chleba w Anglii i w ten prosty sposób zapewniały angielskim właścicielom ziemskim bogactwo i władzę — a w Irlandii były przyczyną wielu straszliwych klęsk głodowych i wyłudnienia. Ten typ kapelusza stanowi formę przejściową od wysokiego angielskiego cylindra z pierwszej połowy XIX wieku (zwanego przez współczesnych „angielską rurą”) — do współczesnego nam „bowlera”, noszonego z upodobaniem m. in. przez „tego z Admiralicji”.

Okolo roku 1850 kapelusze tego rodzaju — czarne, półsłotkowe — „Dziennik Mód Paryskich”, ukazujący się wówczas we Lwowie, nazywał „globusikami”. „Globusik” — to w prostej linii pra-pradziadek naszego „dęciaka”. Był jednak znacznie od niego wyższy, bardziej balonowaty i w ogóle większy. W okresie porowolucyjnej reakcji (po roku 1848, — „globusiki” uchodziły w Galicji za oznakę przekonania liberalnych i noszenie ich wymagało pewnej dozy odwagi cywilnej. Podobnie pełny zarost okalający całą twarz (u mężczyzn poniżej lat czterdziestu) — był źle widziany przez policję; dopatrywano się w nim manifestacji rewolucyjnej. Urzędnicy „gubernium”, komisarze „cyrkularni” a nawet „diurniści” i „zwycajni”, „aktuariusze” — jak również wszyscy w ogóle lojalni obywateli mieli twarze na czysto wygolone.

Sztandar oporu

Już po napisaniu tych słów przeczytałem w „Dzienniku” kolejną „List z USA” Danuty Kosowskiej. Dowiaduję się z niego, że wymyślona przez Diora suknia w kształcie luźno opadającej koszuli, zwana przez elegantki paryskie „la chemise”, a przez sceptyków „workiem po ziemniakach”, nie zdobyła w Stanach Zjednoczonych uznania i nie cieszy się popularnością. Natomiast: — „w Polsce nosi się „chemise” jak rewolucyjny sztandar... Nad Wisłą, po której teraz pewnie kra plynie, kobiecy strój czy męska fryzura, to manifestacja ludzi, którym w niewoli źle. Są to manifestacje powierzchowne płytkie, ale w kraju, w którym ludzie

boją się porozumiewać głośno i wyraźnie... stanowią coś w rodzaju umundurowania odłamu „opornych”... Jak pisze z Ameryki Danuta Kosowska.

Sytuacje polityczne powtarzają się. Wraz z nimi powtarzają się także konwencjonalne formy wyrażania uczuć.

Sumiasty wąż i... lodówka

O tym wszystkim amazonki z Hyde Parku oczywiście nie wiedzą. Nie zdają sobie zapewne także sprawy, jak są szczęśliwe. Nożna strój z końca XIX stulecia i bez troski cwałują po alej strzeżonej przez leciwą platany — a jednocześnie mogą korzystać ze wszystkich udogodnień nowoczesności. Napisal Czapek: „Powiedziałbym, że czas, w którym żyją Angliki jest głębszy i rozleglejszy niż czas, w którym żyją inne narody. Ich teraźniejszość ogarnia i wiek obecny i wieki minione...” Wydaje mi się, że to jest bardzo dobrze napisane i że tak jest na prawdę.

Jeszcze słowo o „globusiku” i zarobku trenera. Jak wszystko, tak i te akcesoria męskiego ubioru i uczesania przeszły długą ewolucję i uległy dewaluacji. „Postępowy” niegdyś „globusik” obecnie noszą już tylko dojeżdżające — „rewolucyjne” faworyty tylko jeszcze tu i ówdzie — kamerdynerzy...

Obok „redingoty” i stylowego nakrycia głowy, zwraca moją uwagę wąż trenera. Jest sumiasty, z t. zw. „pożyczką” na policzkach. Nadaje to jego twarzy wygląd „wsiowy”, a może nawet nieco zawiadziaki. Jak łatwo zgadnąć, należy to do jego zawodu. Szyje otula białą sztywną łuszką. W tej charakterystyce jego twarz wydaje mi się tak znakomicie dostosowana do sytuacji, że nie zawahałbym się jej nazwać twarzą „zawodową” nauczyciela jazdy konnej. Wpływa to zapewne na jego zarobki, a w mniejszym stopniu podziwi (pomieszany ze zgrozą) dla anglosaskiej umiejętności skupiania się tylko na jednym temacie, co powoduje, że Brytyjczycy i Amerykanie mają niemal w każdej dziedzinie wysoko wykwalifikowanych specjalistów.

Ten specjalista siedzi na koniu, jak Centaur. Widać, że cwałowanie po Hyde Parku jest jego jobem. W ten anarchiczny sposób zarabia na nowoczesne życie. Obok „wypożyczalni” koni na South Kensingtonie i klubu jeździeckiego urzędników państwowych („Civil Service Riding Club”), w bezpośrednim sąsiedztwie elżbietańskiego „cottage” u stylowym dziedzińcem „court-yard” — znajdują się: flaty trenerów i innych specjalistów od koni. Z lodówkami i telewizją oczywiście. Il faut être de son temps — jak mówią Francuzi. („Trzeba być współczesnym”). Chciałbym mieć takie mieszkanie — jak chłopiec stajenny... To nie jest zresztą ważne. Cieszy mnie to, że on ma, bo ja — kiedyś miałem. (A telewizji nie noszę).

Balzac napisał: „Francuzom, ludziom na ogół inteligentnym, wydaje się, że uprosić, to znaczy zniszczyć”. Otóż to! Kamieniem mądrości wynalezionym przez Anglików wydaje mi się ich zdolność do wznoszenia coraz to nowych budowli na dawnych fundamentach. W ten sposób niczego

KSIEGA THURLOE SQUARE (4)

nie marnują, nie niszczą, bezmyślnie nie tracą — a nadążają za tempem współczesności. Dlatego otrzymał „wsparcie” Dunster Castle (Nr. Minehead, Somerset) i trwa na moim skwerze wiekowa latarnia. Dlatego też cieszy się światową sławą szkoła w Harrow i jeszcze od niej starsza kołatka na bramie kościelnej w szczęśliwym miasteczku Dorington (Herefordshire). Cóż komu szkodzi, że amazonki nadal cwałują po Hyde Parku i że przywódca partii socjalistycznej otrzymał od Królowej dziedziczny tytuł Earla.

Cwałująca grupa zbliża się. Już mnie mijal! Mogę się więc amazonkom przypatrzeć dokładnie. Nie jest tak źle. Cesarzowa Eugenia była może zbyt surowa. Chociaż modelem Rodakowskiego były zapewne ładniejsze. Pewności jednak nie mam. Oblicze przysłonięte jest niezapoznawalne. Natomiast konie są porywająco piękne. Mogą porwać duszę. Gdy jestem w kawiarni SPK przy Queens Gate Terrace, zdarza się niejednokrotnie, że kawalkada a-

w Kanale św. Jerzego (nazwyczaj tuż u wybrzeży wyspy Anglesey), po czym odświeżone, swobodną stopą — „pede libero” z naszych lektur szkolnych — dotyka „Wolnej Irlandii... Ale tylko krótką chwilę. Wieczór nagli, a przed nocą chce jeszcze koniecznie przepłynąć przez Atlantyk i przynieść Nowemu Światu — nowy poranek. W Penley tymczasem wydają kolację.

Po kolacji jeżdżą do baraku kinowego, zbudowanego z betonu (a może o ścianach zwanych przez murarzy „na jedną cegłę”) i pod dachem ze sfalowanej blachy (a może z papy ułożonej na betonowych krokwiach) przeżywają swoje dwie godziny prefabrykowanego snu. Jeżdżą (tamże), gdy z Londynu przyjeżdżają Lawiński, Tola Korian, Hemar, Wojtecki, Danuta Karell, Refren, „Ochotniczka Helenka” Oleńska, Krystyna Dygat, Ruszala... Wówczas dwugodzinny sen jest swojski — nie prefabrykowany. Tak, jak gdyby przysnił się nagle jakiś znajomy zarys. Ściana wapnem bielona, plot, studnia, dach, może

Wiestaw Wahnout

mazonek z Hyde Parku przeciąga przed oknami. Najprostsza droga do „wypożyczalni” na Canning Place (W. 8), tedy wieszcie. Z daleka już słyszę stukot kopyt na asfalcie, a czasem także wesole parskanie. To ogier łaciaty na którym zazwyczaj jeździ trener. Zastanawiam się wtedy zawsze, czy te dźwięki budzą jakieś skojarzenia w siedzących gęsto przy stolikach wachmistrzach i rotmistrzach, obecnie pracujących przeważnie w fabryce lodów Walsa, bądź tebedujących czyszcicielami sreber w Grosvenorze. Czy budzi jakieś uczucia — ten stukot? A jeżeli tak, to — jakie?

Łuczniicy z Penley

Piękne są samochody w Anglii. Ale piękniejsze od nich są konie. Najpiękniejsze wszakże są — drzewa. Także pisarz czeski Karol Czapek został przez nie oczarowany. Napisał:

„Najpiękniejsze, co Anglia posiada, to drzewa. Piękne są tu wprawdzie także łąki i piękni są policjanci, ale przede wszystkim drzewa. Potężne, stare, rozłożyste, czcigodne, przegromne. Drzewa w Hampton Court, w Richmond Parku, w Windsorze i już nie wiem, gdzie jeszcze...”

Czapek nie wiedział, bo był w Anglii jako turysta. Ja mieszkam tutaj dłużej, więc wiem.

... W parku w Lilford (near Northants), gdzie przez lat dziesięć była polska szkoła — w parku w Penley (near Wrexham, Denbighs.), gdzie od lat 15 istnieje polski szpital. Prócz przejściowych pacjentów, do których i ja kiedyś należałem, przebywają tam nasi koledzy, żołnierze-inwalidi pozbawieni nóg. W cementowym baraku (a może w baraku o ścianach zwanych przez murarzy „na jedną cegłę”), pod dachem ze sfalowanej blachy (a może z papy położonej na betonowych krokwiach), kontemplują piękne słowa o t. m., że byli „natchnieniem świata” — chociaż nie dopuszczono ich do Defilady Zwycięstwa. Brytyjski skarb i polscy lekarze czynią od lat wszystko, co jest w mocy ludzkiej, aby chociaż częściowo przywrócić im swobodę poruszania się. Otrzymali w tym celu wąskie szare samochodziki (na jedną osobę) — tax free, czyli wolne od podatku — a p. Maryna Chwałibóg dba o to, by od czasu do czasu mieli jakąś rozrywkę artystyczną. Jeżdżą więc na swoich motorowych kółkach na tzw. terapię zajęciową, n. p. na strzelanie z łuku, i dochodzą w tym pięknym sporcie do naprawdę imponujących wyników. Co roku stają do międzyklubowych zawodów i coraz to zdobywają jakieś nagrody łucznicze. Jeżdżą do bliskiego stawu patrzeć, jak pływają łabędzie i jak w porze zmierzchu majestatycznie w Walii zachodzi słońce. Skrywa się najpierw za górami Snowdonii, potem kąpie się

widziało. Można by więc powiedzieć patetycznie, że drzewo przylatuje ten afisz do siebie. Że go podziwia — i chroni. Nie lubię takich przenośni. Powiem po prostu: — Ja podziwiam.

Kochane stare...

Drzewa na moim skwerze, drzewa na promenadzie amazonek w Hyde Parku, drzewa w Lilford, drzewa w Penley... To o nich tak pisze Czapek:

„... Są niezwykle stare i potężne, a dla wędrowca stanowią przykład, że stare rzeczy mogą być naprawdę żywe. Stare drzewa są wszędzie, ale w Anglii są wyłącznie stare drzewa. Pewien botanik tłumaczył mi, że niezwykle bogate rozgałęzienie ich koron ma jakiś związek z angielskim klimatem, ja jednak sądzę, że większy związek ma to z angielskim przywiązaniem do rzeczy starych i czcigodnych, jak tradycja, Izba Lordów, bursy oksfordzkie itp. Mam wrażenie, że takie drzewo w Anglii od początku rośnie po to, żeby być kiedyś prastarym, rozłożystym drzewem, dostojnym niby katedrą. Wydaje mi się, że Anglia jest krajem, gdzie i ludzie odkryli sekret, jak starzeć się ładnie i z godnością. Kiedy mieszkaniec kontynentu chce kogoś lub coś określić w sposób specjalnie czule, używa zdrobnienia i określa rzeczy drogim sercu, jako „małe”, Anglik natomiast nazywa je „dear old”...

... Dear old trees... Mile stare drzewa... Wraz z Czapkiem mam wrażenie, że to one utrzymują przy życiu arystokratyczne instynkty, historycyzm i konserwatywny angielski grę w cricketa, pola golfowe, zaufanie do funta, odwieczną procedurę sądową wraz z podziałem adwokatów na dwa stopy, nie malejący splendor Dworu św. Jakuba, regaty na Tamizie, tytuł Sir'a, system miar na łokcie i stopy, dwanaście pensów w szylingu oraz wiele innych rzeczy niezwykłych — a starych. Wraz z Czapkiem mam też ochotę wyznać, że byłbym zapewne zagorzałym zwolennikiem Ernesta...



ta Bevana (i w ogóle lewego skrzydła Labour Party), gdyby mi przyszło mieszkać na Stockwell, albo w dzielnicy Aldgate, przy jakiejś ulicy Żelaznych Balkonów czy Szarych Cegiel... Ale mieszkając przy uliczce Lakierowanych Kolumnienek i „siedząc w Hampton Parku pod dębem szypulkowym, poczułem niebezpieczną skłonność do uznania wartości starych rzeczy, wyższego postannictwa starych drzew, harmonijnego rozgałęzienia tradycji i poczułem też jakiś szacunek dla wszystkiego, co ma dość siły, żeby przetrwać wieki...”

Tak to we dwóch (ja z Czapkiem) układamy wspólną kantatę na cześć starych angielskich drzew. Ale Czapek nie byłby sobą, to znaczy nie byłby jednocześnie znakomitym poetą i filuternym kpiarzem, gdyby uczuciowego napięcia nie rozładował — żartem. Więc napisał:

„W Anglii, zdaje się, jest wiele takich prastarych drzew. Prawie we wszystkim, co człowiek tu spotyka — w klubach, w literaturze, w życiu rodzinnym, wyczuwa się drzewo i listowie stuletnich, czcigodnych i okropnie solidnych drzew...”

— „Mr. Czapek, pan jest wielki igrz!”

Konieczna jest tutaj bowiem interwencja na rzecz angielskiej literatury. Na wszystko, co powiedziano powyżej, mogę się zgodzić. I kluby i życie rodzinne w Anglii i typowa angielska „party” i sposób bycia moich sąsiadów na uliczce Dwóch Kolumnienek — (wraz z tropikalnym brygadierem i „tym z Admiralicji”, ich kierowcami i moim mleczarzem...) — i polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii i... — nawet amazonki cwałujące po Hyde Parku! — to wszystko, być może, jest wypchane trocinami. Ale literatura angielska — nie! Angielska literatura nie jest z drewna!

Być może, że czyniąc jej ten zarzut, pisarz czeski miał na myśli G. B. Shawa, który w czasie wizyty Czapka w Anglii (1923) stał u szczytu sławy. Chociażby przez wzgląd na Eichleńską, która niedawno zabyła w polskim Londynie w sztuce Shawa „Profesja pani Warren”, warto przypomnieć, co o nim napisał:

Shaw i Czapek

„A to istota nadprzyrodzona, pan Bernard Shaw. Ma siwe włosy, siwą brodę i bardzo różową cerę, niesamowicie jasne oczy, duży agresywny nos, coś z ryceza Don Kichota, coś z apostoła i coś, co kpi sobie ze wszystkiego na świecie, nawet z samego siebie. Nigdy w życiu nie widziałem istoty tak niezwykłej. Prawdę powiedziawszy, to się go bałem. Myślałem, że to jakiś duch, który udaje Bernarda Shawa. Jest wegetarianinem, ale nie wiem, czy dla zasady, czy przez smakosztwo; nigdy nie wiadomo właściwie, czy ludzie mają zasady dla samych zasad, czy dla własnej przyjemności. Ma rozsądną żonę, ciche klawiorki, okna wychodzące na Tamizę, Tryska życiem i opowiada masę ciekawych historii o sobie, o Strindbergu, o Rodinie i innych sławnych rzeczach. Stuchając go to rozkosz połączona ze zgrozą... Jest wysoki, niezwykle, cienki, prosty, wygląda trochę jak Pan Bóg, a trochę jak złośliwy satyr, który jednakże na skutek tysiącletniej sublimacji utracił całkowicie związek z przyrodą...”

Ostatnia uwaga jest nieco niepokojąca. Czapek był jednym z bardzo nielicznych pisarzy europejskich naszej generacji (umarł młodo w roku 1938), którzy posiadali instykt wyczuwania niebezpieczeństwa i którzy trafnie wskazywali kierunek, z którego niebezpieczeństwo nadchodzi. Życie Czapka nie trwało dłużej, niż życie tamtej Europy. W marcu 1938 Hitler pożarł Austrię. Zaraz potem shodował Czechosłowację... Bez Wiednia i Pragi — czy Europa mogła istnieć nadal? Naszą rolę bohaterką, my odegramy dopiero w drugim akcie.

Dom Sassoon'ów

Czapek to przeczuł. Nie pomylił się. Dla jego europejskiej twórczości — po roku 1938 miejsca już w Europie nie było. Pozostała — Anglia, wierna jak zawsze starym drzewom i tradycji, czyli sobie. Lord Runciman w Pradze gestem faryzejskim umył ręce — a amazonki w dalszym ciągu cwałowały po alej wysadzanej platanami obok paradnego wjazdu do Hyde Parku, gdzie w wyniosłym narożnym gmachu o trzech frontowych cławach była kiedyś londyńska rezydencja lewentyńskiej rodziny bankierów-krezusów Sassoon'ów, odgrywających w wieku XIX ogromną rolę w handlu City z Królewską Kolumnią Indii — a gdzie później mieścił się nasz klub żołnierski „Białe Orzeł” i jakiś czas pracowała redakcja „Dziennika Polskiego”. (Na czwartaku. W dawnych pokojach dla służby). Naprzeciw jest bliźniaczy gmach ambasady Francji — naszej „siostrzycy”. Mieszczą się tam kancelarie i stannie uzupełniana biblioteka. Ze starego nawyku zachodził tam czasem profesor Stroński. (W drodze do sklepu; również pod wezwaniem „Białego Orła”; sklepik mieścił się wówczas w basement'cie). Przeważnie — w sprawie tekstów prowansalskich.

(Ciąg dalszy nastąpi)



PODWÓJNE ŻYCIE AGENTA

Warschau, am 27. II. 1946

(DALSZY CIĄG ZE STR. 1-SZEJ)
doręczyć osobom w Polsce i do-
starzyć po powrocie pokwitowa-
nia.

Przeprowadził kilka zakonspi-
rowanych rozmów z Niemcem o
nazwisku Erich Nobis, o którym
dowiedziano się, że jest kapita-
nem armii niemieckiej i służy w
wywiadzie.
Mikiński był częstym gościem
w ambasadzie niemieckiej w
Bukareszcie. Wyjeżdżał na krótko
do Paryża, do Sofii, Stambu-
lu i do Czechosłowacji i wracał do
Bukaresztu. Dopiero w połowie
lutego wybrał się przez Berlin do
Polski.

JAK WYJECHAŁY WORKI?

Dla skompletowania zebranych
danych najbardziej interesujące
dla polskiego wywiadu było, w ja-
ki sposób Mikiński wywiezie z
Bukaresztu 7 worków z walutą.
Toteż dolożono starań by stwier-
dzić i tę okoliczność. Dali one
wynik nadszpejowany.

Ustalono dzień odlotu Mikiń-
skiego do Berlina. Na lotnisku
zastrzeżono obserwację. Mikiń-
ski przybył wraz z niemieckim
kurierem dyplomatycznym i zna-
nym już niemieckim kapitanem
Nobisem. Bagaż Mikińskiego
był bardzo mały. Kurier niemiecki
natomiast przewoził kilkanaście
worków, z których 7 odpowiada-
ło rozmiarom i wagą workom,
zabranym przez Mikińskiego z
polskiej ambasady.

Niemcy, jak w wielu innych po-
sunięciach i w tym wypadku
przeholowali. Sprawy uszyli zbyt
już grubymi nićmi.

Wątpliwości i podejrzenia co
do roli Mikińskiego, zmieniły się

już w pewność — był na usługach
niemieckich.

KONSPIRACYJNY BANK

Mikiński nie wiedział jednak,
do jakiego stopnia będzie rozpoznany
i przed wyjazdem z Bukaresztu
założył tam swoją bazę, z której
zamierzał rozszerzyć działalność
na całe Bałkany i na Bliski
Wschód.

Współ ze wspomnianą wyżej
grupą finansistów założył kon-
spiracyjny „bank”, który miał za-
jąć się przekazywaniem — za
prowizją — pieniędzy do Polski.
Tysiące polskich uchodźców na
Bałkanach miało duże sumy zło-
tych polskich, na tamtym terenie
bezwartościowych, będących jesz-
cze monetą obiegową w Polsce.

Utartymi przez Mikińskiego
— przy pomocy niemieckich mo-
codawców — drogami, jak rów-
nież przy pomocy kilku Bułgarów
mających podobne jak on zaufa-
nie Niemców — zamierzano prze-
rzucać do Polski walutę złotową.
Za uzyskaną prowizję można
było w Polsce kupować wartości-
we przedmioty, łatwe do spienię-
żenia na zachodzie.

W tych warunkach „bank”
miał wszelkie podstawy pomyslnego
rozwoju; stanowił jednocześnie
doskonałą maskę i drogi penetra-
cji dla tej działalności Mikiń-
skiego, o którą chodziło Niemcom.

Również i ten plan Mikińskie-
go rozpoznała placówka polskie-
go wywiadu w Bukareszcie.

Trzeba było czuwać nad tym
„bankiem”, by wiedzieć, jaką in-
ną działalność — poza operacjami
finansowymi — będzie prowadził.
Dlatego też postarano się by w

zespolu zakonspirowanych „ban-
kowców” znalazł się fachowy
urzędnik, mający zaufanie pols-
kiej placówki wywiadowczej w
Bukareszcie.

Mikiński wyjechał do War-
szawy w połowie lutego, a „bank”
rozpoczął swą działalność.

W OTOCZENIU NIEMCÓW

Tymczasem zaczęły się wyjaś-
niać okoliczności obu pierwszych
wyjazdów Mikińskiego do Pol-
ski. Emisariusze wojskowi, wy-
słani w ostatnich miesiącach
1939 do Warszawy, powrócili do
Paryża i przywieźli wiadomości o
działalności Mikińskiego w Pol-
sce.

W czasie pobytu w Warszawie
założył swą „kwatery główną”
przy ul. Frascati Nr. 2/19, w lo-
kalu poselstwa chilijskiego.

Odwiedzali go Niemcy i on sam
bywał częstym gościem w róż-
nych urzędach niemieckich, rów-
nież i Gestapo przy al. Szucha.

Mieszkanie jego było pod baczną
obserwacją agentów niemieckich.

Stale towarzyszyli mu dwaj
Niemcy, występujący pod pseu-
donimami „Artur” i „Fritz”, co
do których w wywiadzie polskim
w Warszawie były przypuszcze-
nia, że są oficerami wywiadow-
czy z niemieckiej centrali w
Wrocławiu.

Mikiński wzywał do siebie
tych, dla których przywiózł od
prof. Kota z Paryża zlecenia i
pieniądze, lub też poszukiwał ich
w sposób urągający podstawo-
wym zasadom konspiracji. W
tych warunkach wielu się nie sta-
wiło na jego wezwanie, szczegól-
nie ci, którzy przeszli do konspi-
racji. Niektórzy, żyjący jeszcze
legalnie, na wiadomość o poszu-
kiwaniu ich przez Mikińskiego
— przeszli do konspiracji. Zasta-
nawiano się w Warszawie co to
ma znaczyć i zapytywano przez
emisariuszy o wyjaśnienie.

OSTRZEŻENIA

Gdy, poza otrzymanymi z Kra-
ju zapytaniami, nadeszły do Pa-
ryża meldunki z Bukaresztu o
okolicznościach odlotu Mikiń-
skiego w towarzystwie kuriera
niemieckiego — zapanowała w
polskim sztabie w Paryżu kon-
sternacja.

Biurowi generała Sosnkowskiego
natychmiast wysłało depeszę
ostrzeżenia do komendy ZWZ w
Warszawie. Ponadto w instrukcji
wyslanej w tym czasie do Kraju,
zawierającej wiele różnych zar-
ządzeń porządkowych, ostrzeże-
nie to powtórzono.

Była to instrukcja z 16-go lu-
tego, 1940, L. dz. 1380/tjn., po-
pisana przez Eugeniusza Straż-
nicę i Józefa Godziembę („Straż-
nica” był to konspiracyjny pseu-
donim Naczelnego Wodza gen.
Władysława Sikorskiego, a „Go-
dziemba” — pseudonim Komenda-
nta Głównego ZWZ gen. Ka-
zimierza Sosnkowskiego. W
punkcie 4-ym tej instrukcji, jako
odpowiedź na zapytania Kraju
umieszczono ostrzeżenie: konsul
chilijski, Mikiński, notowany
jest przez dwójkę jako podejrzany.



O podejrzeniach tych i o przes-
łanym do Kraju ostrzeżeniu po-
wiadomiono, oczywiście, ministra
dla spraw Kraju prof. Kota. Wy-
dawało się, że sprawa jest oczy-
wista i że podziemne władze cy-
wilne w Kraju będą przez swego
szefa ostrzeżone. Należało rów-
nież oczekiwać, że minister dla
spraw Kraju powstrzyma się co
najmniej od dawiania Mikiń-
skiemu dalszych zleceń do Kraju.

W drugiej połowie marca Mi-
kiński wrócił przez Niemcy i
Belgię do Paryża. Również i w
tej trzeciej podróży wywiązał się
dobrze z otrzymanych zleceń,
choć nie tak doskonale jak w
poprzednich. Niektórych bowiem
przesyłek nie doręczył bezpośre-
dnie, lecz przez osoby trzecie,
gdź wzywani przez Mikińskie-
go do jego lokalu przy ul. Fras-
catti nie zjawili się. Potwier-
dzało to zastrzeżenia i obawy
wysuwane w Kraju co do roli, ja-
ką Mikiński odgrywał.

ODZNACZENIE

Prof. Kot nie podzielał tych
zastrzeżeń i po „pomyślnym”
wyniku trzech podróży Mikiń-
skiego, powierzył mu czwartą
misję do Polski. Z końcem kwie-
tnia Mikiński przez Niemcy i
Belgię powrócił do Paryża. Z o-
trzymanych zleceń wywiązał się
również poprawnie.

Mikiński spieszył się z powro-
tem, chciał bowiem zdążyć na
urządzone w Angers przez wła-
dze polskie uroczystości 3-cio
majowe. Czekając go tam niezwyk-
le wyróżnienie. Między wielu oso-
bami odznaczonymi przez rząd R.
P. w dniu święta narodowego —
znalazł się i on. Na wniosek mi-
nistra dla spraw Kraju, profeso-
ra Kota, nadano Mikińskiemu
Order Polonia Restituta.

A HELLER
(DALSZY CIĄG W N-RZE NAST.)

Copyright by A. Heller,
The Polish Daily.

Pierwszy dowódca PODZIEMIA

Dnia 31 marca 1959 r.
Szanowny Panie Redaktorze.

W „Tygodniu Polskim” Nr. 8 z
dnia 21 marca 1959 r. w dziale
„Najnowsza historia Polski” ukazał
się artykuł p. W. Pobóg-Malino-
wskiego p.t. „Pierwsi twórcy A.K.
— Inicjatywa gen. Tokarzewskiego”
przedstawiający fakty w zupełnie
innym świetle aniżeli przedstawił je
gen. Rómmel w swej książce p.t.
„Za Honor i Ojczyznę” str. 358 i
359.

Gen. Rómmel fakty te przedstawił
następująco:

27 września — wieczorem dano
mi znać, że na starym Mokotowskim
Polu wycieczkowiec wyładował o-
zmiernych polski samolot z wysta-
wnikiem Naczelnego Dowództwa.
Była chyba jakaś godzina 17 - 18.
Czekaliśmy na przybycie oficera,
który jakoby miał dla mnie jakieś
rozkazy od marszałka Smigłego.

Była to dla mnie bardzo ważna
wiadomość. Nareszcie po tylu
dniach będziemy mieli wiadomość
z wolnego świata. Osobiście spo-
dziewałem się jakichś rewelacyjnych
nowin...

Czas płynął, lecz nikt się nie zja-
wił w sztabie. Zaczynam się niepo-
koić... Poleciłem szukać wszędzie
przybyłego wystawnika, wysyłając
ze sztabu kilku oficerów. Nareszcie
„przedstawił” Naczelnego Do-
wództwa odnalazł się.

Prawie po dwóch godzinach przy-
wieziono go do mnie, lecz ku nasze-
mu wielkiemu zgorzeleniu, w stanie
zupełnie nietrzeźwym... Ponieważ
chciałem się na nogach, kazałem mu
usiąść na krześle. Wyprosiłem wszy-
stkich z pokoju. Pozostali tylko
generałowie Kutrzeba, Czuma, To-
karzewski i pułkownik Pragłowski.

Było mi wstyd, że na łącznika ze
mną w tak tragicznym momencie
wybrano oficera, który nie potrafił
nawet odpowiednio się zachować.
Żądałem, by wyjaśnił, z czym
przyjechał i co za rozkaz przywiózł.

Ruchem ręki pokazał, że pod
podszewką mundur ma zaszyty
rozkaz. Pułk. Pragłowski z gen.
Czumą odpruli we wskazanym
miejscu podszewkę i wydobyli ka-
waleczkę jedwabiu, na którym mar-
szałek Smigły napisał własnoręcznie
następujący rozkaz:
Posyłam majora G...ta
do Warszawy celem zorgani-
zowania podziemnej organi-
zacji polskiej do walk z Niem-
cami. Obejmie on dowódz-
two i kierownictwo.
Naczelnym Wódcą
marszałek Smigły Rydz
Przeczytałem ten rozkaz, który
był tragiczną ilustracją stosunków
panujących w naszym Naczelnym
Dowództwie. Wysłał się człowiek
z zadaniem objęcia kierownictwa
organizacji podziemnej z Niemcami...
i wyznacza na to stanowisko ja-
kiegoś „bubka”, który nie ma żad-
nego autorytetu, którego nikt nie
zna, prawdopodobnie i sam Smigły;
nie ulega wątpliwości, że jest to
jeszcze jedno genialne posunięcie
naszej „góry”. Jakiż to „przywódca”
konspiracji, który rozpoczyna swoje

pierwsze kroki od tego, że upija się
prawie do nieprzytomności...

Pierwszym moim odruchem było
oddać go pod sąd polowy. Lecz...
powstrzymałem się, wspominając,
ile ludzi trzeba by było w takim
razie ukarać, aby sprawiedliwość
stało się zadość.

Wziąłem do ręki kawaleczek jed-
wabiu z rozkazem Smigłego i zwr-
cając się do wszystkich obecnych
powiedziałem:

Jest to rozkaz marszałka dla
mnie. Ponieważ jestem na miejscu
w Warszawie, lepiej się orientuję w
sytuacji, lepiej znam ludzi. Dla
dobrej sprawy jako obecnie najstar-
szy dowódca nie uznaję nominacji
majora G...ta i wyznaczam obec-
nego tu gen. bryg. Michała Tokar-
zewskiego na dowódcę Polskiej
Organizacji Podziemnej — i przy
tych słowach spałitem nad świeczką
kawaleczek jedwabiu z rozkazem
marszałka Smigłego.

Po doprowadzeniu do przytom-
ności nietrzeźwego majora dowiedzie-
liśmy się, że rząd nasz około 18.IX.
przekroczył granicę rumuńską i
został internowany. Samolot, na
którym przyjechał „delegat Naczel-
nego Dowództwa” wystartował z
lotniska w Bukareszcie, wykorzystując
nieuwagę strażników rumuń-
skich.

Tak przedstawił fakty gen. Róm-
mel. Proszę Pana Redaktora, by
p. Pobóg-Malinowski, dla dobrej
prawdy historycznej — wyjaśnił,
która wersja jest prawdziwa — „czy
p. gen. Rómmel, czy też ta jaką po-
dał p. Pobóg-Malinowski.

Kreślę się z należnym
szacunkiem i poważaniem

T. Danilewicz
Blackmoorfoot Rd
Huddersfield
York's

Z ARCHIWÓW 2-go KORPUSU

POCHOTNICZKA MARIA CH. (7481)

W nocy między godziną 1 - 2 18.VI.1940 r. aresztowano nas wraz
z uchodźcami przebywającymi w Mikulincach, woj. Tarnopol. Pozwolono
zabrać dwie walizki. Oznajmiono nam, że odsyłają nas do rodzin na
stronę okupowaną przez Niemców. Nakazu aresztowania nie doręczono.
Podczas rewizji rzeczy, które pozwolono zabrać nam ze sobą, odebrano
noże, widelce, nożyczki, igły itp. Zaprowadzono nas na milicję, skąd
po paru godzinach, pod silnym konwojem, przewieziono samochodami
ciężarowymi do więzienia w Tarnopolu.

Następnie wywieziono nas do obozu pracy przymusowej Sucha—Bez-
wodnaja okr. Gorkij, Unzlag Nr. 17. Nie sądzono nas, a wyroki ogło-
szono w obozie pracy przymusowej z końcem listopada 1940 r. Przewa-
żaly wyroki skazujące na 3 lata pracy przymusowej.

Obóz położony w bagnistych lasach, baraki drewniane, bez fun-
damentów. Barak, w którym pomieszczono kobiety w liczbie 49 —
walczy się, ciasny, ciemny, ze spróchniałą podłogą i dziurawym dachem.
Przyć niedostateczna ilość. Robactwa i szcurów moc. Łażnie urucho-
miono po paru tygodniach. Brud i zawsznienie okropne. Jedna studnia nie
dawała wystarczającej ilości wody.

Do końca grudnia 1940 r. byli w obozie tylko obywatele polscy
około 1500 osób.

W styczniu 1941 r. po wywiezieniu naszych ludzi do innych obo-
zów pracy zostało tylko kilkanaście kobiet i około 40 mężczyzn — a
przywieziono Rosjan i Rosjanki z innych obozów, — przeważnie złodziei,
morderców i nieuczestnych politycznych.

Do zimy pobudka o godz. 3, śniadanie o godz. 4, a koło godz. 5
wyprowadzano nas za bramę na roboty do lasu, ładowanie wagonów,
układanie drzewa pilowanie itd. Zimą porządek dnia był przesunięty o
godzinę. Powrót z pracy między godziną 18 - 19. Głód w obozie pow-
szedchny.

Ludzie mdleli z głodu. Dzienna racja wynosiła od 150 (karna) do 800
gr. chleba, które jednak rzadko kto otrzymywał, przeciętnie 500 gr. Na
śniadanie dawano zupę jaglana, owsiana lub mączną w małych misecz-
kach. Wieczorem zupa i kasza, czy soczewica, czasem kartofle, porcje
małe, jedzenie bez odrobiny tłuszczu. Za porcje chleba 500 gr. płacono
między więźniami do 24 rb.

Normy nie do wykonania, tym bardziej, że ulegały stale podwyżce,
a ludzie byli coraz bardziej wyczerpani.

Po przybyciu Rosjan jedzenie poprawiło się znacznie i porcje były
większe aż do wybuchu wojny sowiecko - niemieckiej.

Z obywatelami polskimi obchodzono się brutalnie. Często zdarzało
się że Sowieci bili, kopali i popychali mężczyzn a stale im wymyślano.
Mężczyźni rzadko zdobywali się na odruch protestu. Do kobiet odno-
szono się znacznie grzeczniej, gdyż przy użyciu jakiegoś niewłaściwego
słowa, żywo reagowały. Mężczyźni za byle co zamykano w karcerze —
odbierano im wówczas buty, płaszcze, swetry, a nawet casem marynarki,
bez względu na mróz; pozbawiono ich tytoniu i dostawali karne
porcje, tj. raz na dzień małą miseczkę wodnistej zupy i 150 gr. chleba.
Rano goniono ich do pracy a na noc z powrotem do karceru. Sypiali
na gołej ziemi. Propagandę prowadzili funkcjonariusze NKWD. Usiło-
wano w naszym baraku czytać gazety o wydajności pracy w Rosji (innych
artykułów nie było wolno), ale brakowało chętnych do słuchania,
więc po krótkim czasie zaprzestano. Przychodził do baraku tzw. „wy-
chowawca” z KWC (Kulturalno Wospitatelna Czasć) i próbował prze-
ciwstawić „polskiej biedzie i niesprawiedliwości” — „sowiecką sprawiedli-
wość i dobrobyt” — przyjmowano go jednak kpinami, śmiechem i krzy-
kami tak, że odwiedzin z czasem zaprzestano. Wszelkie praktyki religijne
były wzbronione.

Po czterech miesiącach pobytu w obozie, umierało do 6 osób dzien-
nie. Prawie wszyscy puchliśmy z głodu, wiele osób na spuchliznę umarło.
Ludzie byli obsypani wrzodami wskutek skorobutu. Często wypadki za-
palenia płuc. Ludzie byli tak wyczerpani, że obserwowaliśmy szereg wy-
padków nagłej śmierci w parę godzin po powrocie z pracy. Chorzy marli
w ambulatorium, czekając na badania lekarskie. Do pracy wyganiano lu-
dzi z gorączką 38 stopni, nie biorąc pod uwagę nawet najsilniejszych
mrozów i niepogody.

Zapamiętałam bardzo niewiele nazwisk zmarłych, a to: starosta
HERBA. TRONJACKI Aleksander z Warszawy, SAWICKI Józef podof.
z okolic Krakowa; GRZYB student Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks.
HĄBROWSKI jezuita z Krakowa, adwokat MANTIBANT z Warszawy.

Były również trzy wypadki samobójstwa.

NA KREDYT!

- SPROWADZANIE RODZIN
- WYJAZDY ZA GRANICĘ
- WAKACJE W POLSCĘ I PIĘCIU INNYCH KRAJACH EUROPY

POLSKIE MIĘDZYNARODOWE BIURO PODRÓŻY

FREGATA

122 WARDOUR STREET, LONDON W.1., TEL. REG 5101
WAŻNE DLA LONDYŃCZYKÓW! Biuro Fragaty przy
7 CROMWELL ROAD, LONDON S.W.7., TEL. KNI 0461
OTWARTE JEST W SOBOTY DO GODZ. 4 PO POŁUDNIU

ST. ZJEDN. 509 FIFTH AVENUE, NEW YORK

PIĘKNE KOŁDRY

Białe i kolorowe
KOPERTY NA KOŁDRY

- Bawarskie gwarantowane WSPY PIERZOWE
- Białe, kolorowe i czyste Iniane SZEROKIE PŁÓTNA POSCIELOWE
- Najlepsze gatunki PIERZA I PUCHU
- PODUSZKI, JASKI I POWŁOCZKI
- Piękne łowickie i sierdzkie KILIMY I MAKATY-pasiaki
- Piękne, polskie, gobelinowe OBRUSY I KAPY NA ŁÓŻKA

Sprzedaje i wszędzie wysyła:
Limba Trading Co. Ltd
230. Brompton Rd., London, S.W.3.
Cenniki na żądanie. 11247

W DOSTOJNYCH MURACH

SZARZYŻNA i WULGARNOŚĆ

Zamieszczamy drugą część reportażu o Lwowie Filipa Bena, który zwiedził to miasto z końcem ub. roku. Część pierwsza zawierała wrażenia, jakie Autor odniósł, oglądając ulice lwowskie i cmentarz na Łyczakowie.

Jakkolwiek mój opiekun z Inturista od rana do wieczora przekonywał mnie, że Lwów jest na wskroś ukraiński i jakkolwiek wszystkie szyldy, nazwy ulic i obwieszczenia oficjalnie redagowane są wyłącznie w tym języku, to w rzeczywistości dzisiejszy Lwów bynajmniej nie jest miastem ukraińskim lecz wybitnie rosyjskim.

Język rosyjski nie tylko że dominuje wszędzie, ale nikt prawie innym się nie posługuje. Ukraiński słyszałem tylko na targu, gdzie okoliczni chłopcy sprzedają swe produkty. W hotelu, na poczcie, w sklepach i restauracjach wszyscy posługują się rosyjskim i to nie jakimś świeżo wycieczonym, lecz czystą mową Puszkina i Lermontowa.

Zresztą w rozmowach ludzie ci potwierdzają, że są Rosjanami. Przybyli oni do Lwowa po wojnie z różnych względów, a przede wszystkim dlatego, że warunki mieszkaniowe i zaopatrzenia były tu daleko lepsze niż w głębi Rosji. Ci świeżo upieczeni lwowianie pochodzący przeważnie z Kijowa, Charkowa czy Połtawy mówią po rosyjsku i uważają się za Rosjan a nie za Ukraińców. Ukraińskość Lwowa jest zatem pozorna podobnie zresztą jak Kijowa, który jest dziś miastem czysto rosyjskim.

Więści z Polski

Przez pierwsze dwa dni mojego pobytu we Lwowie nie słyszałem ani jednego słowa po polsku. A kiedy spytałem mojego przewodnika gdzie mieszkają we Lwowie Polacy, odpowiedział, że ostatnie grupy są już na odjeździe do Polski.

Jednakże trzeciego dnia znalazłem się przypadkowo przy kiosku gazetowym obok pomnika Mickiewicza w chwili gdy przywieziono paczkę warszawskich „Trybun Ludu” przybywających do Lwowa z kilkudniowym opóźnieniem. Momentalnie uformowała się długa kolejka i cała spora paczka „Trybun” rozszedła się w mgnieniu oka.

Po nabyciu gazet kupujący utworzyli małe grupki, czytając chwieje nowinki i na miejscu je komentując. Widoczne było, iż w porównaniu ze skąpych wiadomościami z gazet sowieckich (we Lwowie wychodzi tylko jedna gazeta rosyjska i jedna ukraińska — obydwie żyjące z przedruków z moskiewskiej „Prawdy”) nawet „Trybuna” jest dla nich kopalnią wiadomości z szerokiego świata.

W niektórych grupkach gazetę czytano sylabizując z trudem polskie słowa. To miejscowi Ukraińcy, którzy już zdążyli zapomnieć czego się nauczyli za polskich czasów, ale jak widać polska gazeta jest dla nich wciąż jeszcze atrakcyjna...

Nawiązałem rozmowę z kilkoma starszymi panami, ostatnimi mohikanami polskiego Lwowa. Dwaj z nich byli emerytami kolejowymi, jeden byłym pocztowcem. Wszyscy mieli za sobą wiele lat służby za czasów austriackich i polskich a teraz pobierali skromne emerytury po 250 do 300 rubli miesięcznie.

— Dlaczego nie jedziecie do Polski? — zapytałem.

— Cóż, urodziliśmy się we Lwowie i we Lwowie chcemy umrzeć — brzmiała odpowiedź.

Zresztą wcale Polska ich nie pociąga. Tytuł znajomych i krewnych repatriowało się w ciągu ostatniego roku i wszyscy prawie piszą złe listy: trudno o pracę, jeszcze trudniej o mieszkanie.

Jeden z moich rozmówców sam niedawno był na Dolnym Śląsku z wizytą u swojej córki. Wcale mu się nie podobało i córka również żałowała, że opuściła Lwów. Każdy ma we Lwowie swój domek lub mieszkanie, do którego jest przywiązany; niektórzy mają dzieci: córki, która wyszła za Ukraińca lub syna ożenionego z Ukrainką, trochę jeszcze starych przyjaciół. Prócz tego każdy zajmuje się po trochu jakimś drobnym handlem i tak jakoś żyją.

Ilu jest Polaków?

Polaków jest podobno we Lwowie około 10 tysięcy. Zarówno starsi jak i młodzi stwierdzają, że obecnie nie ma żadnego ucisku narodowościowego, że nie mają żadnych trudności

kiedy podają swą narodowość, nie odczuwają sztyku w miejscu pracy i nie czyni im się żadnych przykrości za to, że posyłać dzieci do polskiej szkoły. Dawali mi do zrozumienia, że dzieje się tak dlatego, iż we Lwowie decydują Rosjanie, a nie Ukraińcy. Przed kilku laty było pod tym względem o wiele gorzej.

W mieście istnieją dwie polskie szkoły — dziesięciolatkę, w których uczy się łącznie około 800 dzieci. Odwiedziłem jedną z tych szkół. Mieści się ona w porządnym budynku w pobliżu Uniwersytetu. Wychodzące stamtąd dzieci mówiły poprawną polszczyzną i odróżniały się czystym i przyzwoitym ubiorem od przechodzących ulicą dzieci rosyjskich.

Nawiązałem rozmowę z grupą 12-letnich chłopców. Wszyscy niemal należeli do „Pioniera”, chodzili często na wycieczki i byli od czasu do czasu mobilizowani do prac wiejskich. Zнали kilka piosenek ludowych oraz „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Międzynarodówkę” po polsku. Ale gdy spytałem jakie przeważnie śpiewają piosenki, wymienili mi szereg tytułów ukraińskich i rosyjskich.

Kościół

Z kościołów katolickich czynne są tylko trzy. Stanowi to już postęp, gdyż do niedawna otwarta była tylko katedra. Ale w ciągu ostatniego roku wrócili z obozu dwaj księża — staruszkiwie i zaczęli odprawiać nabożeństwa w kościele Matki Boskiej i św. Antoniego.

Poszedłem do katedry w dzień powszedni na nieszpory. Z zewnątrz tu i ówdzie widnieją szczytby na tynku, widać, że od wielu lat gmach nie był remontowany. Ale wewnątrz kościół jest pięknie utrzymany, wszystko błyszczące. Pełno sztandarów ołtarzowych, przed wszystkimi ołtarzami palą się gromnice.

Ludzi było na niesporach bardzo niewiele. Kilka staruszek siedziało w ławach modląc się żarliwie, jakiś starzec klęczał przed bocznym ołtarzem, tuż obok wejścia dwie młode dziewczyny przyglądały się ze zdziwieniem nabożeństwu.

Podobno w niedzielę katedra jest więcej uczęszczana i zbiera się w niej około 500 osób.

Piękny barokowy kościół Dominikanów, kościół Jezuitów i inne są

ki, jak np. przy kościele Jezuitów i Dominikanów zamienione są w składni papieru, cementu itp. Przed tymi budynkami stoją zawsze długie kolejki samochodów ciężarowych. Część budynków przykościelnych przebudowano na biura lub mieszkania prywatne.

We Lwowie są obecnie 22 cerkwie, wszystkie czynne. Byłem na nabożeństwie cerkwi wołoskiej, znajdującej się tuż obok katedry. Było to w dniu 14 października, przypadało wtedy jakieś święto ukraińskie. W kościele było tłoczno. Większą część publiczności stanowili chłopcy okoliczni. Mówili wyłącznie po ukraińsku.

Kilka razy pytałem się ludzi, czy jest to cerkiew prawosławna, czy grecko-katolicka. Otrzymałem odpowiedź, że to jedno i to samo. Odprawiający nabożeństwo duchowny nie miał jednak w swoich szatach zewnętrznych ani w sposobie prowadzenia nabożeństwa nic z popa prawosławnego. Przypominał raczej katolickiego księdza.

Jest widoczne, że kościół grecko-katolicki, oficjalnie przyłączony do prawosławnego, w istocie rzeczy prowadzi odrębny żywot.

We Lwowie są trzy cerkwie, w których są prawdziwi popi, to znaczy tacy, którzy przyjechali z Rosji lub z sowieckiej Ukrainy. Kościoły i cerkwie mają dużo wiernych i nie odczuwają żadnych braków materialnych.

Z pensji

nie można żyć

Staralem się dociec jaka jest sytuacja materialna ludzi we Lwowie. Z opowiadań wynikało, że średnie zarobki są tutaj niższe niż w Moskwie, Leningradzie i innych miastach sowieckich. Urzędnicy niższych stopni, sprzedawcy sklepowi, kelnerki itp. nie zarabiają średnio więcej niż 600 - 700 rubli miesięcznie. Są to niezwykle małe pieniądze.

Ludzie szukają zatem różnych pobocznych zarobków. Kradzieże i nadużycia wszelkiego rodzaju w państwowych instytucjach, organizacjach handlowych i fabrykach są nagminne. To samo dotyczy różnych mniej lub bardziej nielegalnych operacji. Bardzo rozpowszechniony jest handel walutami i złotem w rozmiarach, o których w rdzennej Rosji nie ma się pojęcia.



BRAMA CMENTARZA OBROŃCÓW LWOWA

samej wielkości w rdzennej Rosji. W ostatnim roku nie było żadnych trudności z mięsem. Jedynie latem były ogonki za cukrem w okresie robienia marmolad i powideł — jak zresztą w całej Rosji i sprzedawano po pół kilograma na osobę.

Rynek we Lwowie wydawał się dużo bogatszy niż w Moskwie. Szczególnie zwracała uwagę duża ilość warzyw, owoców i mięsa. Podobno szereg sprzedawców na targu tylko pozornie zajmują się sprzedażą produktów kolchozowych, w rzeczywistości jest to ukryty handel prywatny.

Żydzi

We Lwowie znajduje się obecnie od 25 do 30 tysięcy Żydów. Jednakże tylko około 50 rodzin stanowią rdzenni lwowianie, reszta przybyła z Sovietów, przeważnie z Ukrainy.

Ponadto istnieje cały szereg małżeństw mieszanych. Otwarta jest jedna synagoga obok rynku i w czasie ważnych świąt zbierają się tam tłumy. Przychodzi sporo Żydów rosyjskich, którzy dawniej nigdy do bóżnicy nie chodzili. Zbierają się oni tam nie tyle z sentymentów religijnych, ile z potrzeby przypomnienia sobie, że są Żydami, po 20 latach iluzji, że są zupełnie zasymilowani.

Część Żydów przybyła tam po wojnie zwabiona okolicznością, że nie ma jeszcze kolchozów i istnieje większa swoboda handlu, oraz lepszymi warunkami mieszkaniowymi. Wprawdzie od tego czasu wiele się zmieniło, ale szereg Żydów po cichu jeszcze trudni się handlem lub drobnym rzemiosłem.

Spotkałem wielu takich, którzy po godzinach pracy zajmują się chałupnictwem, przyjmują do roboty dzieci, buty itp. i to przynosi im zarobki wielokrotnie wyższe niż normalna praca. Posada potrzebna jest im tylko dla zachowania pozorów. Praktykują to zresztą nie tylko Żydzi.

Opowiadała mi jedna Polka, że jej mąż, Ukraińiec jest malarzem pokojowym i pracuje w dyrekcji kolei. Zarabia tam 800 rubli miesięcznie, ale dzięki znajomościom pracuje tylko 6 godzin dziennie. Resztę czasu poświęca na pracę w mieszkaniach prywatnych, gdzie zarabia kilkakrotnie więcej. Dzięki temu prowadzi im się bardzo dobrze i mogli sobie pozwolić w ubiegłym roku na podróż do Moskwy i na Krym, która kosztowała 6000 rubli.

Postanowili nie wyjeżdżać do Polski, gdyż doszli do wniosku, że tam w żadnym wypadku nie będą mieli takich warunków.

Polski wieczór

A jednak w tym Lwowie, w którym wszystko jest na niby po ukraińsku a naprawdę po rosyjsku przeżyłem piękny wieczór. Zwabiony wielkimi afiszami, zawiadamiającymi o wieczorze polskiej pieśni i tańca, znalazłem się w sali konserwatorium. Wydawało mi się, że odżył

stary polski Lwów. Na sali wszyscy mówili po polsku, prócz grupy młodych komсомоłców ubranych w niebieskie koszule i czerwone krawaty, którzy zajęli pierwszy rząd, trzymając w rękach bukiety kwiatów przygotowane dla artystów.

Publiczność była przyzwyczajona. Panie w czarnych sukniach, tu i ówdzie — jakimś naszyjnikiem perel lub brylantową broszką panowie w ciemnych garniturach, niekiedy zdradzających dobrą rękę mistrza krawieckiego.

Jak bardzo publiczność ta różniła się od tłumu lwowskiej ulicy, ubranego szaro i tandetnie jak wszędzie w Rosji.

Występował zespół ze Stalowej Woli, prezentując tańce ludowe, piosenki i kilka skeczów. Wdzięczny zespół amatorski, bez żadnych pretensji ale też bez szczególnych talentów. Mimo to każdą scenę publiczność przyjmowała entuzjastycznie i młodzi aktorzy wciąż musieli bisować.

Po przedstawieniu tłum otoczył autobusy, które przywiózły zespół prosto z Rzeszowa poprzez granicę.



PRZEKUPKI SĄ WIECZNE...

Widać było, że dla wielu ludzi ten kontakt z Polską tak bliska a mimo to tak daleka, był jakimś radosnym wydarzeniem w szarzyźnie ich codziennego życia.

„Jest nas garstka”

Nie należy jednak sądzić, że taki występ jest ewenementem odosobnionym. Zespół ze Stalowej Woli jeszcze nie opuścił Lwowa a już na mieście pojawiły się afisze zapowiadające rychłe przybycie teatru im. Osterzy z Lublina na szereg występów.

W programie przewidziane były

sztuki Słowackiego, Wyspiańskiego i Fredry. Jakis starszy pan, którego poznałem na sali konserwatorium powiedział do mnie:

— Oni teraz w Warszawie o nas

nie zapominają. Nie ma miesiąca żeby nam nie przysłali jakiegoś zespołu teatralnego, jakichś muzyków lub tancerzy. Jeszcze parę lat temu tutejsze władze na to się nie godziły i polski teatr mógł grać w Kijowie, ale nigdy we Lwowie. Ale teraz to im nie przeszkadza. Bo i cóż my teraz znaczymy? Jest nas tylko garstka a i ta wkrótce wymrze...

Opuszczając Lwów w pochmurny jesienny poranek. Obowiązujący w mieście czas moskiewski opóźnia godzinę świtu i była już ósma, gdy zaczęło się rozjaśniać.

Kiedy poszedłem na ostatnią przechadzkę, nie zwracając uwagi na gęsty kapuśniaczek, tramwaje zaczynały dopiero zgrzytać i pierwsi robotnicy szli do pracy. Przeszedłem obok rynku, dostojnego ratusza, starych kamienic, potem znalazłem się nagle na Zamarstynowskiej, dzisiaj zwanej ulicą Kalinina.

Znow zrobiłem jakieś wielkie koło, minąłem pocztę która jak dawniej mieści się przy ulicy Kopernika, potem zawróciłem do centrum, przeszedłem obok rogu, na którym znajdowała się kiedyś słynna na ca-

łą Polskę Café de la Paix. Iżiś mieści się tam jakaś stolówka. Dalej minąłem kamienicę, w której kiedyś był sklep Starka — marzenie wszystkich lwowskich eleganek — dziś Uniwiermag (Uniwersalny Magazyn). Zajrzałem do okien wystawowych. Jakies koszule zielone w pasy po 100 rubli i inna obrzydliwa a droga tandeta.

Był jakiś żalostny kontrast między dostojnością starych murów a szarzyzną i wulgarnością tego wszystkiego co je teraz wypełnia.

Filip Ben

Z **TAJEMNIC** (6) **PRZESZŁOŚCI ZIEMI**

KATASTROFA Atlantyny

Ziemia nie jest KULĄ?

Zwolennicy teorii o Atlantydzie twierdzą, że ta żywna, bogata wyspa o niezmiernie wysokiej cywilizacji istniała między dzisiejszą Europą a Ameryką w tzw. okresie bezkieszy-cowym. Gdy ziemia uchwyciła planetę Luna (dzisiejszy księżyc) w swą orbitę nastąpiły straszliwe kataklizmy. Pod wpływem siły przyciągania oceanu wystąpiły z brzegów zalewając całe kontynenty — m.in. Atlantydę.

Nie trzeba sobie wyobrażać, że uwięzienie Luni przez ziemię nastąpiło z dnia na dzień, prawie nagle. Przypuszczalnie astronomowie starożytności obserwowali przez setki lat zjawisko coraz większego zbliżania się Luni do ziemi w okresie gdy orbity obu planet były najbliższe siebie. W tych czasach Luna była najjaśniejszą „gwiazdą” na firmamencie, znacznie jaśniejszą niż Venus. Rzymski medrec Marcus Varro wspomina legendę, przekazującą wiadomość, że Luna zwana wówczas „wieczorną gwiazdą” stopniowo zmieniła swój blask, kolor, kształt i drogę na nieboskłon. Podobne zmiany można znaleźć w innych podaniach. Periodyczne coraz większe zbliżanie się Luni do ziemi wywołało, jak wspomnieliśmy w poprzednim artykule coraz większe przypływy mórz, co odczuwały ludy zamieszkujejące wybrzeża mórz. Inne

du wszelką żywną ziemię wraz z roślinnością i dorobkiem ludzkim. Wody morskie były mętne i zapełnione pływającą i gnijącą roślinnością oraz mułem wulkanicznym. Ogromne masy wód napływające z północy i południa ziemi w kierunku równika spiętrzyły się tak wysoko, że w okolicach Gibraltaru przelały się do zachodniego morza śródziemnego wypełniając je do poziomu oceanu Atlantyckiego. Ten przełam wód, przelewających się z przerażającą siłą, spowodował wyłobnienie po drugiej stronie głębokiej wyrwy w dnie morskim dochodzącej do 1000 metrów głębokości. Wymyła ziemię porywały fale płynące warkim prądem i osadzały dalej na wschód w okolicy wyspy Alboran.

Wspomnienie o powyższym przełamie wód znajdujemy w legendzie o Herkulesie, który ucieka-

stałością tego wylewu są jeziora na wschód od Morza Kaspijskiego. Napływające wody przelały się z Morza Kaspijskiego do Morza Czarnego i znalazły drogę poprzez dzisiejszy Bosfor i Morze Marmara łącząc się z wodami już wezbranymi Morza Śródziemnego, podnosząc jego poziom ponownie. To był drugi potop o którym Platon wspomina.

POZOSTAŁY AZORY I WYSPY KANARYJSKIE

Mijały wieki, ludzkość urządzała swe życie na nowo w nowych warunkach. Stopniowo wody się uspokoiły, trzęsienia ziemi były coraz rzadsze, wichury coraz słabsze. Księżyc ustalił swoją orbitę dookoła ziemi.

Resztki Atlantydy, ocalałych w swoich zamorskich koloniach rozpoczęły poszukiwania swej ojczyzny, żeglując latami po dzisiejszym Atlantyku i nie znajdując Atlantydę, swoich portów, miast i ziemi. Po Atlantydzie — według omawianej przez nas teorii — pozostało tylko kilka wierzchołków górskich: Azory i Wyspy Kanaryjskie... Wracali więc i stopniowo rozplywali się w ludności tubylczej.

kontynentów, nie tylko Europy, była zamieszkała przez szczepy zupełnie barbarzyńskie i dzikie i zapewne w niejednej okolicy przez jaskiniowców.

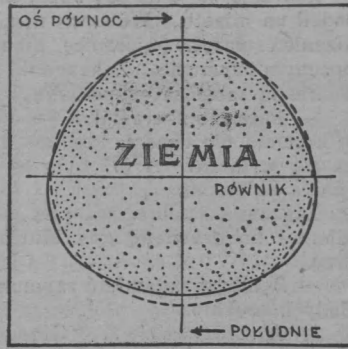
Gdy giną bezpowrotnie wielkie ośrodki kultury i cywilizacji oraz większość ludzi wykształconych — trudno jest odbudować straty zwłaszcza, że zaginęła również spisana wiedza. Nastaje okres powrotu do barbarzyństwa. Znowu wszystko zaczyna się od nowa.

KIEDY NASTĄPIŁA KATASTROFA?

Ci, którzy wierzą w istnienie Atlantyny nie mają na to pytanie dokładnej odpowiedzi. Porównując dane zawarte w starodawnych zapiskach różnych zaginionych dzisiejszej cywilizacji twierdzą w przybliżeniu iż katastrofa nastąpiła około 12 tysięcy lat temu. Wspominają o niej podania różnych ludów rozsiadanych po całej ziemi. W Assyrii, w Indiach, w Meksyku i Peru, na wyspach Oceanu Spokojnego — wszędzie znajdujemy wiadomości o powodzi i trzęsieniach ziemi, o wybuchach wulkanów, strasznych deszczach i wicherach oraz o nowej gwiazdzie, czyli obecnym księżycu.

Blizszym dla nas źródłem wiadomości o Atlantydzie i jej tragicznym końcu jest Stary Testament, który podaje w przelotnych wersjach identyczną z tą którą zapisał Platon. Będąc dokumentem znacznie starszym od Platonia. Stary Testament podtrzymuje więc wiarygodność Platonia tego wielkiego filozofa. Nazwa „Atlantida” w Starym Testamencie nie istnieje. Stary Testament opisuje jednak zniszczenia „wspaniałego miasta „Babilonu” lub „Tyru” (całość opisu zupełnie się jednak pokrywa). Poza tym przecięć ani „Babilon” ani „Tyra” nie były położone na wyspie na środku morza i nie panowały nad nim wszechwładnie. Ciekawa jest wzmianka o 10 królach, którzy nie mają własnych królestw i o Bogu mieszkającym w ogromnym mieście i panującym nad innymi dziesięcioma królami. Stary Testament wspomina również o poprzedzających klęskę, periodycznych zaburzeniach w świecie wywoływanych przez „bestię” pojawiającą się na niebie przybierającą kształt kulisty kształt i zostawiająca za sobą biały dym... Ten „dym” z księżycem wyjaśnia teoria Hoerbigera ale to już całkiem inna historia, dotycząca epoki lodowej.

E. S. A.



Przypuszczalny kształt Ziemi

Podręczniki geografii w szkołach trzeba będzie poprawić w wyniku obserwacji orbity satelity amerykańskiego, Vanguard'a, wystrzelonego 17 marca 1958 r.

Dotyychczas uchodziło za pewnik, że ziemia jest prawie kulista, spłaszczenie na obu biegunach wynosi około 21 km. Jest to różnica między promieniem kuli ziemskiej na równiku i na biegunie. Kształt ziemi określano jako sferoidalny czyli bryłę spłaszczoną na biegunach a wybrzuszoną na równiku.

Obserwacje orbity Vanguard'a stwierdziły, że tzw. perigeum czyli punkt orbity najbliższy położony ziemi jest bliżej ziemi na półkuli północnej i dalej na półkuli południowej, a powinien być jednakowo odległy.

Z tego wniosek, że poziom morza na biegunie północnym jest o 50 stóp wyższy a na biegunie południowym o 50 stóp niższy. Poza obszarem lodowym bieguna północnego poziom morza na północnej półkuli jest o 25 stóp niższy a poza obszarem bieguna południowego o tyleż stóp wyższy.

Wskutek tego ziemia ma kształt zbliżony do gruszki: wa-

skie spłaszczenie na Arktyku i szerokie — na Antarktydzie. Ziemia nie jest więc symetryczną sferoidą.

Z obserwacji tych wynika, że chociaż jesteśmy na ziemi nie wszystko wiemy o kształcie naszej planety; dopiero trzeba było wystrzelić sztuczny księżyc, aby się dowiedzieć, że ziemia nie jest sferoidą lecz bryłą niesymetryczną, żeby nie rzec „gruszko-ida”.

Na rysunku linia kropkowana jest przecięciem kuli, linia ciągła przecięciem bryły o kształcie gruszki.

M. B.

Partenon XX wieku

W nowym słowniku angielskim (New English Dictionary), czytamy następującą definicję słowa „architekt”... „jest to wykwalifikowany profesor sztuki budowania, którego zadaniem jest sporządzanie planów budynków oraz nadzór nad ich budową łącznie z całokształtem zagadnień prawnych i finansowych z nimi (budynkami) związanych”.

Jeżeli definicja określa skalę przymiotów wymaganych od architekta to szkoda, że pomija aspekt twórczy: umiejętność rzeźbienia przezeń powietrza materiałem budowlanym. Właśnie synonimem tych wartości twórczych jest sporządzanie planów budownictwa architektonicznego jest Charles Edouard Jeanneret znany powszechnie jako Le Corbusier (wystawa jego prac otwarta obecnie w Building Centre, Store St. W.C.I.).

Wśród rozległej twórczości tego 72 lata liczącego Mistrza kaplica w Ronchamp jest najwyższym jego osiągnięciem.

Ronchamp — miejsce pielgrzymek do cudami słynącej Matki Bożej — jest położone przy głównej drodze pomiędzy Paryżem a Bazylią, na ziemi fruncuskiej, około stu mil od szwajcarskiej granicy. Z wysokości wzgórza dominuje nad okolicą, stwarzając warunki dla budowy sanktuarium (ongiś był tam kościół gotycki zburzony w roku 1913).

Właśnie Corbusier'owi powierzono budowę nowej świątyni pod we-



Kaplica w Ronchamp

waniem Notre Dame de Ronchamp, poświęconej 25-go czerwca 1955 r., kosztem £ 45.000 (pomimo £ 100.000 przeznaczonych na ten cel). Funkcjonalny podział na: A — nawę główną mogącą pomieścić 500 wiernych, B — kaplice na 20-30 miejsc dla codziennych cichych nabożeństw, oraz C — plac na zewnętrznej świątyni dla tysięcy rzesz pielgrzymów. Ponad głównym ołtarzem jest nisza a w niej Cudowna Madonna.

Dzięki mechanicznemu urządzeniu rotacyjnemu można niszę przekręcić o 180 stopni tak, że cudowna Figura ukazuje się tłumom pątników na zewnątrz kaplicy.

Przy tejże zewnętrznej ścianie wbudowany ołtarz oraz kazalnica. Przynoś nabożeństwa mogą się odbywać pod gołym niebem w podcieniu dachu.

Ale nie dla funkcjonalnego rozwiązania, kaplica w Ronchamp jest dziełem sztuki. Wartość jej leży w genialnym zamknięciu przestrzeni nad wzgórzem konstrukcją betonową, przykrytą żaglem dachu na cienkich kolumnach, stanowiącą abstrakcyjną, rzeźbę, jedną w swoim rodzaju na świecie. Kościół nie ma dekoracji ani ozdób, bowiem sam przez się jest ornamentem plastycznym. Poprzez zgrupowanie otworów okiennych na bocznych ścianach, a w nich kolorowych szyb, załamujące się promienie tęczą się mienią na małej Świętej Niszy. Co za wspaniałe efekty tak prostymi środkami osiągnięty!...

Była to może wyjątkowa okazja dla Corbusier'a, może jedyna w jego długiej karierze, gdzie jak sam mówi, był „wolny od pieniądza i klienta — tych hamulców twórczości”. Tak jak Partenon z wyżyn Akropolu pokazuje pokoleniom szczyty piękna, osiągnięte przez wypieszczoną perfekcję portyku, przez czystość konstrukcji — kaplica — rzeźba ze wzgórza Ronchamp stała się kamieniem milowym architektury sakralnej dwudziestego wieku.

Inż. Z. Gąsiewicz



ludy mieszkające w głębi kontynentów nie odczuwały na razie żadnych zmian. Z czasem jednak i te ludy musiały zauważyć, że gdy Luna pojawiła się znacznie większa na niebie, towarzyszy temu zjawisku wzmrożona aktywność niektórych wulkanów oraz, że dają się odczuwać trzęsienia ziemi. Platon twierdzi, że te zaburzenia odbywały się periodycznie co pewien czas.

Gdy wreszcie nadeszła złowroga chwila zahamowania przez siłę przyciągania ziemi planety Luna, zaczął się na ziemi kataklizm wywołany z kolei siłą przyciągania Luni, która to siła działała na ziemię. Cały „organizm” ziemi uległ zaburzeniom tym bardziej, że prawdopodobnie była chwila podczas której obecny księżyc zbliżył się do ziemi znacznie bardziej niż jest dziś. Był to moment w którym orbita Luni dookoła słońca została zakończona ostrym zakrętem w kierunku ziemi. Łąd stały, litosfera, przeszedł wielkie wstrząsy sejsmiczne i zapewne nastąpiły pęknięcia skorupy ziemskiej; wulkany wzmogły działalność zalewając lawą i zasypując popiołem wielkie obszary, które z kolei załazy wzburzone fale mórz (W okolicy Azorów wyłowiono z dna mor-

jąc przed smokiem Ladonem, rozzerwał połączenie lądowe między Afryką i Europą dla utrudnienia p. ścięgu.

Z kolei wody napływające z Atlantyku, podnosząc poziom zachodniego morza śródziemnego, przelały się do wschodniego morza i tu nastąpiła zagłada starodawnego Attyki, będącej krajem o wysokiej cywilizacji, żyznym i bogatym. Można przypuszczać, że wówczas zaginęła również większa część Tyrhenii, kolebki zdalej się Etrusków. Platon wspomina, że napór wód oraz ich gwałtowność przy zalewaniu ziem była tak duża, że splukane zostały nawet wyżej położone okolice podgórskie i budowli zostały pochłoniętych ani ile ludzi zginęło. Zaginęła również cywilizacja Attyków, choć trochę musiało ocalać gdyż Grecy nie byłiby w stanie z niczego stworzyć swoją wspaniałą drugą cywilizację już nam dobrze znaną.

DRUGI POTOP PLATONA

Egipt także ucierpiał, gdyż jego pierwotny brzeg morski był znacznie dalej wysunięty na północ — ale co warto wspomnieć,



Wygląd mórz śródziemnych w okresie przed podniesieniem się wód, które zatopiły Atlantydę. 1) Morze Iberyjskie, 2) Morze Tyrzeńskie, 3) Morze Jonskie, 4) Morze Lewantynskie.

skiego kawałki wulkanicznego szkła, które nie może powstać w wodzie). W atmosferze ziemskiej nastąpiła zmiana, gdyż niewątpliwie część jej najwyższych warstw została porwana w przestrzeni międzyplanetarnej.

MORZA WYSTĘPUJĄ Z BRZEGÓW

Najgorsza jednak i najbardziej niszcząca działalność objawiła się w hydrosferze tj. w masie wód ziemskich. Woda, jako ruchomy element, została spiętrzona wysoko bezpośrednio pod orbitą księżycą, odpływając z biegunów. Długi okres upływał nim wody ustąpiły ustalając się ostatecznie na dzisiejszym poziomie. Tak nagły zalew zmzył z wielu części lą-

Egiptojanie przeżywając co roku silne wylewy Nilu, budowali swe świątynie i pałace oraz miasta na wznieśleniach. To ich wówczas mogło ocalić.

Opisany powyżej zalew nie był ostatecznym. Prawie równocześnie nastąpił drugi. Określenia „równocześnie” nie należy oczywiście brać dosłownie, gdyż tego rodzaju zaburzenia kosmiczne natury trwają, jak na ludzką miarę czasu nieraz całe wieki, zanim ustana i nowy ład zacznie się ustalać. Wspomnieliśmy, że w omawianym okresie skorupa ziemiska przechodziła wstrząsy, załamania i że wulkany wzmogły w tym czasie swoją działalność i to na całym globie ziemskim. Dzisiejsza pustynia Gobi była morzem śródziemnym ale z powodu zmian w strukturze gór i wyżyn na zachodzie tego morza, wody jego zaczęły się wylewać na zachód przez ogromny strumień, niezmierznie szerokim i niszczącym wszystko na swej drodze. Pozo-

„Strażnik kotów”: z lewej z Ameryki Centr. w środku z Sardynii, z prawej z Syrii. Zastanawiające podobieństwo wskazuje, że w zamierzalnej przeszłości musiał istnieć związek pomiędzy tak oddalonymi od siebie lokalnościami. (Takiach rysunków i płaskorzeźb jest bardzo wiele).

Resztki ocalałych mieszkańców Attyki osiadły stopniowo na pozostałym lądzie, mieszając się z mało cywilizowanymi mieszkańcami dawnych okolic górskich. To samo zjawisko zachodziło wszędzie. Tu trzeba nadmienić, że przed potopem wyżej opisanym główne ośrodki kultury i cywilizacji były w dużych miastach położonych prawie z reguły na żyznych równinach nad morzami. Tam były ośrodki wiedzy, sztuki, wspaniałe świątynie, centralne władze. Stamtąd promieniowała kultura głównie słzakami morskimi, gdyż podróżowanie lądami było zbyt niebezpieczne zważywszy iż ogromna większość głębi

KURA, JAJKO i — JA

W sensie najściślejszym, biologicznie dzieciom nawet tych kilku dni opieką, jajko to żeńska komórka rozrodcza, obecna, z nielicznymi wyjątkami, we wszystkim, co żywe.

Nie wszystkie jajka są okrągłe, a jajka ptasie są w naturze w zdecydowanej mniejszości. Jajka bowiem składają również raki i kraby, rogi gwiazdy morskie i mięczaki, ślimaki i robaki, ryby, żaby, węże i krokodyły, wszystkie owady i dwa ssaki. Są jajka o średnicy kilku mikronów, są też prawie ćwierćmetrowe. Są białe, czarne, zielone, czerwone, i opalizujące. Jest ich w przyrodzie olbrzymia wielorakość.

Jest też pewna ogólna reguła: gatunki, które osobiście opiekują się potomstwem przed i po wylęgnięciu, składają jaj niewiele, czasami tylko jedno. Gatunki rozsypujące jajka bez dalszej troski o dzieci znoszą ich nieraz setkami tysięcy. Im więcej opieki, tym mniej jajek i przeciwnie zasada ta wyrównuje szanse zachowania gatunku.

ZWYCZAJE OSTRYG

Pod względem płodności (i dzwaczności pożywia małżeńskiego) rekord bije ostryga. Całe prawie życie spędza przyklepiona bezapelacyjnie do dna morskiego. Nudzi jej się. Więc dla urozmaicenia zmienia od czasu do czasu pleć. W jednym sezonie jest tatą, w następnym mamą. Gdy przyjdzie jej ochota być samicą, składa jajka do własnej muszli, zakładając w domu masową wylęgarnię. Po 3 dniach ok. miliona małych ostryg wyczuje się pływając w swym prywatnym basenie, a po kilku dalszych mama ma już dosyć łaskotania i bez ceremonii otwiera muszlę i wypycha chmurę larw, nie mówiąc nawet „do widzenia”.

Wszystkie ptaki znoszą jajka, cho-

cięż nie wszystkie je wysiadują. Ptaki są fascynujące przy budowie gniazd, przy swoich flirtach i emocjach i wyrażają radości życia, ale ich jajka same w sobie nie wykazują wielu odmian. Pierwszą nagrodę za konstrukcję, różnorodność i wykonanie jajek biorą owady.

JAJKA OWADZIE

Jajka owadzie są duże, liczne, ogromnie mocne. Wyróżniają się fenomenalnym bogactwem kształtów, kolorów, powierzchni: bywają gładkie, chropowate i rzeźbione, przezroczyste, lub nie, matowe lub lśniące, a każdy gatunek owadzi składa jajka typowe dla siebie.

Owad składający jajko wydziela zwykle jednocześnie kropelkę lepkiego płynu, którym je pokrywa i przykleja w miejscu, stosując za jednym zamachem wyborną, szybko schnącą politurę i cement, a w dodatku dając dodatkową ochronę jajku, którego „skorupka” i tak już jest odporna na mróz, gorąco oraz wszelkie kwasy.

Są jajka owadzie rozrzucone z góry, że dudnią o liście jak grad, są troskliwie noszone przez matkę w paczce; są kwadratowe, klejone w murek zupełnie jak cegielki, są ułożone na szczytce „łodygi” z cementu. Są składane pojedynczo, lub wielkimi grupami, są w torebkach i kokonach, są w niezliczonych odmianach — trzeba by całej książki, aby to opisać.

Przy całym tym wspaniałym wyborze pamiętajmy, że jajko — to misterium i Beniaminek przyrody, symbol cyklu życia.

Początek życia

Wszystkie ptaki znoszą jajka, chociaż nie wszystkie je wysiadują. Ptaki są fascynujące przy budowie gniazd, przy swoich flirtach i emocjach i wyrażają radości życia, ale ich jajka same w sobie nie wykazują wielu odmian. Pierwszą nagrodę za konstrukcję, różnorodność i wykonanie jajek biorą owady.

Owad składający jajko wydziela zwykle jednocześnie kropelkę lepkiego płynu, którym je pokrywa i przykleja w miejscu, stosując za jednym zamachem wyborną, szybko schnącą politurę i cement, a w dodatku dając dodatkową ochronę jajku, którego „skorupka” i tak już jest odporna na mróz, gorąco oraz wszelkie kwasy.

Są jajka owadzie rozrzucone z góry, że dudnią o liście jak grad, są troskliwie noszone przez matkę w paczce; są kwadratowe, klejone w murek zupełnie jak cegielki, są ułożone na szczytce „łodygi” z cementu. Są składane pojedynczo, lub wielkimi grupami, są w torebkach i kokonach, są w niezliczonych odmianach — trzeba by całej książki, aby to opisać.

Przy całym tym wspaniałym wyborze pamiętajmy, że jajko — to misterium i Beniaminek przyrody, symbol cyklu życia.

Irena Hofman

WSZELKIE LEKI
I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
do cenach eksportowych

MATERIAŁY NA UBRANIA
PACZKI ŻYWNOŚCIOWE
po cenach umiarkowanych
wysyłamy do Polski i innych krajów oraz poza Linie Curzona
Mgr L. OLIWA | Mgr. B. DALSK

APTEKA Ltd
THE BROMPTON PHARMACY
68, FULHAM ROAD,
SOUTH KENSINGTON,
LONDON S.W.3. Tel. KEN 7410.

WSZELKIE ZLECENIA
WYKONUJEMY NATYCHMIAS!
Apteka czynna codziennie do 8 w.
w czwartki do 1 po poł.

1126*

Marianna, posługaczka, daje Józefowi reprimendę za późny powrót do domu po libacji z robotnikami i za nieporządkowane życie. Zachęca go do ośsenki i ofiarowuje się znaleźć mu „przywrotną panią”.

Zdarzały się dni, gdy Józef miał nawał pracy i w ogóle nie wychodził na miasto. Wówczas niezastąpiona Marianna przynosiła mu jedzenie, smażyła jajecznicę, albo gotowała herbatę na starym zakopconym prymusie. Zakrzewski żartował, że jak zostanie księdzem, weźmie ją sobie za gospodynię...

— Patrzcie zbierzniaki! — odpowiadała, biorąc się pod boki. — Do kościoła nie chodzi, zapomnieli, kiedy był u spowiedzi i na księdza się wybiera! A toż było by więcej zgorznienia, niż na dworze u króla Salomona...

Zakrzewski zebrał rękopisy, które miał zanieść do drukarni i już zmierzał ku drzwiom, gdy Marianna zastąpiła mu drogę w korytarzu.

— Byłabym na śmierć zapomniela... Tu pana redaktora dwóch młodych szukało.

— A rzeczywiście... Grzegorz tamtej nocy coś mi wspominał. — A nie. W sobotę też przychodzili, ale inni. A ja mówię o tych, co wczoraj rano byli. Niby studenciaki... Takie wyszywane czapeczki mieli na głowach. Na czarno ubrani, niby w żałobie. Po południu byli znowu i dzisiaj rano także. Schodziłam z góry od pani Kowalskiej, jak pukali. Powiedzieli mi, że albo pan redaktor został nocować na mieście, albo śpi i stukania nie słyszy. Bardzo dopytawali się, kiedy pana najłatwiej zastać.

Józefa tknęło podejrzenie. — W deklach? Powiada, Marianna? — Że co proszę? — W takich małych okrągłych czapeczkach? Granatowe i niebieskie z białym?

— Toż mówię... Bardzo poważnie mieli miny. Zakrzewski przypomniał sobie sobotnie zajście u Grudnia. Nie było wątpliwości: ten balwan Gorzkowski przysłał mu sekundantów. Roześmiał się wesoło, ujął kobietę mocno pod brodę i wycalaował ją w obydwu policzki.

— No, to może Marianna dać na mszę za moją duszę. Ci panowie przychodzili, żeby wyzwać mnie na pojedynek i kto wie, czy nie zgine.

— Co też pan redaktor opowiada? Na pojedynek? Że niby strzelać się?

— Właśnie, właśnie! Strzelać się na pistolety, albo rąbać na szable. Tak czy owak: trup, nieboszczyk!

Śmiejąc się, zbiegł ze schodów kilkoma susami. Perspektywa postępowania honorowego z korporantami bawiła go niezmiernie. Idąc do drukarni obmyślał, jaki tu kawał spłatać Gorzkowskiemu.

Drukarnia była niewielka, na ręczny skład, z jedną płaską maszyną, pedałem i gilotyną do ciecija papieru. Prowadzili ją dwaj wspólnicy, których Zakrzewski znał jeszcze z lat szkolnych, gdy redagował gimnazjalny miesięcznik literacki. Obydwaj byli dobrymi cecerami i powodzili im się nieźle. Jako stary klient, Józef miał w drukarni fory i poważny rabat. Wiadomo było, że przy łamaniu kolejnego numeru przyjdzie z wódką i zagrychą, bez czego żaden dziennikarz nie mógł nawet marzyć o drukarskim poważaniu. Oczywiście, zejście pisma z maszyny również trzeba było oblać. Taki był stary cecerski zwyczaj i kto go nie dotrzymywał, zarabiał na opinię pętaka.

Szlachetna tradycja kosztowała go sporo, ale za to, gdy był pośpiech, żaden zecer ani metrapaż nie odmówił popracować parę godzin nadprogramowo — i to bez podwyższania rachunku. Oplacało się więc od czasu do czasu przyjąć do drukarni z butelką.

— Dzień dobry, panie Rybiński! — zawołał schodząc po kamiennych schodkach. — Jak tam korekty, gotowe?

Rybiński wycierał ścierką uczernione ręce. Przywitali się.

— Będą za małą godzinę. Jeszcze mi kilku akapitów brakuje. — To daj pan fartuch i sztylet — pomogę.

Nauczyl się składania już dawno i lubił stawać przy kaszcie. Wiedział, że to pochlebia cecerom i jedna mu jeszcze większą sympatię. Uważali go nie tylko za dobrego klienta ale i za swojego człowieka.

— Jak tam, panie redaktorze — zagadnął go Janek Zajchert, wesoly chłopak z Wieniawy i najlepszy pracownik w zakładzie. — Tym razem od konfiskaty się wywinie?

— Chyba tak... Każde zdanie pod światło oglądałem. Chyba żeby umyślnie chcieli się przyczepić.

— Bo mnie jeden znajomy policjant mówił, że w starostwie to tylko czekają na „Nową Trybunę”. Przyjdą obowiązkowe numery, to się rzucają, jak koty na mysz i szukają, czy aby wszystko bliogonadziejnie...

Przysunął się nieco i zniżył głos.

— Bo jakby znowu mieli skonfiskować, to ja znam dobry sposób, żeby nakład uratować.

— No?

— Teraz trudno wytłumaczyć. Niech się pan redaktor ze mną umówi po robocie, to dokładnie wszystko wyszczególnię.

Zakrzewski spieszył się, bo zbliżała się pora obiadowa, a na trzecią był umówiony z profesorem Mendelsonem. Po trzech kwadransach skończyli skład. Otrzymał szcztokową odbitkę, wręczył

Józef Łobodowski

(11)

Mile złego początki

(DZIEJE JÓZEFA ZAKRZEWSKIEGO)

brakujące rękopisy i pożegnał się. Numer miał iść pod prasę najpóźniej w czwartek. W sobotę po południu powinien znaleźć się na ulicy. Introligator był już zamówiony. Stary Bibersztajn przestrzegł szabasu, ale jego synowie, czynni członkowie Bundu, nie zwracali na to uwagi. Obiecali Zakrzewskiemu, że w razie potrzeby przepracują całą noc z piątku na sobotę, byleby wypchnąć numer jak najszybciej. Pośpiech był ważny, bo z konfiskatą starostwo grodzkie nieraz zwlekało po kilka godzin i chodziło o wycofanie na czas przynajmniej części egzemplarzy. Rozchodzili się one później nielegalnie i płacono za nie podwójne i potrójne ceny.

Mendelson ciągle jednak radził, żeby przejść na jednodniówki. — I wam będzie łatwiej i konfiskaty będą mniej dotkliwe. W Warszawie, w Łodzi, w ogóle w dużym mieście, można próbować, bo tam cenzura jest bardziej liberalna. A na tym lubelskim partykularzu... Zaszczują was prędzej czy później.

Ale Zakrzewski wziął na ambit i uparł się ciągnąć pismo dalej. Właśnie dzisiaj w tej sprawie odbył zasadniczą rozmowę z Mendelsonem. Wśród działaczy Klubu Dyskusyjnego zdania były mocno podzielone. Goldsztajn i Bolesław Goldberg wypowiadali się za utrzymaniem „Nowej Trybuny”, inni byli wiernym echem opinii pro-



fesora. Młodzieży klubowej imponowało, że Lublin posiada własny miesięcznik proletariacki, ale słowo starego teoretyka ważyło zbyt wiele.

Zakrzewski nie orientował się, skąd wypływa krytyczne stanowisko Mendelsona. Nie wiedział, że wcale mu nie chodzi o taktykę. Partia zawsze starała się wykorzystywać możliwość wydawania legalnej prasy. Chodziło o co innego. W „Nowej Trybunie”, założonej i finansowanej w pierwszym okresie wyłącznie przez Józefa, nikt poza nim nie miał nic do powiedzenia. Linia pisma, choć nie obciążona żadną herezją, wydawała się profesorowi niedostatecznie ortodoksyjna. Zakrzewski chętnie słuchał krytycznych rad i komentarzy, ale położył na sobie rękę nie pozwalając. Mendelson był coraz bardziej niezadowolony, choć starał się tego nie pokazywać i ostrożnie zmierzał do likwidacji miesięcznika.

Czekał już od pół godziny na spóźniającego się Józefa. Popijał czarną kawę, z którą nie rozstawał się przez cały dzień i bębniąc palcami po stole, przysłuchiwał się uważnie rozmowie. W gabinecie, zawalonym książkami aż pod sufit, siedzieli oprócz niego Freikindow i Goldberg. Młody pisarz spokojnie bronił „Nowej Trybuny”. Freikindowa gwałtownie atakowała.

— Ponośi go temperament, nie uzgadnia artykułów, a sam jest jeszcze zielony ideologicznie. I właściwie, jak z tym jest? Czy on należy do partii, czy nie należy? A jeżeli należy, to dlaczego mu nie narzucicie dyscypliny?

— Na wszystko przyjdzie czas. Chodzi o wyjątkowy wypadek. To jest bardzo ambitny i hardy chłopak i łamać go byłoby niebezpiecznie. Im bardziej się wciągnie w robotę, tym pewniejszy sukces. Weźcie pod uwagę wszystkie jego społeczne i psychologiczne obciążenia... Ziemiańskie i wojskowe tradycje w rodzinie, wpływ środowiska, w którym się obracał — tego przecież pozbędzie się tak od razu nie można. Ja go znam znacznie dłużej, niż wy i wiem jak bardzo zmienił się w ciągu ostatniego roku. Jestem pewny, że w końcu wykrystalizuje się całkowicie.

— Żeby tylko nie w przeciwnym kierunku! — wzruszyła ramionami Freikindowa. — On jest tak podsyty anarchem, że wszystkie szwy rozsada. Zawodzi was węcha, towarzyszu Szary!

— Przesada — łagodził tamten. — W pierwszym stadium buntu każdy lubi powiawać czarnym sztandarem. Sami powiedzieliście, że go ponosi temperament. To zrozumiale. Ale w zasadniczych sprawach już stanął na właściwej linii. Ja bym go raczej posadził o lewactwo, niż o anarchizm.

Freikindowa gniewnie parsknęła. Brat uspokoił ją ruchem dłoni.

— Masz jeszcze kawę? Nie? To trzeba zaparzyć. Ja się Zakrzewskiemu też od dawna przypatruję i chyba dobrze go widzę. W nim siedzi krnąbrny diabeł i to do tego z wyraźnym szlacheckimi rogami. Taki szwależer spod Somoziery, pomalowany na czerwono. Jeśli potrafimy mu te rogi ułamać, będzie pożyteczny. Jest popularny wśród młodzieży i na terenie robotniczym także zaczyna się wybijać. Mam pozytywne informacje o jego wystąpieniu wczoraj w obchodzie rocznicowym w Związku Robotników Budowlanych. Trzeba go tylko pilnować i nie wypuszczać z rąk. Cierpliwie i zgrabnie nogi w kajzerach... „Ile ona na same pończochy wydaje...? — myślał leniwie, mieszając kawę łyżeczką. — Wystarczyłoby na wysłanie siostry Frani do sanatorium“.

— Ostro zadzwieć dzwonek. — To na pewno on. Otwórzcie, Szary! A ty przygotuj kawę i koniak. Towarysz redaktor lubi popić i będzie rozmowniejszy. I nie atakuj go zbyt gwałtownie, bo się znowu zaperzyca.

Wszedł Zakrzewski. Potrząsnął dłonią profesora, usiadł na wskazanym fotelu. Bardzo był ciekaw, po co Mendelson go zaprosił. Chyba nie tylko na rozmowę o „Nowej Trybunie”. Obecność Goldberga świadczyła, że raczej chodzi o coś ważnego. Bo chyba znalazł się tu nie przypadkowo... Ale nie chciał pytać. Wiedział, że profesor swoim zwyczajem będzie mówił na różne tematy, zanim przystąpi do rzeczy.

Freikindowa wniosła tacę z kawą, butelką Martela i jakimś pierniczkami. Podniósł się. Skineła mu głowę.

— Siedźcie, siedźcie... I tak mam ręce zajęte.

Ruchy miała bardzo szybkie, ale płynne. Gruby spłot rudych włosów na karku, biodra nieco za szerokie jak na szczupłą sylwetkę i zgrabne nogi w kajzerach... „Ile ona na same pończochy wydaje...? — myślał leniwie, mieszając kawę łyżeczką. — Wystarczyłoby na wysłanie siostry Frani do sanatorium“.

— Jak tam boks? — śmiał się profesor, zacierając ręce i mrugając wyblakłe oczy.

— Jakoś idzie... — Czytałem, czytałem w dzisiejszej prasie... Dwa kolejne nokauty, to nieźle, jak na początek.

— Ta sama ręka, która napisała „Dialogi”, zdobyła wieniec olimpijski! Oto ideał starożytnej Hellady... — recytowała ironicznie Freikindowa.

— Po cóż sięgać tak daleko...? — odparł Józef. — Są bliższe przykłady. Lord Byron uprawiał boks; Saint-Exupery jest lotnikiem...

— A pani ministrowa Matuszewska bije rekordy w dysku i wydaje mile wierszyki u Marianka Sztajnsberga — nie przestawała ironizować.

— Cóż ci to szkodzi, Stefa — dobrodusznie odezwał się profesor — że towarzyszu Zakrzewski wyżywa się w sporcie. Lepsze to — dodał z naciskiem — niż nocne popijanie w „Europie“.

Józef zmilczał. Freikindowa bawiła go i złościła jednocześnie. W klubie słyszał, że często przypina rogi mecenasowi i zawsze przyglądał się jej z ciekawością. Rudzielec, bo rudzielec, ale ma w sobie coś pociągającego.

— A jak tam poszło wczoraj u Budowlanych? Słyszałem, że mieliście duże powodzenie.

— Bo była dobra atmosfera. Łazuka ich przedtem podniecił recytacją i dalej już był samograj.

— Rozmawialiście potem z robotnikami?

— Zaprośli mnie na wódkę.

— I jakież wrażenie?

— Nastawienie mają doskonałe, ale i dużo wątpliwości. Na przykład, nasz stosunek do partii socjalistycznej... Teoria do nich mało przemawia, żądają życiowych rozwiązań. I pytania — przyznam — stawiają dość kłopotliwe.

Profesor dolał mu koniak.

— A ten Łazuka co za jeden? Coś mi się już obilo o uszy...

— Młody poeta — pospieszył z wyjaśnieniem Goldberg. — Dość zdolny nawet. Sporo drukuje w „Nowej Ziemi Lubelskiej”. Najpierw kreślił się przy poetach z grupy „Reflektora”, a teraz się radykalizuje, To chłopski syn...

— Kulacki! — wtrąciła jadawicie Freikindowa. — Tatusia stać było na posyłanie go do prywatnego gimnazjum. Siedzi ubogi wieśniak na szesnastu morgach.

Józefa poderwało. Nie wytrzymał, odstał kieliszek i spojrzał ze złością na kobietę.

— A panią mecenasową stać na amerykańskie pończoski po sto pięćdziesiąt złotych para! Jakież z tego wnioski co do przynależności społecznej?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zofia Guzowska

Bar „Pod Przepiórką”

(11)

Wachmistrz Brzeziński po ucieczce z obozu znajduje schronienie w domu matki Krysi. Ciężkie przeżycia sprawiły, że opadł w zupełną apatię i z której na próżno usiłują go wyrwać oddane mu opiekunki.

— Ja już tak dawno sam za siebie nie decydowałem. Zawsze rozkaz, wszystko wedle rozkazu. Zawsze ktoś za mnie myślał, zawsze kogoś musiałem słuchać. Sam żadnej woli nie miałem, to i teraz rzucić się nie umiem. I nawet... — podniósł głowę i spojrzał z obawą na Krysię. — Niech się panie nie gniewają, ale ja czasem myślę, że w „lagrze” było mi żyć... jakoś łatwiej.

— Och, panie Stefanie, zgroza. Nie trzeba tak mówić, nie trzeba tak myśleć. Pan już nie jest niewolnikiem. Ja pana rozumiem, pan jeszcze nie potrafi być wolny, ale pan się nauczy. Skończyła się niewola, teraz będzie wola. Rozumie pan?

Pokręcił głową.

— Bo ja wiem...

ROZDZIAŁ XI.

Nazajutrz około czwartej po południu Krystyna bardzo się zdziwiła, widząc matkę wchodzącą do baru.

— Czy się coś stało w domu? — spytała z niepokojem.

— Nie, nie, nic się nie stało — odparła pani Natalia, witając się z Reną i Antą. — Owszem, mam do ciebie interes, ale ostatecznie nie tak bardzo pilnego, mogłam poczekać do wieczora, ale skorzystałam z ładnej pogody i przyjechałam zobaczyć, jak ci się tu pracuje?

— Chciała pani naocznie przekonać się, jak wygląda ta nasza jaskinia? — zaśmiała się Anta.

— Daleko tu do jakiegokolwiek komfortu, ale ostatecznie tak znów strasznie nie jest, prawda? — pytała przymilnie Rena.

— Owszem, zupełnie miło, wyobrażałam sobie o wiele gorzej.

— Ładnie nas Krysią musiała obmalować!

— Wcale naszej „Przepiórki” nie obgadawałam, bo w gruncie rzeczy lubię ją, jak i wszyscy nasi stali goście. Prawda, panie Czesiu? — zwróciła się w stronę młodego człowieka, który popijał piwo, stojąc przy bufecie.

— Mamusi, pozwól, że ci przedstawię — nasza sympatia, nasz stały, bardzo miły i wesoly gość, pan Czesław Łucki.

— Bardzo mi miło. Dużo o panu słyszałam od córki. Pani Natalia podała rękę, którą Czesio z szacunkiem ucałował.

— Wiesz co mamusi? Pewno zmarzałaś, bo choć pogodnie, ale mroziak trzyma. Siadź tu sobie na sali w kąciaku koło pieca, zaraz dam ci gorącą, prawdziwą kawę, taką jaką lubisz.

Sadowiąc matkę przy stoliku, szepnęła jej do ucha:

— Przyjrzyj się dobrze tym dwom gościom, co siedzą naprzeciwko, coś ci później powiem ciekawego.

— I ja ci ma coś powiedzieć. Przysiądź się kiedy będziesz miała czas.

— Dobrze, za chwilę.

Wróciła do pierwszego pokoju, gdzie Czesio zwrócił się do niej z wymówką:

— Pani to też niewia czasami pomysły!

— Co się stało?

— I po co mnie pani przedstawiła swojej matce? Potrzebna jej taka znajomość z jakimś łobuzem z Pragi? Zaczna, dobrze wychowana osoba, podała mi nawet rękę i powiedziała dobre słowo. Ale w ogóle to nie ma sensu. Dla takiej osoby — takie znajomości...

— Nie ma pan racji panie Czesiu. Po pierwsze, nie jest pan żadnym łobuzem, ale bardzo porządnym chłopcem, o ile się pan oczywiście nie wstawi i nie zacznie robić awantur. A po drugie moja matka jest prawdziwą demokratką i zadaje się, jeśli trzeba, nawet z gorszą od pana hołotą.

Zażmiała się.

— A jeżeli tak, to w porządku.

Pani Natalia, popijając kawę, przyglądała się niezacznie młodzieńcom, których jej Krysią pokazała.

Byli obydwaj młodzi, przystojni, ubrani czysto i starannie. Zwłaszcza starszy, w jasno popielatym garniturze i jedwabnej niebieskiej koszuli, robił wrażenie bardzo dodatnie.

Kiedy Krysią, sprzątając ze stolika upuściła łyżeczkę, która odskoczyła dość daleko, poderwał się i nie da-

jąc jej się schylić, podniósł i położył na tackę. A gdy mu uprzejmie podziękowała, zawołał z galanterią:

— Nie ma za co! Cóż znowu, to obowiązek mężczyzny i ja bym nie zniósł, żeby się kobieta przy mnie fatygowała!

Po wyjściu gości, Krystyna, rozejrzawszy się, że sala jest chwilowo pusta, bo nawet orkiestra pożywiła się w pierwszym pokoju — spytała matkę:

— Jak ci się podobali ci panowie?

— Owszem, wyglądają na jakichś zupełnie przyzwoitych chłopców. Zwłaszcza ten starszy ma bardzo miłą powierzchowność. I taki dobrze wychowany...

— A wiesz co to za jedni?

— No?

— Zawodowi bandyci. Zwłaszcza ten starszy. Znany był jeszcze przed wojną na całej Pradze jako „spec” od tak zwanej „mokrej roboty”. Widzisz, mamusi — jak to pozory mylą. Przyniosę ci jeszcze kawy, dobrze?

I nie czekając odpowiedzi, wybiegła, ale zaraz wróciła szepcząc:

— Mamusi, pokażę ci coś jeszcze ciekawszego. Stań tu koło lustra, niby poprawiając kapelusze i zerknij do tamtego pokoju. O tam, popatrzą ciekawą scenę.

Pani Natalia, stojąc w lustrze, zobaczyła ciekawą scenę. Przy bufecie stał sam pan dzielnicy, popijając i rozmawiając w najlepszej komitywie z opryskami. W pewnej chwili usłyszała, jak starszy z nich, trącając się kieliszkiem z policjantem, mówił niedbale:

— Panie władza! I pan w to wierzysz? Sam pan wie po sobie czego to złe ludzie nie powiedzą o najporządniejszym człowieku.

— Czy... czy... — pani Natalia aż się zająkowała z podniecenia. Czy ten policjant nie wie, co to za jedni?

— Moja droga, jeżeli mi wyminy...

— To dlaczego ich nie zaaresztuje?

— Po pierwsze, nie ma dowodów, nie złapał za rękę, więc nie ma prawa, a po wtóre dobrze mu się dzieje z tej okazji! Patrz, tam już idzie czwarta kolejka. Ale pal ich szesć! Miałas coś do mnie, to mów, póki nie ma nikogo w pobliżu.

Chciałam ci powiedzieć że, niestety, w sprawie tej le-

MOTOR i JA
B. DZIEWANOWSKI

Palupka na niesfornych

Policja w Monachium została wyposażona w urządzenie do łapania kierowców przekraczających granice dozwolonej szybkości. Urządzenie to składa się z kontaktów na szosie i aparatu fotograficznego (z „flaszem”), umieszczonego w skrzynce przy drodze. Jeżeli samochód przejedzie pomiędzy gumą pokrytymi kontaktami szybciej niż jest dozwolone, tabliczka rejestracyjna wozu zostaje automatycznie sfotografowana.

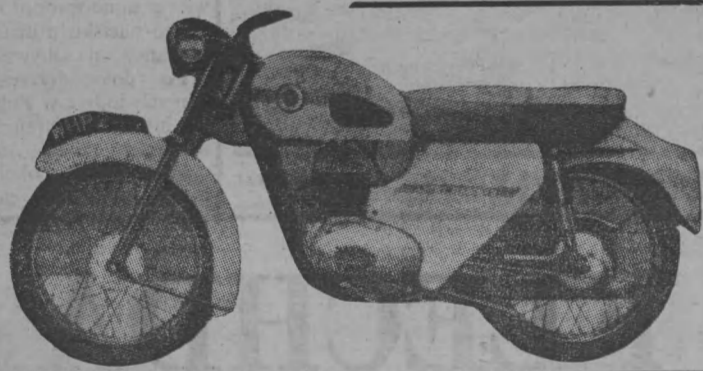
Nowy model 172 cm.

Motocykl ten ma typową sylwetkę nowoczesnego pojazdu, zwarty silnik, osłonięty gaźnik i akumulator, kanapę na dwie osoby. Niezależnie od ładnego wyglądu posiada dobre rozwiązania konstrukcyjne, które kwalifikują go do udanych modeli.

Przednie i tylne koła resorowane są za pomocą teleskopów z tłumieniem olejowym z tym, że tylne teleskopy mają regulację twardości, którą ustawia się w zależności od obciążenia. Jak wykazały próby drogowe, resorowanie jest bardzo dobre, nawet na kiepskich drogach. Silnik ma pojemność 172 cm³, jednocylinnowy dwutakt, (sprężenie 8,25:1) smarowanie z mieszanką. Podobno uruchomienie nawet zimnego silnika nie sprawia kłopotu i za drugim „kopnięciem” zawsze zaskakuje: założenie zasłony na gaźnik spowodowało, że zastosowano przy kierownicy dźwignię do regulacji przepływu powietrza przez filtr, co niewątpliwie jest praktycznym rozwiązaniem.

Maksymalna szybkość, jaką osiągnięto na próbach — przy specjalnych warunkach, — wynosi 61 mil na godz. Light Cruiser posiada czterobiegową skrzynkę przekładniową z nożnym lewarkiem zmiany, co przy stosunkowo niedużym silniku pozwala na pełne wykorzystanie mocy. Przeniesienie obrotów silnika do skrzynki biegów odbywa się za pomocą łańcucha, pracującego w olejowej kąpiel. Natomiast drugi łańcuch na tylne koło posiada małą osłonę z zewnątrz.

Light Cruiser wykończony jest w kolorze zielonym z białymi paskami na zbiorniku i osłonie. Cena wynosi £164 (z purchase tax), a podatek drogowy — £ 1.17.0.



Lekarstwo

Szanowne ZDROWIE

na starość?

W 4 OCZY

W r. 1903 niemiecki lekarz Gustaw Spiess odkrył przypadkowo, że novokaina — znany środek przeciwbólowy — ma nie tylko właściwości znieczulające lecz również lecznicze. Przekonał się, że novokaina zapobiega stanom zapalnym przez lokalizowanie podrażnienia nerwów. Gdy zapalenie już jest, działa ona leczniczo.

Prof. Spiessa wyśmiano, a jego odkrycie poszło w niepamięć. W latach dwudziestych doświadczenia nad działaniem novokainy wznowiono, lecz jej nowe zastosowanie w medycynie nie przyjęło się. W r. 1948 prof. Spiess zmarł mało komu znany.

Instytut Badania Problemów Starości

Historia jego życia, zamieszczona w pewnym rumuńskim piśmie medycznym, wpadła jednak w ręce prof. Anny Aslan, wykładowcy uniwersyteckiego i specjalistki chorób serca, interesującej się szczególnie problemami starości. Wkrótce objęła ona stanowisko kierowniczkę słynnego Instytutu dla Badań Problemów Starości w Bukareszcie.

Rozpoczęła doświadczenia novokainą aplikując ją początkowo pacjentom cierpiącym nieznacznie bóle artretyczne. Pierwszy jej królik doświadczał, młody student medycyny cierpiący na ostre bóle kolana, wydobrzył w ciągu kilku dni i jego dolegliwości nigdy nie wróciły.

Reumatyzm i objawy wieku ustępują

Wkrótce zaczęły się sypać nowe odkrycia: bezwładni zreumatyzowani starszycy o trzęsących się rękach i głowach, przykuci do łóżek, niezdolni do pamiętania czegośkolwiek a nawet zrozumienia, co się do nich mówi, zaczęli odzyskiwać władzę w członkach, zdolność koncentracji uwagi i pamięć.

Co dziwniejsze — ich siwe włosy zaczęły odrastać od skóry w kolorze naturalnym, a lysiny pokrywały się nowym owłosieniem. Zmarszczki zaczęły zniknąć, ciała odzyskiwały elastyczność i siłę, a niekiedy nawet młodzieńcze kształty. Ulubieciem Instytutu stał się 111-letni robotnik portowy z Konstancy, przewieziony przed pięć laty w stanie kompletnego bezwładu fizycznego i umysłowego, obecnie przystojny i pełen ga-

lanterii starszy pan, odbywający dalekie spacerzy z ciężką żelazną łagą w rękę i chętnie popisujący się odzyskaną znajomością sześciu języków.

Włosy odrastają

Zachęcona pomysłem przebiegiem eksperymentów dr. Aslan zaczęła próby leczenia novokainą przeróżnych schorzeń wszystkich grup wieku. Do jej szczęśliwych pacjentów zalicza się młoda śpiewaczka i tancerka z Baku, która w wieku lat siedmiu kompletnie wyłysiała na skutek choroby niszczącej cebulki włosów. Żadne leczenie nie pomogło i młoda artystka zdobywała i kontynuowała swą karierę w peruce. Trzy miesiące temu, już jako mężatka i matka dziewięcioletniego chłopca,

przybyła do Bukaresztu na leczenie w Instytucie p. Aslan. Głowę jej pokrywa obecnie futerko odrastających włosów. Inna pacjentka, 20-letnia dziewczyna całkowicie лыsa, odzyskała bujną czuprynę po sześciomiesięcznej kuracji. Miłym szczegółem w pełnej optyzmizmu atmosferze Instytutu są popisy słynnej ongiś — obecnie 80-letniej — śpiewaczki z Odessy, która z upływem czasu straciła głos. Teraz odzyskała go po leczeniu novokainą.

Kronika Instytutu notuje liczne wypadki wyleczenia paraliżu na tle reumatyzmu, sklerozy, a nawet alergicznego zapalenia mózgu połączonego z całkowitą utratą pamięci. Na liście ozdrowieńców znajdują się astmatycy, diabetycy, chorzy na serce, przypadki otwartej przewodu pokarmowego, cho-

rób skórnych, wszystkie typy chorób nerwowych i wiele innych.

Zdolne przedłużyć życie ludzkie

Jak wytłumaczyć wszechstronność działania novokainy podawaną przez prof. Aslan w formie preparatu jej własnego pomysłu, zwanego H.3 (roztwór novokainy w pewnym kwasie)? Prof. Aslan tłumaczy, że dolegliwości wieku podeszłego wynikają ze starzenia się systemu nerwowego.

Proces starzenia się systemu nerwowego bywa często przedwczesny. Obserwujemy wówczas zjawisko chorób starczych u ludzi młodych, nawet u dzieci. Innymi słowy — wiek kalendarzowy człowieka i jego wiek biologiczny nie zawsze pokrywają się.

Otóż preparat H.3 w obu wypadkach — zarówno starości przedwczesnej jak i normalnej — działa pobudzająco na komórki mózgowe i gruczoły wewnętrznego wydzielania. Nie znaczy to oczywiście, by młodość i wiek człowieka mogły być przedłużane w nieskończoność. Oznacza jednak w opinii prof. Aslan możliwość przedłużenia wieku ludzkiego o kilkadziesiąt lat i — co ważniejsze — uwolnienie człowieka od licznych objawów przedwczesnego starzenia się, zatrzymujących mu nieraz najlepsze lata normalnie długiego życia.

A jak reaguje na zastrzyki H.3 przeciętnie zdrowy człowiek w średnim wieku? Czuje się pełen wigoru, mniej podatny na zmęczenie, potrzebuje mniej snu. Wzrasta jego wydajność umysłowa i fizyczna bez objawów wyczerpania i depresji towarzyszących używaniu różnych środków podniecających. Znikają częste w tym wieku dolegliwości gastryczne. Poprawia się cera. H.3 działa regulująco na wagę ciała: otyli tracą, chudzielce przybierają na wadze. Jednak wrażliwość na działanie substancji H.3 jest bardzo różna. Nie wszyscy reagują na nią równie silnie i równie szybko.

Cały świat zainteresowany

Osiągnięcia prof. Aslan stają się sławne w skali światowej. W wielu krajach zwiększa się nie tylko ilość jej zwolenników ale i kontynuatorów. Dr. Debbas z Kairu ogłasza doskonałe wyniki leczenia przy pomocy preparatu H.3 astmy u dzieci. Dr. Polińska z Pragi leczy tą metodą krótkowzroczność. W Mexico City powstały trzy kliniki imienia Anny Aslan. W rezultacie ze wspaniałych wyników leczenia jej metodą korzysta 200 tysięcy robotników

W Niemczech wschodnich otwarto największą obecnie klinikę nowego typu w Halle, gdzie mają być przeprowadzone doświadczenia z preparatem H.3 na wielką skalę. W Brytanii, wierna tradycji, zachowuje wobec nowego wynalazku rezerwę.

W.W.

Drogi Korespondenci i Drodzy Korespondenci!

Bardzo dziękuję wszystkim, którzy nadsyłały listy do mnie i obdarzają mnie zaufaniem, spowiadając się ze swoich kłopotów. Niestety, wielu z Was na pewno czeka jeszcze na odpowiedź. Listów przychodzi bardzo dużo i tak wiele narasta problemów, że niesposób je rozwiązać z tygodnia na tydzień. Proszę zatem o cierpliwość. Na każdy list postaram się odpowiedzieć osobiście lub na łamach Tygodnika, dlatego proszę nie zrażać się czekaniem, czasem trochę dłuższym.

Piszcie, Drogi Czytelniku i Drodzy Czytelnicy, piszcie szczerze i od serca. Sama doskonale wiem, ile dobrego daje możliwość podzielenia się swoim strapieniem z kimś współczującym i chętnym do wysłuchania. Rzecz naturalna, jak wiecie na pewno z doświadczenia, wszystkie listy są traktowane z dyskrecją.

OBYWATELSTWO

i EMIGRACJA

Pan TK 30 zapytuje czy warto emigrować do USA lub Kanady i czy przyjęcie obywatelstwa brytyjskiego mu w tym pomoże.

Obywatelstwo brytyjskie ma pewne znaczenie przy emigracji do Kanady, która jest częścią Wspólnoty i obywatel brytyjski ma pewne ułatwienia przy opłacaniu podróży, a zwłaszcza przy powrocie, o ile mu się Kanada nie podoba.

Natomiast w Stanach Zjednoczonych obywatelstwo brytyjskie nie odegra żadnej roli.

Pamiętajmy o tym, że przydział wiz odbywa się według MIEJSCA URODZENIA kandydata na imigranta, więc Polak, choć przynajmniej jakiegokolwiek obywatelstwo, będzie zawsze zaliczony do kwoty polskiej.

Czy warto emigrować? Odpowiedź na to pytanie jest trudniejsza.

Ostatnio w Kanadzie są kłopoty z bezrobociem a i w Stanach zmieniło się na gorsze. Jednak człowiek młody i przedsiębiorczy wszędzie da sobie radę. Doświadczenie górnika, zawód ślusarza-mechanika i wiek poniżej lat czterdziestu stanowią pewne atuty.

Musi się Pan dobrze namyślić i poradzić przede wszystkim swojej rodzinie, o której Pan nie w liście nie wspomina.

TYLKO WSPÓLNA PRACA DAJE REZULTATY

List Pana F. Dymła przytaczam w całości. Jak zobaczycie, jest to rzeczowy i rozsądny list zrównoważonego męża, który ma poczucie honoru i zasady życiowe.

„Szanowna Redakcjo! W Dzienniku z dn. 14 b.m. czytalem pod nagłówkiem „Siostry Anny” w 4 oczu, gdzie pisze pewien — powiadam delikatnie — dziwak, podpisując się literami W. K., że chętnie by dopomógł kobiecie, która nie mając dostępu u swego męża, opuściłaby go i udala się pod jego skrzydło.

Nie mogę pojąć, czy ten sposób związania się z kobietą byłby właściwy i zgodny z prawem. Nie dziwiłbym się, gdyby porozumienie nastąpiło w tajemnicy, ale takie ogłoszenie w Dzienniku i nawoływanie do rozbicia rodziny zakrawa trochę na to, że musi to być człowiek — jak powiedziałem — dziwaczny... Widożni: w tym morzu ogłoszeń matrymonialnych nie może żadnej kobiecie znaleźć i dla tego ucieka się do takich metod.

Sam mam żonę, którą się pobrałem przed półtora rokiem, przybyła z Polski, jestem z niej bardzo zadowolony, nawet dumny, bo jest to kobieta gospodarna, pracowita i bardzo dobra gospodyni, a że czasem mi zagra na gitarze to trudno, trzeba milczeć. Mąż powinien wiedzieć, że jest panem w domu, a rozporządzać ma prawo żona.

Prawda, że są i takie Polki z kraju, które narzekają na niedostatek, chciałyby mieć zaraz dom, samochód, odkurzacz, lodówkę itd., ale jeżeli się samemu do tego domu nie przyniosło, to nie można żądać od męża, by żonę zaraz uszczęśliwił, tylko wspólna praca daje jakieś rezultaty.

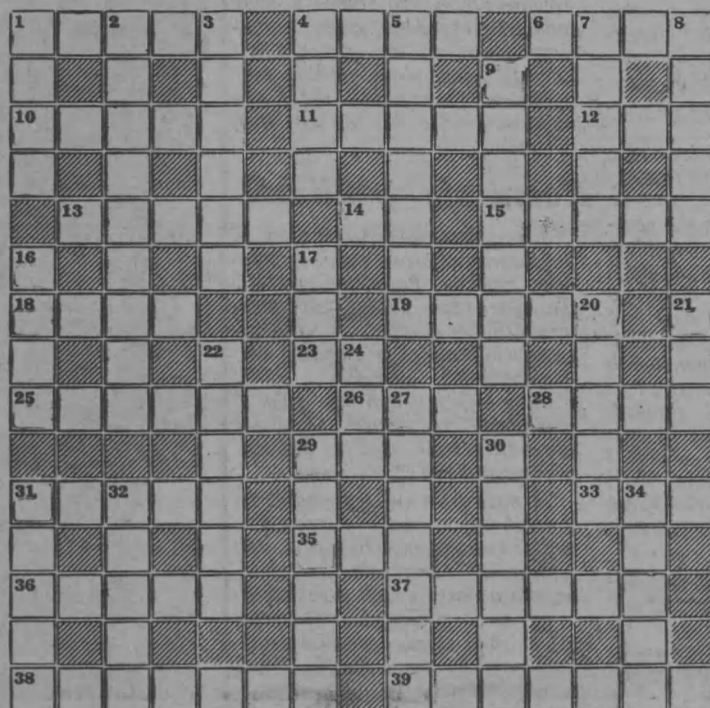
Z poważaniem,
F. DYMEL

Pan D. wierzy w „koegzystencję” czyli „współistnienie” zgodne, nie jest zwolennikiem „zimnej wojny”, ani tym bardziej „wojny gorącej”

Siostra Anna

Krzyżówka Nr 11

(Ułożyła M. T., St. Lucia)



ZNACZENIE WYRAZÓW

- | | |
|--|---|
| Poziome: | Pionowe: |
| 1 — B. Nana (anagr. owocowy). | 1 — Rodzaj wiatru w Europie. |
| 4 — Kruszek przejrzysty. | 2 — Mieszkaniec Pustyni Sudańskiej. |
| 6 — Rzeka w Polsce. | 3 — Rzeka z Pana Tadeusza. |
| 10 — Błyskawica oczu.... | 4 — Miara długości. |
| 11 — Ptak nocny. | 5 — Ptaszczek. |
| 12 — Bożek wiatrów. | 7 — Ocena... wody? (anagr.). |
| 13 — Prowincja w Indiach. | 8 — Góry, dzwigają ziemię? |
| 14 — Rzeka w Rosji. | 9 — Miasto w Turcji lub jezioro na Balcach. |
| 15 — Państwo w Afryce. | 16 — Raki... ją niszcza (anagr.). |
| 18 — Przychodzi do wozu. | 17 — Bóg wojny w mitologii skandynawskiej. |
| 19 — Ptak rzadki. | 20 — Port na Morzu Śródziemnym. |
| 23 — Nuta. | 21 — Miasto katedralne w Anglii. |
| 25 — Port we Włoszech. | 22 — Kolonia portugalska. |
| 26 — Zwierzę juczne. | 24 — Odmiana strusia. |
| 28 — Góry w Ameryce. | 27 — Państwo w Ameryce Południowej. |
| 29 — Niegdyś zwierz królewski. | 29 — Państwo w Azji. |
| 31 — Miasto w Polsce. | 30 — Port na Morzu Czarnym (wspak). |
| 33 — Miasto w Finlandii. | 31 — Miasto w Uzbekistanie. |
| 35 — Złoty koło Konstancynopola. | 32 — Gatunek lilii (wspak). |
| 36 — Miasto w Finlandii. | 34 — Miasto w Libii. |
| 37 — Rodzaj nietoperza. | |
| 38 — Znana z piosenek wyspa na Morzu Karaibskim. | |
| 39 — Kwiat na oku. | |

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI WIELKANOCNEJ (Nr 9)

- | | |
|---|--|
| Poziome: 1) wielka, 5) mazurki, 7) osetka, 9) ptaszek, 11 i 13) cykli-amen, 14) wiatrak, 17) salon, 18) wieniec, 20) trunek, 21) Antoni. | Pionowe: 1 i 4) Wesolych Świąt Wielkanocnych, 2) ecce, 3) palma, 6) zupa, 8) legł, 10) Starica, 12) kord, 15) ładna, 16) kawka, 17) szept, 19) eli-ile. |
|---|--|

Specjalną nagrodę „Faraon”, B. Prusa, 2 tomy, otrzymuje p. A. Moszyński z Penrhos.

gitymacji dla Brzezieckiego nie nie będę mogła teraz zrobić: u nas dzisiaj w biurze kart rozpoznawczych — zaczęła mówić szeptem — były aresztowania; zabrali dwóch kolegów i jedną koleżankę, akurat tych, których dobrze znałam i którzy...

— Dobrze, rozumiem, to znaczy, że ja muszę się tym zająć. Pomyśl, może znajde drogę.

— Nie potrzebujesz szukać. Ola mi właśnie powiedziała, że ma „chody”. Tylko wiesz, ona jest zaziębiona, musi poleżeć parę dni. Więc jeżeli możesz, to zwołnij się dzisiaj. Pojedziemy razem do domu, Ola da ci adres i wszelkie wskazówki.

— Wiesz co mamusi? Zastap Renę przy kasie, a ona już da sobie radę z obsługą i bufetem. A ja zaraz wyruszę, chcę to jak najprędzej załatwić, łapanki coraz gorsze, egzekucje uliczne, trzeba tego Brzezieckiego prędko wyprawić na wieś.

Było już około 6 wieczorem, kiedy Krystyna, po otrzymaniu informacji od siostry, znalazła się w tramwaju, idącym w stronę placu Narutowicza, wysiadła z tramwaju i skierowała się na Kaliską. Weszła w bramę czterniętrowej kamienicy, a potem przez podwórze do poprzedniej oficyny.

„Parter, drzwi na prawo — powtarzała sobie w myśli — zadzwonić dwa razy, a potem dwa razy z przerwami zapukać...”

Po dłuższej chwili drzwi uchyliły się i przez łańcuch wyjrzała nie młoda, siwowłosa kobieta.

— Czy?... — Krystyna zająknęła się trochę. — Czy tu pracownia introligatorska?

— Tak. A czego pani sobie życzy?

— Chciałam dać do oprawy „Lillę Wenedę”.

— Dobrze. Zaraz się spytam, czy syn przyjmie robotę.

Zostawiła drzwi uchylone, ale z łańcucha ich nie otworzyła. Znikła gdzieś w głębi mieszkania. Przez chwilę słychać było półgłosem prowadzoną rozmowę.

Wreszcie, kłapiąc pantoflami, wróciła i wpuściwszy Krystynę, rzekła uprzejmie:

— Proszę, pani będzie łaskawa prosto do tego pokoju. Krystyna zapukała.

— Proszę — odezwał się dźwięczny, męski głos.

Weszła. Wszystkie krew zbiegła jej do serca. Nie mogła wymówić słowa.

Przed nią stał jej „nieproszony opiekun” z nocnego tramwaju...

ROZDZIAŁ XII.

Oleńka przyglądała się Krysi z zdziwieniem.

„Co jej się stało? Zazwyczaj wpada taka ożywiona, rozgadana. Pójdzie na poczęt nadeć list polecony, to ma więcej przygód i przeżyć niż kto inny z podróży do Ameryki. A dziś wróciła z tej bzdąć co bądź ciekawej wizyty u Wiktora taka jakaś zgaszona, milcząca, chmurna...”

Krystyna stała przed lustrem i zawijała na noc papiloty, nie zdradzając najmniejszej chęci do rozmowy.

Cisza była w całym mieszkaniu, tylko z łazienki dochodził szum wody, spadającej do wanny.

Wreszcie Oleńka nie wytrzymała i spytała wprost:

— Załatwiłaś?

— Owšem. A właściwie niezupełnie...

— Cóżże taka lakoniczna?

— Daj mi spokój, nie jestem w nastroju do gadania. Oleńka podniosła brwi, ale już nie powiedziała.

Po dłuższej chwili Krystyna spytała:

— Czy mamusia jest w łazience?

— Tak, kąpie się.

— A Brzeziecki?

— Śpi pewno, już dawno zjadł kolację i poszedł do swego pokoju.

Krystyna skończyła z papilotami i zabrała się do manicure. Majstrując pilnikiem przy paznokciach, spytała, nie patrząc na Olę:

— Powiedz mi, ale zupełnie szczerze. Dawno znasz tego... typa?

— Kogo?

— No, tego Wiktora, czy jak mu tam.

— Ale dlaczego wyrażasz się o nim z takim brakiem sympatii?

— Bo jest antypatyczny. Ja bym mu nie dowierzała...

— Co?! Wiktora antypatyczny? Ależ to człowiek wprost czarujący!

(Ciąg dalszy nastąpi)

co pisze prasa
Дозволено Цензурою

KŁÓTNIA W RODZINIE

Bardzo się rozeźlił na „Pax” p. Andrzej Braun w „Nowej Kulturze”. Na jego gust „postępowi katolicy” stanowczo za dużo sobie pozwalają. Na podobieństwo owego przysłowiowego zwierzęcia domowego, któremu przyzwolono skromne miejsce pod stołem, bezceremonialnie pchają się na stół:

„Tak już się silni poczuli w swych wymyślnych pozycjach jedynego współnika partii w rządzeniu krajem iż poczęli stawiać warunki...”

Zaczynają wysuwać roszczenia mające zasławać i spreparować ad usum 1959 tradycje i rodowód naszej społecznej rzeczywistości tudzież myśli ideowej...

Z łamów swojej prasy Paxowcy „w bezczelnym tonie”:

przywoluja do porządku z pozycji jak najbardziej państwowych, wzywają partię i rząd do „położenia kresu”, wyrażają wyniosłe zdziwienie, że „tak poważne instytucje” czy tak „poważne łamy” itp.

P. Braun jest na serio tym wszystkim rozgoryczony. Wyszłucha nadgorliwość Paxu, przez którą usiłuje on wzmocnić swą pozycję w kraju, gdzie miliony ludzi, nie komunistów, nie katolików i katolików nie popierają Paxu i jego ideologii będącej zaprzeczeniem komunistycznej zasady „swobodnego trudu swobodnie zrzeszonych ludzi”. I przyciąga „Pax” cytata z Haszka że „w salutowanie żołnierzy powinien wkładać całą duszę”.

Wszystko to jest bardzo trafne. Można nawet śmiało powiedzieć, że jest p o d ó j n i e trafne. Albowiem stosuje się w równej mierze do Paxu jak i do — marksistów.

Schowajcie te noże

P. Braun pisze, że pierwszym fałszem działaczy z Mokotowskiej jest „mystyfikacja, że monopolizują oni wespół z partią całość społeczeństwa”.

To jest rzeczywistość, mistyfikacja, ale wcale nie gorsza niż antagonizująca mistyfikacja marksistów, że oni reprezentują wolę społeczeństwa w Polsce. Wolę niewątpliwie reprezentują, ale nie jest to wola społeczeństwa i nie w Polsce należy szukać jej źródła.

I to dotyczy w równej mierze marksistów jak i Paxu.

Zespoleni z sobą tyłkami, z jednakowym oparciem w społeczeństwie, z identycznymi tytułami do władzy, marksści i Paxowcy powinni dawać budujący przykład zgody i solidarności. Zamiast tego dają gorszące widowisko potępięczych

swarów. Braun idzie z nożem na Roztworowskiego, Putrament z równym ostrym narzędziem na Piaseckieckiego.

A wiecie dlaczego? Wyjaśnia to w sposób doskonale ścisły i zupełny — choć w innym kontekście — Adolf Rudnicki w jednym z poprzednich numerów tejże „Nowej Kultury”:

Na fali powszechnego obrzydzenia

Obrzydzenie osiągnęło właściwie dno, wszyscy wszystkim obrzydli. Doszło do tego, do czego musiałoby dojść, za dużo było, a wszyscy wszystkim patrzyli na ręce. Wszyscy wszystko widzieli i wszyscy wszystkim obrzydli, ponieważ obrzydli przede wszystkim sami sobie. Już właściwie wszystkim jedno, co kto napisze, z góry wiadomo, jak to może być przyjęte na fali powszechnego obrzydzenia.

Kto znajduje się w zasięgu okatenu, ten objęty jest uczuciem powszechnego obrzydzenia. Wszystko co miało być, już było, już się rozegrały wszelkie możliwe kombinacje we wszystkich możliwych dziedzinach nie wyłączając najintymniejszych. Wszyscy już byli ZA lub PRZECIW. Ci którzy stali niegdyś murem ZA, potem stali murem PRZECIW, najgłośniejsi ZA byli potem również najgłośniejsi PRZECIW, wszyscy wszystko zdążyli przemierzyć — ZA i PRZECIW zaangażowaniu, ZA i PRZECIW półzaangażowaniu, ZA i PRZECIW emigracji wewnętrznej.

Nawet swoboda, która przyniosła gęsty potok pomyślnych, obrzydła wszystkim i wydaje się niewiele warta. Atmosfera zatruta na przeciąg co najmniej jednej generacji!

Niewytłumaczalne zjawisko

Pan Zygmunt Lichniak — umysł chłonny i ciekawy — męczy się nad wytłumaczeniem niezrozumiałego dlań zjawiska.

Dlaczego — pyta na łamach „Słowa Powszechnego” — żadna komórka Polskiej Akademii Nauk dotąd się nim nie zainteresowała. „Wyniki i wnioski mogłyby być pasjonujące”.

Oto w czym rzecz: Na pokaz landrynkowej, wulgarniejszej polskiej kumedyjki pt. „Pan Anatol szuka miliona” — czekają tłumy, na pokaz stabiut-

kich staroświeckich, nieciekawych „Przygód Arsena Lupin” — cisnie się luda co niemiara, a przed kasą kina wysielaającego porządku, ciekawy i choć nie genialny, to jednak wciągający, podchwytliwy, psychologiczny film radziecki „Troje z lasu” — prawie pustki.

Zanim PAN wyjaśni p. Lichniakowi owe tajemnicze zjawisko, może by on sam poczytał sobie bratni artykuł, który dotyczy innego aspektu tego samego niezrozumiałego zjawiska. Jego autorką jest publicystka podpisująca się Anka Kowalska, mimo że, sądząc z treści tego co pisze jest to już duża dziewczynka.

Książka w poszukiwaniu czytelnika

Tym razem rzecz dotyczy sowieckiej książki Jurija Oleszy pt. „Zawiść” przetłumaczonej na polski i zalegającej księgarnie w daremnym oczekiwaniu na czytelnika:

Od trzech tygodni oglądam stoiska z książkami, sprawdzam księgarnie. Od trzech tygodni (a ukazała się pewno znacznie wcześniej) widzę w każdym miejscu, gdzie się książki sprzedaje — i tę również. Nie ma obawy, żeby miała się rozejść w ciągu najbliższych miesięcy. Do czytania jest literatura zachodnia, wielkie nazwiska rozchwytywane są w oka mgnienia. Ale kimże jest Jurij Olesza?

Komu się podlizać?

Co za nonsens dokonał tego, że literatura radziecka stała się sprawą ciekawą. Protestuję przeciw głupocie, która dzisiaj jest przyczyną mojej goryczy: że oto pisząc o świętości, o zupełnej nieprzejętości „Zawiści” Jurija Oleszy — wyglądam jak pajacyk pociągany za sznurek. Podlizać się jednym i nie pisać czy podlizać się innym i pisać?

A poza tym: w świetność tej książki kto uwierzy? Pastuszek i wilki; tym razem Olesza w roli pastuszka; wielokrotne obwieszczenia o doskonałych przekładach z języka rosyjskiego i dziki wprost brak selekcji między nimi dokonywanej uczyniły swoje. Czuję się jak na polu bitwy.

Patrząc na tę książkę, widząc całą jej niepotrzebność, jej zagrzebanie w niepamięć, jej przyświe do nas znikąd i teraz, w obliczu zachłystnięcia się Beckett'em — mój protest graniczy z bólem.

Mnie się wydaje, że w swej goryczy i bólu „Anka” pograża się w nazbyt już głęboką otchłań pesymizmu. Ja osobiście nie straciłem wiary w niezawodny smak publiczności polskiej. Wierzę, że zrodzony — również w Rosji — „Doktor Żiwago” Borysa Pasternaka znalazłby jednak w Polsce chętnych czytelników.

Polawiacz Perel

Korespondent „Tygodnia” z Kraju pisze:

WARSZAWA, w kwietniu...

Wiecie co to jest upiór? Duch, zjawia, widmo. mara? Nic z tych pojęć. Było tak dawniej, ale wygnał je z języka potężny wiew racjonalistycznej kultury socjalistycznego państwa. Nie popiera ich rząd i partia. Popiera natomiast — masowe pranie. I „upiór” oznacza dziś raczej bielizny upranej w ciągu jednego „robotodnia” w „Gigancie” i innych gigantach masowego upioru.

Takich upiórów jest w polszczyźnie — zalew.

Wyrwało mi się słowo „zalew”. Nie powinienem jednak ulec dawnemu nałogowi. Bo dziś to słowo ma też inne znaczenie. Nadał mu je i rozpowszechnia na tysiącach swych puszkach — „Pol-ryb”. Leży mu ono jak ulał: „zalew śledzi w occie”.

Tak, zmienił się język polski. Wielu z Was nie poznałoby go, a co

gorsza — nie zrozumiało. Od dwudziestu lat wielkie zmiany zaszły w życiu polskim. I język — taka już jest jego przyroda — zmiany te wiernie rejestruje.

Powiedział ktoś że, przysłuchując się słownictwu kobiety, można by na jego podstawie odtworzyć przesyłanych panów jej serca tak, jak Cuvier z zachowanych szczątków potrafił odtworzyć kształt nieznanych potworów przedhistorycznych.

Podobnie — gdyby wszelkie inne świadectwa się zatraciły — historycy przyszłości zdołaliby z zachowanych z dzisiejszej polszczyzny słów i zwrotów odtworzyć kształt życia polskiego w latach pięćdziesiątych XX wieku.

BRAKORÓBSTWO JĘZYKOWE

Marksściści powiadają, że język — równie jak wszystkie bez wyjątku

UPIORY S

inne dziedziny życia — odbija na sobie „stosunki produkcji w konkretnym momencie historycznym”. Te „stosunki produkcji” — to jeden z gwóździ, którymi beznadziejnie zabite są głowy marksistów. Ale w tym wypadku niech im już będzie. Bo ostatecznie prawdą jest że język, odbijając w sobie pełnię życia, musi

KR

W STULECIE ŚMIERCI



PORTRET ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO NA WYSTAWIE W OPINOGÓRZE, MIEJSCU NARODZIN POETY (POD CIECHANOWEM)

również odbijać owe, pozał się Boże, W „stosunki produkcji”.

Przed wojną nie było w Polsce gospodarki socjalistycznej i nie było ani w życiu ani w języku „brakoróbstwa”, „fuchów” i „bubli”. Nie było „superat”, — to znaczy okradania klientów na wadze i nie było „przechwytywania surowców” — to znaczy „przeprowadzania” ich za łapówkę z gospodarki społecznej do prywatnej.

Towary nie dzieliły się wówczas na „atrakcyjne” tj. takie, które publiczność chce nabyć a nie może i na „niechodliwe” — które zalegają magazyny i nie znajdują nabywców. I nie było w języku słów takich jak „osobodzeń”, „wykon”, „poślizg”, „styk”, od których jak od robactwa roi się polszczyzna obecna.

WSIO RYBA

Ale nie o tę twórczość w tej chwili mi chodzi. Chcę mówić o języku zwykłych ludzi. Głównie o najlepiej mi znanej gwarze stołecznej. W niej, jak w zwierciadle, odbijają się przemiany społeczne i reakcja, ogółu na rządy komunistyczne. Odbija się w niej również nowa obyczajowość ukształtowana przez 14-letnie władze ludowe.

Uderza w tej mowie obfitość słów i wyrażań akcentujących tę niezmienną cechę polskiego charakteru narodowego, jaką jest niezależność, oraz — silnie agresywnością zabarwioną samoobroną wobec nieustannego nacisku propagandowego wywieranego na obywateli.

Po doświadczeniach lat powojennych ludzie w Polsce obiecali sobie nie być frajerami. Zbyt są obecnie wyczuleni na „zalewanie” aby można było cokolwiek osiągnąć przez „zakładanie gadek”. „Mowa

Wybór baśni — KLECHDA



Słowa, jak ludzie, robią kariery i bankrutują, rozkwitają i więdną, błyskają jasnym światłem i gasną. Widać to na tytule zbioru Stanisława Czernika: „Klechy ludu polskiego”. Czernik, znany sprzed wojny poeta, redaktor pisma „Okolica Pototów” i twórca teorii „autentyczności”, dokonał rzeczy dotąd nie istniejącej: restawował, blisko pół tysiąca stron liczący wybór baśni i bajki, gadki i powiastki ludowej. Dla utworów określanych tymi i jeszcze innymi słowami przyjął nazwę „klechda”. Uważa ją za „nazwę należną”, niejako nadrzędną dla całego rodzaju, dawną i szacowaną.

W rzeczywistości, jeśli wierzyć Brücknerowi i jego „Słownikowi etymologicznemu”, jest to wyraz-młokos, liczący niewiele ponad setkę lat, i jego pochodzenie jest także niezbyt nobliwe. Wywodzi się od słowa „klecha”, trochę pogardliwego przezwiska nadawanego klerikom. Znaczący tyle co „bajda, bajka godna klechy”.

Ale dziś ten wyraz odczuwamy inaczej. Dziś spowija go aura poe-

tyczna, pokrywa starożytna patyna, towarzyszy mu dostojny podźwięk. W takiej otoczce występuje to słowo u romantyków. Takim tonem brzmiało ono dla Żeromskiego. Czernik swoją ceną antologią dokonał jego ostatecznej konsekracji.

Co to tak naprawdę jest owa „klechda”? Jest to utwór fantastyczny, który tworzy się w żywej mowie i przekazuje z ust do ust. Każda niepisana wspólnota ludzka ma taką

twórczość, zna taki mechanizm jej rozpowszechniania, gromadzi skarbnice utworów tego rodzaju.

Zajął się nimi, docenił ich wagę romantyzm europejski i wraz z nim i nasz.

„Po 1830 r. — mówi Norwid — całe prawie polskie piśmiennictwo w góry i lasy poszło gminnych poszukiwać podać”.

Dokonany przez siebie wybór Czernik poprzedził obszernym ustępem, kreślącym tę oszalałą karierę bezimiennego Kopciuszka, wencji ludowej. Otwiera ich szereg skromnego wytworu i przystroju pierwotnej wyobraźni. Jest to historia, sama w sobie pasjonująca i pouczająca. Prawie klechda o klechdzie.

Od Kollątaja do Wasylewskiego

Pierwszy apel do spisania podań ludowych padł z ust nie byle kogo, bo Kollątaja, łsiedza polityka i rewolucjonisty, który pisał konstytucje, podniecał ruchy zbrojne, reformował uniwersytety i zajmował się jeszcze dziesiątkiem innych rzeczy.

Na to wezwanie pierwszy odpowiedział człowiek, który do historii i legendy przeszedł pod przybranym nazwiskiem Zoriana Dołęgi Chodakowskiego. Z kosturem w ręku chodził wśród ludu, podpatrywał jego życie, podслуchiwał i spisywał jego pieśni i przypowiadki.

Ale właściwym patronem tego entuzjazmu stał się sam Mickiewicz. Do swoich „Lili” włączył on fragment autentycznej pieśni ludowej, epos narodowy „Pan Tadeusz” zamknął formułą, której zwyczajowo używają wiejscy opowiadacze: „I ja tam byłem, miód i wino piłem”, a na katedrze paryskiego Collège de France uczenie rozbiegał baśni ludowe, twierdząc, że „zawierają w sobie starodawne, bajeczne dzieje ludu słowiańskiego”.

Romantyzm wydał długi szereg stylizatorów, którzy zbierali i literacko opracowywali wytwory in-

terpretacji. Otwiera ich szereg skromnego wytworu i przystroju pierwotnej wyobraźni. Jest to historia, sama w sobie pasjonująca i pouczająca. Prawie klechda o klechdzie.

Od Kolberga do Krzyżanowskiego

Nie jest to zupełnie ściśle. Ta instynktowna twórczość może być przedmiotem bezinteresownego badania. I rzeczywistość prawie jednocześnie z ową linią literacką zaczęła biec inna — naukowa. Otworzył ją Oskar Kolberg, który przez 50 lat zbierał obok pieśni, spostrzeżeń o obrzędach i zwyczajach ludowych także ludowe podania. Po nim Lucjan Malinowski uzupełnił jego olbrzymie archiwum ludoznawcze zbiorem gadek śląskich.

Od Kolberga do Krzyżanowskiego

Tym szlakiem szedł długi ciąg zbieraczy. Na przelomie stuleci powstało kilka pism takich, jak warszawska „Wisła”, jak lwowski „Lud”, jak krakowskie pryzyciędo nazwane „Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne”. Służyły one głównie utrwalaniu surowych, nieupiększonych, możliwie

ROZTERKA MIĘDZY LUTYM, MARCEM I

Miesiąc marzec posył do siebie do maja:

— W jaki sposób pojedą?

Maj powiada:

— Jedź na wozie, weź z sobą sa-

I tak luty jedzie na wozie. Mar- śniegiem dał! Luty składa sanie, zaczął bić deszczem, aże woda wyla przyjechał aż na podwórze. Marze- żeby lutego pokasał. Luty puścił ko- do domu marca. Dopiero marzec n-

— Czekaj, maju — powiada mu

— Poczekaj głupi marcu, nie n- z ciepłymi zorzami, będziesz ucieka-

Tylko marzec z kwietniem dob- chłopa umrozi, a brakło mu swoich- dnia jednego.

*) „Klechy ludu polskiego” — zebrał i opracował Stanisław Czernik. Warszawa, 1958. Stron 468.

straszą w POLSzczyźnie

Właściwie to straszą w Polsce słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły. Słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły.

Właściwie to straszą w Polsce słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły. Słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły.

Właściwie to straszą w Polsce słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły. Słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły.

RAJ

METODA KRIWONOSOWA
Wspomnijmy tu mimochodem — choć to należy bardziej do humorystyki niż do języka — o ironicznych zwrotach ilustrujących sztywny stosunek do socjalizmu a głównie do jego ojczyzny — Rosji „radzieckiej”.

Właściwie to straszą w Polsce słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły. Słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły.

Właściwie to straszą w Polsce słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły. Słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły.

Właściwie to straszą w Polsce słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły. Słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły.

Właściwie to straszą w Polsce słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły. Słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły.

WYRAŻENIA „W DECHĘ”

Nie tylko uczucia negatywne wypowiadają ludzie u nas. Są również nowe słowa na wyrażenie entuzjazmu czy podziwu. Pewnie, że niewiele jest dziś w Polsce rzeczy usposabiających entuzjastycznie. Ale ostatecznie — są dziewczyny. Równie jak dawniej czarujące. I są rzeczy, które zachwycają tym mocniej, im bardziej się wydają niedostępne.

WYRAŻENIA „W DECHĘ”

Nie tylko uczucia negatywne wypowiadają ludzie u nas. Są również nowe słowa na wyrażenie entuzjazmu czy podziwu. Pewnie, że niewiele jest dziś w Polsce rzeczy usposabiających entuzjastycznie. Ale ostatecznie — są dziewczyny. Równie jak dawniej czarujące. I są rzeczy, które zachwycają tym mocniej, im bardziej się wydają niedostępne.

WYRAŻENIA „W DECHĘ”

Nie tylko uczucia negatywne wypowiadają ludzie u nas. Są również nowe słowa na wyrażenie entuzjazmu czy podziwu. Pewnie, że niewiele jest dziś w Polsce rzeczy usposabiających entuzjastycznie. Ale ostatecznie — są dziewczyny. Równie jak dawniej czarujące. I są rzeczy, które zachwycają tym mocniej, im bardziej się wydają niedostępne.



LĄBĘDZIE NA STAWIE W ŁAZIENKACH

„WOLĘ normalnych NIEMCÓW niż KOMUNISTÓW”

Columbia Broadcasting System, wielka amerykańska stacja radiowa i telewizyjna otwiera biuro w Warszawie. Kierownikiem biura będzie Daniel Schorr, który odwiedził już kilka razy Polskę i był także korespondentem w Rosji. Moskiewskie biuro CBS zostało zlikwidowane przez rząd sowiecki po audycji telewizyjnej o okolicznościach śmierci Stalina. Z treści audycji wynikało, że Stalin mógł być zamordowany.

PRZECZYTAJ — ale NIE PIJ... PAMIĘTAJ!

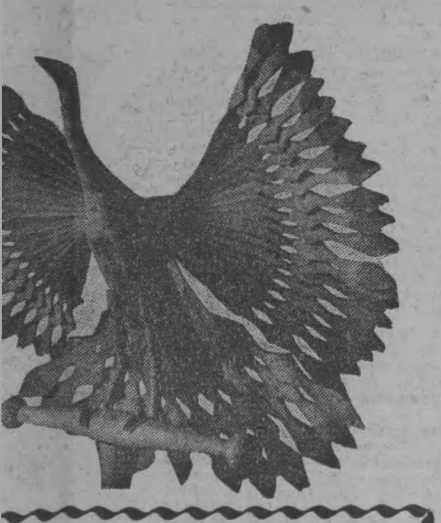
„Wódka w XIV wieku w Niemczech wynaleziona, aqua vitae, akwawitą z nas, że przedłużała życie, u nas gorzałką. Z Niemiec przeniosło się jej używanie do Polski”. Tak pisał o wódce na przełomie XVIII i XIX wieku, Łukasz Gołębowski, słynny archeolog polski, żołnierz kampanii kościuszkowskiej, w swym dziele „Domy i dwory”. Za Jana Olbrachta, na początku XVI wieku, rozróżniano, zalecane od snosobu destylacji, dwa podstawowe typy gorzałki: alembikową i szumówkę.

AGAPIT NASZ śpiewa DO, RE, MI...
(Rozspytawka geograficzna).

Pochwalamy w Polsce ZIELEŃCE — OGRODY — MOTORYZACJA

Zwraca uwagę troskliwa i staranna pielęgnacja parków i zieleńców w miastach polskich. W miastach na terenie całego kraju zieleń zajmują powierzchnię ponad 15 tysięcy hektarów, z czego 842 parki zajmują 8,5 tysiąca hektarów a resztę zieleńce i skwery publiczne oraz zieleń osiedlowa.

W roku 1959 import sprzętu motoryzacyjnego ograniczył się głównie do pojazdów importowanych ze Związku Sowieckiego i państw satelickich. Motocykle sprowadzone będą z Czechosłowacji (Jawa 175 i 250), z Węgier (Lepel 250) i z Niemiec Wschodnich (AWO 250 i MZ-ES 250).



MIĘDZY MIESIĄCAMI MARCEM I MAJEM.

Właściwie to straszą w Polsce słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły. Słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły.

słowo, które awansowało

bliskich żywego słowa i żywego opowiadania, zapisów twórczości ludowej. W r. 1905 Seweryn Udziela obliczył, że zebrano ich 6.000. Uczeń, jak wszyscy ludzie, podlegają strachom i panice. Obliczywszy ile tego jest, przeraził się i zaprzestali zbierania. Pierwsza połowa naszego wieku jest białą plamą w historii klechdy polskiej: nikt jej nie utrwał i nie badał. W ten sposób stracono może ostatnią szansę, żeby zebrać i spisać to co było jeszcze żywe, co w miarę postępu urbanizacji, uprzemysłowienia kraju przepada bezpowrotnie.

Właściwie to straszą w Polsce słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły. Słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły.

Właściwie to straszą w Polsce słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły. Słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły.

Właściwie to straszą w Polsce słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły. Słowa, które nie mają prawa do życia. Słowa, które nie są potrzebne, które nie mają sensu, które nie mają siły.

WARSZTATY DZIEWIARSKIE
które najbardziej polecamy:

PODWÓJNE:	
„GIROTEX 400”	... £58.15.0
„TRICALETTA SUPER”	... £51.0.0
„TRICOLETTA T2E”	... £46.0.0
BUSCH	... £45.18.0
POJEDYNCZE:	
„ASK” (Auto-Knitter)	£22.0.0

Największy Polski Dom Wystłkowy
TAZAB & Co. Ltd.
TAZAB HOUSE
22, Roland Gardens, London, S.W.7.
MANCHESTER, 47, Gt. Western St.
BIRMINGHAM. 63, Dale End.
10721

Baśń — wędrownica

Zapytacie po co? Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba wprzód stwierdzić co, z czego romantycy niezbyt zdawali sobie sprawę. Wiedzieli, raczej zgadywali, że twórczość ludowa sięga nieraz odległych czasów, nie wiedzieli że od dawna, przed wynalezieniem te-

Otwarcie sezamu

Klechdy są więc czymś jednocześnie powszechnym i rodzinnym,

CHŁOP Z RYBĄ U KSIĘCIA

Jeden chłop z Wisły — nazywa się Mater — jechał do Cieszyzna z deskami. A było księżę na zamku w Cieszyźnie. On te deski wioził na Saksenberg, nie chciał jechać na myto, chciał objechać i jechać przez Olzę. W tej Olzie go dopadli i musiał płacić wielką karę. A on chycił, tak mu to przyszło po głęzi, w tej Olzie bardzo wielką rybę. I se myślał: „Ja przeze tę karę płacił nie będę”. I niosł tę rybę księżęciu na podarunek, aże go będzie prosił, coby mu jaką pomocą był, żeby tela pieniędzy nie musiał dać.

Tymon Terlecki

Wamietaj abyś dzień święty święcił...

EWANGELIA NIEDZIELNA

Na trzecią niedzielę po Wielkanocy czyta nam Kościół święty wyjątek Ewangelii św. Jana (r. 16, w. 16-22):

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać, i znowu niedługo, a ujrzycie mnie: bo idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy z uczniów Jego między sobą: Cóż to ma znaczyć, co mówi do nas: Niedłu-

go, a oglądać mnie nie będziecie, i znowu niedługo, a ujrzycie mnie, oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może oznaczać „niedługo”? Nie wiemy, o czym mówi.

I poznał Jezus, że Go zapyta chcieli, i rzekł im: O to pytaacie się między sobą, żem powiedział: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzycie mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni. Niewiasta, gdy rodzi, boleje, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta swego ucisku z radości, że się człowiek na świat narodził. Tak i wy: teraz się wprawdzie smucicie, ale znowu was zobaczą i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

rzy wolności używają za pokrywkę zła, lecz jako studzy Boga.

Wszystkich szanujcie. Boga miłujcie. Boga się lękajcie. Króla czcicie.

Studzy, bądźcie poddani panom z wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo jest to łaska: w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

KALENDARZYK
NIEDZIELA 19 KWIEŚNIA
 Trzecia niedziela po Wielkanocy. (Wiernych obowiązuje w tym dniu wysłuchanie mszy świętej i wstrzymanie się od ciężkich robót).
 św. Leona IX, papieża, wzn.
 św. Tymona, męczennika.
 św. Elfega, bisk., męczennika.
 Błg. Jakuba Ducketta, męcz.
PONIEDZIAŁEK 20 KWIEŚNIA
 św. Marcjana, kapłana, wzn.
 św. Męczenników: Wiktora i towarzyszy z Zotyka, Zenona, Acyndyna, Chryzostora, Cezarego, Seweriana, Teonasa i Antonina.
 św. Agnieszki z Montepulciano, panny.
 Błg. Szymona z Todi, wzn.
 Błg. Roberta Watkinson, męcz.
WTOREK 21 KWIEŚNIA
 św. Anzelm z Canterbury, bisk., wzn., Doktora Kościola.
 św. Konrada z Parzham, wzn.
ŚRODA 22 KWIEŚNIA
 św. Sotera, papieża, męcz.
 św. Kajusa, papieża, męcz.
 św. Leona z Sens, bisk., wzn.
 św. Teodora z Sykeon, bisk., wzn.
 św. Senoryny, opatki, panny.
 Błg. Bartłomieja z Cervere, męczennika.
CZWARTEK 23 KWIEŚNIA
 św. Wojciecha (Alberta, Adalberta), biskupa, męczennika.
 św. Jerzego, męczennika.
 Błg. Giles z Asyżu, wyznawcy.
 Błg. Heleny z Udine, wdowy.
PIĄTEK 24 KWIEŚNIA
 (Wiernych obowiązuje w tym dniu wstrzymanie się od jedzenia mięsnych pokarmów).
 św. Fidelisa z Sigmaringen, męczennika.
 św. Mellitusa, opata, wyznawcy.
 św. Ebertha, wyznawcy.
SOBOTA 25 KWIEŚNIA
 Dzień Modlitw — Litanie Maiores. (W dniu tym wierni wznoszą szczególne modły o przebaczenie grzechów).
 św. Marka Ewangelisty.
 św. Stefana, biskupa, męcz.
 Błg. Roberta Anderson, męcz.
 (W tym dniu obchodzą imieniny noszący imię: Jarosław i Jarosława).

BOGA MIŁUJCIE

W trzecią niedzielę Lekcja mszalna jest wyjątek z Pierwszego Listu św. Piotra Apostoła (r. 2, w. 11-19):

Najmilsi! Proszę was, abyście jako przychodnie i goście powstrzymywali się od pożądliwości cielesnych walczących przeciw duchowi.

Zachowujcie się dostojnie obując z poganami, aby za to, że was spotwarzają jako złoczyńców, gdy przejrzą w dzień nawiedzenia, chwaliłi Boga dzięki waszym dobrym uczynom.

Bądźcie tedy poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Boga: czy to królowi jako najwyższemu zwierzchnikowi, czy namiestnikom jako posłanym przezeń ku pomieszczeniu złoczyńców, a ku chwale dobrych.

Bo taka jest wola Boża, abyście dobrymi uczynkami zamknęli usta głupocie ludzi nierozsądnych jako wolni, ale nie tacy, któ-

O RADOŚCI I UCIECZCE

Radość, prawdziwa radość jest dziekiem ludzkiej prawości i Bożej łaski. Ludzie pragną radości, szukają jej, cieszą się nią, bo radość, czyniąc każdą rzecz łatwą i miłą, wytworza w człowieku nieprzerwaną chęć stałego odradzania się i kroczenia naprzód ku temu, co jest piękne, dobre i prawdziwe.

Skoro tylko zamieszka w człowieku radość, nie ma takiego cierpienia, które by wobec niej mogło się ostać. Człowiekowi od razu jest jakoś lepiej i jaśniej. Ten, co nigdy nie potrafił oderwać się od ziemi i od tego wszystkiego, co jest ziemskie i przyziemne — nawet ten czuje nagle, że jest zdolny do podniebnych lotów. Ten, co szedł przez życie ociągając się, przycięciony ciężarem codziennych kłopotów i trosk

— ten zrywa się, i podobny do łodzi przewycięzającej fale, jakby w podskokach raźnie idzie przez swoje życie.

Radość prawdziwa może być udziałem jedynie i wyłącznie ludzi prawych, uczciwych i dobrych. Człowiek zły, złośliwy, zatruty życiem innym ludzkiem, człowiek nie odczuwający cierpienia innych, nie spieszący z pomocą tym, którzy znaleźli się w kłopotach i w biedzie — taki człowiek nigdy nie zażna prawdziwej radości. Prawda: dozna on uciechy, widząc jak jadawite jego słowa, jak nieczne jego uczynki, podobne zatrutym strzałom, trafiały w ludzkie serca i zraniały je boleśnie. Ale uciecha ta trwać będzie krótko, przemienie w oką gniewu, przostawiając po sobie gorzyc i niezadowolenie z siebie.

Poczucie posiadania prawdziwej radości, jest jak barometr. Radość jest w duszy człowieka wówczas jedynie, jeśli jest w nim słońce Łaski i pogoda ducha. Brak radości wskazuje, że w ludzkiej duszy zachodzą zaburzenia. Dążenie do uciechy jest zapowiedzią niebezpieczeństwa upadku. Sama uciecha jest stwierdzeniem, że prawo miłości Boga i bliźniego zostało złamane, że w duszy ludzkiej panoszy się grzech.

Kto ma radość w sobie, nie będzie jej chował dla siebie tylko, lecz radością swoją podzieli się z każdym. Każdy jego radością ogrzeje się i rozpromieni. Kto jednak doznaje uciechy, ten chwytą ją wyłącznie dla siebie, chcąc się nią nasycić do woli, choć nigdy i nigdzie nie miał nikt z uciechy uczucia dosytu.

Dla tego, kto jest radosny, nie ma żadnych czynów, których by się nie podjął. Nie ma dla niego takich niepowodzeń, których rzutka jego pomysłowość nie obróciłaby na korzyść. Radość jest uczuciem trwałym, dlatego mając ją wiemy, że dążąc do dobrego, nigdy nam jej nie zabraknie, kiedykolwiek i czegokolwiek byśmy się nie podjęli. Z nami jest i będzie Bóg, a w nas jest i będzie Królestwo Boże.

Uciecha nie trwa długo, bowiem jej istnienie zależne jest od trwania podniety. Dlatego uciecha dla nikogo bodźcem do niczego być nie może. Uciecha istnieje sama w sobie. Często jest to chwila tylko. Ale jakże straszne są jej konsekwencje!

Ludzie, szukając radości u zatrutych źródeł uciechy, rozbrat wzięli z Bożą radością. Wydaje się nieraz, że ztracili oni zdolność do udziału w radości Boga. Tak jest dlatego, że ludzie dzisiejsi nie chcą nic wiedzieć o zasadach, głoszonych przez Jezusa Chrystusa, nie chcą znać tych zasad, i nie chcą według nich żyć. A bez chrześcijańskiego życia, nie sposób stać się uczestnikiem Bożej radości.

Chrystus porównywał siebie do winnego szczepu, którego owoc jest przeciwieństwem radości. Według słów Zbawiciela, ludzie są jak winne latorośle. Jakże istnieje może latorośl oddzielona od szczepu? Nieużyteczna uschnie i zniszczy.

Łączność z Chrystusem, stała i całkowita, to jest źródło prawdziwej radości, która jest nieomylnym dowodem posiadania prawdziwego szczęścia, co pochodzi z Boga.



„RADOŚĆ ŻYCIA” — RZEZBA F. RACHELSKIEGO (PARYŻ)

Co tydzień DZIECIOM

Dzieje białego kruka

Krakacz, dostojny kruk, patrzył na świeżo wykute z jaski potomstwo zauważał, że jedno z piskląt jest białe. Krakacz zmartwił się tym bardzo, ale żona Czernicza pocieszała go tłumacząc, że powinien być dumny z tego. Jest ojcem jedynego na świecie białego kruka.

Niekruczek, bo tak białego nazwano, dorósł i wraz z braćmi wyleciał z gniazda. Przed odlotem ostrzegł go rodzic, by uważał na siebie, gdyż jest biały i inny od innych kraków. Lecz młody jak to młody: niewiele przykładał wagi do rad rodzicielskich. Lecił i cieszył się lotem, słońcem, zielonością pól i drzew. Cóż mi może grozić na tak pięknej ziemi? — myślał.

Zmęczony lotem usiadł na gałęzi rozłożystego dębu. Nagle usłyszał jakiś szepc w dole, pod drzewem. Ciekaw kto to szepcze skoczył na niższą gałąź i ujrzał dwa wilki. Nastawił uszu i zmartwił. Wilki umawiały się, by nocą zadusić i porwać sarnę pasącą się na Fiołkowej Polanie.

Oburzony Niekruczek postanowił sarnę ostrzec. Pytając gadatliwych i wszędobylskich sikorek o drogę, wnet znalazł się na Fiołkowej Polanie, gdzie rzeczywiście pasła się sarna z młodym sarniuczkem. Niekruczek przedkładał przy niej. Spojrzała na dziwiwna. Gdy zaś zaczął jej opowiadać o rozmowie dwu wilków przerwała mu szybko: — Uciekaj, bo mi dziecko straszysz swą białością. Zresztą kłamiesz! Jeszcze wczoraj wilki przysięgły kuzynowi Ostrorogowi, że nigdy nie napadną więcej na żadnego rogowca! Uciekaj, bo... Tu sarna wymownie pochyliła łeb. Niekruczek odleciał. Myślał

jednak nadal jak sarnę ocalić. Przypomnił sobie radę matki, by w kłopotach zwracać się zawsze do białych, krakacz zmartwił się tym bardzo, ale żona Czernicza pocieszała go tłumacząc, że powinien być dumny z tego. Jest ojcem jedynego na świecie białego kruka.

Niekruczek, bo tak białego nazwano, dorósł i wraz z braćmi wyleciał z gniazda. Przed odlotem ostrzegł go rodzic, by uważał na siebie, gdyż jest biały i inny od innych kraków. Lecz młody jak to młody: niewiele przykładał wagi do rad rodzicielskich. Lecił i cieszył się lotem, słońcem, zielonością pól i drzew. Cóż mi może grozić na tak pięknej ziemi? — myślał.

Zmęczony lotem usiadł na gałęzi rozłożystego dębu. Nagle usłyszał jakiś szepc w dole, pod drzewem. Ciekaw kto to szepcze skoczył na niższą gałąź i ujrzał dwa wilki. Nastawił uszu i zmartwił. Wilki umawiały się, by nocą zadusić i porwać sarnę pasącą się na Fiołkowej Polanie.

Oburzony Niekruczek postanowił sarnę ostrzec. Pytając gadatliwych i wszędobylskich sikorek o drogę, wnet znalazł się na Fiołkowej Polanie, gdzie rzeczywiście pasła się sarna z młodym sarniuczkem. Niekruczek przedkładał przy niej. Spojrzała na dziwiwna. Gdy zaś zaczął jej opowiadać o rozmowie dwu wilków przerwała mu szybko: — Uciekaj, bo mi dziecko straszysz swą białością. Zresztą kłamiesz! Jeszcze wczoraj wilki przysięgły kuzynowi Ostrorogowi, że nigdy nie napadną więcej na żadnego rogowca! Uciekaj, bo... Tu sarna wymownie pochyliła łeb. Niekruczek odleciał. Myślał

niął otworzyć skrzydła, a że chmury były niskie byłby może upadł i na ziemię, gdyby go coś nie chwyciło za ogon. Orzeł! Pewnie orzeł! Przestraszony zamknął oczy, lecz, że się nie nie działa otworzył je znowu. Był w rękach dziwnego stworzenia, które wyglądało jak człowiek, lecz miało wielkie, białe skrzydła u ramion.

— Nie bój się — rzekło słodkim głosem wilgi — jestem przeciw Aniołem. Siądź teraz na tym drzewie i śpij całą noc. Ja muszę lecieć dalej.

— Czy uratujesz sarnę? — zapytał Niekruczek i przedkładał historię wilków i sarny.

— Zrobię to dla ciebie — rzekł Anioł — uratuję sarnę. — I dodał — teraz wiem, że jesteś prawdziwym białym krakiem. Żegnaj biały kruk!

— Czy jeszcze ciebie kiedy zobaczę? — zapytał Niekruczek. — Tak dobrze mi z tobą!

— Nie wiem — rzekł Anioł. — Nie zawsze wyglądam tak jak teraz. — A po czym ciż można poznać? — pytał dalej Niekruczek.

— Po białych skrzydłach!

Anioł odleciał a Niekruczek schował głowę pod skrzydło i zasnął.

♦ UWAGA: Prosimy T. Idzi (Bradford) o podanie adresu. Nie możemy odesłać nagrody. Zwracamy się jeszcze raz do wszystkich dzieci z prośbą o podawanie dokładnych adresów. Prosimy o fotografie wszystkich Czytelników, a więc i tych, którzy jeszcze z nami nie korespondują. Tak samo prosimy o prace i opowiadania, które możecie nam na wystawę nadesłać.

Konkurs rysunkowy z nagrodami

Kończymy nasz konkurs prac na temat dowolny zarówno dla starszych jak i młodszych dzieci. Prosimy prace nadsyłać w dniach 28-30 kwietnia (ani przedz ani później, aby nie nagromadzić nadmiaru poczty napływającej do Dziennika) na adres: DODATEK DLA DZIECI, THE POLISH DAILY, 45 BROMPTON RD, S.W.3.

Dla przypomnienia podajemy tematy wszystkich prac konkursowych:

1. pokolorować pisanki (rys. podany w Dodatku), 2. rys. kwiatka lub zwierzęcia znajdującego się pod ochroną w Polsce, 3. pokolorowane życzenia świąteczne (lub rys. „Mój kotek”), 4. rys. wiosennej kwiatka, 5. czyje ślady (rys. podany w Dodatku), 6. pokolorować przygodę Pawła (rys. podany w Dodatku), 7. ilustracja, lub mapa, do opowiadania (w Dodatku), 8. pokolorować rys. „Co się zmieniło?”, 9, 10. temat dowolny.

ŻARCIKI

CZASOWNIKI
 Nauczyciel:
 — Jaki jest czas przyszły od czasownika „daje”?
 Uczeń, po namyśle:
 — Ktoś „bierze”.

SZYBKA ODPOWIEDZ
 Nauczycielka:
 — Dzieci, które z was potrafiły wymienić cieć, która nie zamarza?
 Głos z ostatnich ławek:
 — Gorąca woda!

BRACISZEK
 — Czy twój mały braciszek już umie mówić?
 — O tak! I to jeszcze jak! Teraz musimy go uczyć milczeć, bo wyśmiesz go, jeśli nie będzie milczał.

ROZWIĄZANIE PIĘCIU PYTAŃ Z DNIA 14 LUTEGO

PYTANIE 1. Dęblin (w roku 1920 Nacelnik Państwa Józef Piłsudki od strony Dębina uderzył z wojskiem polskim na bolszewików w czasie sławnej bitwy w Warszawie); Opole (legenda mówi, że Opole założony około roku 768 Leszek, syn Krakusa. Na szczycie wzgórza zwanego Górka miał wygłaszać kazania św. Wojciech w roku 984. Bolesław Chrobry kazał wnieść tam kościół oraz gród kasztelański. W roku 1273 Opole stało się stolicą księstwa).

Jelenia Góra (w pięknej sudeckiej kotlinie, wśród lasów na wzgórzu, u zbiegu rzek Bobra i Kamiennej, król polski Bolesław Krzywousty zbudował w roku 1108 silny gród. Gród zapewniał bezpieczeństwo węgłowi i rozwinęła się osada handlowa i rzemieślnicza. Jelenia Góra, założona przez Bolesława Krzywoustego, zasłynęła ze swych wyrobów tkackich. Po ciekawie, jeleniogórskie płótno miało przybywać liczną kupcy z dalekich stron. Obok cechu tkaczy zasłynął i cech szklarzy wyrabiających kryształ).

Częstochowa (Sławna od stuleci swoim klaszorem, a zarazem fortecą, która tak dzielnie opierała się za panowania Jana Kazimierza Szwedom).

Gazieno (Założone według tradycji przez Lecha, na miejscu znalezionego gniazda orla białego, jest to IX wieku siedlisko książęcego rodu Piastów oraz stolicę najstarszego w Polsce archidiecezji. Arcybiskupi gnieźnieńscy nosili i dotąd noszą tytuł „Prymasów Polski”).

Płock (położony malowniczo nad Wisłą jest dawną siedzibą książąt mazowieckich).

PYTANIE 2. Michał Drzymała (nie dotychczasowy Niemiec) pozwolenia wybudowania domu na zakupionym przez siebie gruncie w okolicach Wolsztyna, w Poznaniu, zakupił wóz cygański i w nim z rodziną zamieszkał. Wóz Drzymała stał się symbolem przesiedlania Polaków pod zaborem pruskim po powstaniu styczniowym).

Jan Długosz (był wychowankiem Akademii Krakowskiej. Znakiem historii w dwunastu księgach przedstawił „Dzieje Polski” od czasów poganskich aż do rządów Kazimierza Jagiellończyka, którego słynny był wychowawcą).

Stanisław Malachowski (był marszałkiem sejmu, który uchwalił Konstytucję Trzeciego Maja).
PYTANIE 3. Stacja polska na Antarktydzie nazwana została „stacją Dobrowolskiego”. Henryk Arctowski i Antoni Dobrowolski brali udział w belgijskiej wyprawie naukowej do bieguna południowego w 1898 r.
PYTANIE 4. Mroźny grudeń, wiele śniegu — żny rok będzie w biegu. Gdy w styczniu deszcz leje — złe robi nadzieje.
PYTANIE 5. Kontusz, kraszanka, kszysk, żarna.
 Nagrody otrzymali: Jadwiga Gawet (Nottingham) książkę B. Herta pt. „Z pamiętnika Samowara”, Dariusz Krzanicki (Nottingham) książkę H. Sienkiewicza pt. „Legiony”.

W grupie ze szkoły polskiej w Bradford (gimnazjum) nagrody otrzymali: Z. Ryszkowski książkę S. Żeromskiego pt. „Szyfrowe prace”, Marysia Łasota książkę W. Przyborskiego pt. „Sawdzi w Warszawie”, Danusia Pnińska książkę M. Rodziewiczówny pt. „Lato leśnych ludzi”.

Opócz nagrodzonych odpowiedzi nadesłali: Lusja Sajewicz, Leszek Grabowski, Teresa Pietkiewicz, Teresa Bielńska, Danusia Bartkowiak, Kryśka Michalki, Henryk Hildebrandt, Jurek Giez, Zbyszek Sajewicz, Ryś Szafranski, Maria Selińska, Teresa Piwowarska, Ryś Gruszczyński, Jurek Przybylski, Danusia Wróbel.

W grupie ze szkoły polskiej w Halifax nagrody otrzymali: Zdzisława Słota książkę B. Herta pt. „Z przygod samowara”. Zygmun Wisniewski, Danusia Micklewicz pt. „Pan Tadeusz”, Tadeusz Kolano książkę S. Żeromskiego pt. „Szyfrowe prace”.

Opócz nagrodzonych odpowiedzi nadesłali: Kryśka Chabowska, Zygmun Dąlek, Staś Dubaj, Kryśka Dziurman, Ernest Gondko, Basia Gajner, Ryś Iwanowski, Piotr Klimuk, Leszek Iwański, Staś Leniusz, Barbara Łęcznar, Staś Matejka, Edmund Matejka, Benedykt Moisejczuk, Czesław Neiman, Henryk Skrzypecki, Ryś Stelm, Ryś Rodziewicz, Henryk Piątkowski, Halina Piątkowska, Zbyszek Ogorzałek, Zbyszek Żołędziwski.

Szkola w Halifax przysłała 25 rozwiązań. Na specjalne wyróżnienie zasługujące wypracowania: Zdzisława Słoty, Zygmunta Wisniewskiego, Stasia Matejki, Basi Łęcznar, Zygmunta Dalka i Czesia Nejmanna.

Wszystkie wypracowania są wielce pracowite i ciekawe, że tak starannie. Ciekawe przyszłowie zimowe z Halifax: „Grudzień ziemie grudeł a łbie wystąpił”. Wśród 18 prac nadesłanych z Bradford (gimnazjum) na wyróżnienie zasługujące prace: Danusi Wróbel i Danusi Bartkowiak, Rysia Gruszczyńskiej i Teresy Piwowarskiej.

Poniżej wszystkie prace są wykonane jako zadania domowe, chcemy Wam pogratulować raz jeszcze wyników i podkreślić, że naprawdę widać duży trud i staranność włożony w prace. Ciekawe przyszłowie z Bradford: „Lata Grzechu Króli każdy pod kołach się tuli”. „W miesiącu styku biedy i nadziei bez liku”.

Witek Tomaszewski doskonale opisał Jelenią Górę. Praca Marysi Kozłowskiej jest ozdobiona licznymi fotografiami i mapą.

Edek Drzymałki narysował dużą mapę Polski z zaznaczeniem miast, rzek i gór oraz podał takie przyszłowie: „Gdy Matka Boża na Gromniczną światło nieści, wilk od obory ucieczie”. Danusia Nopórka narysowała b. szczegółową mapę i podala przyszłowie: „Sw. Macieja mapę traci albo ją bogaci”.

Zbyszek Żalupka (Doddington) napisał list: „Zawsze musimy szukać odpowiedzi sami. Nasza Panj uczy nas tylko jak szukać je w historii, atlasie czy w literaturze. Ostatnio dużo nam opowiadała o obronie Lwowa, którą sama przetrwała. Nasza nauczycielka, która sama uczyła, uczy nas bo w naszym obzbie nie ma szkoły sobotniej i my nie wiemy nawet jak taka szkoła wygląda. Lubimy chodzić na nasze lekcje i rozwiązywać zadanki i wyrywać nagrody. Bardzo lubimy „Ciebie Dędatku”!

Doskonale mapy narysowali: Zbyszek Czyniewski, Marysia Wariwoda i Darek Krzanicki.

Podróże Pana Agapita Rurki

Konkurs Tygodnia dla Czytelników Polski Wiernej



Chcąc udostępnić Czytelnikom „Polski Wiernej“ wzięcie udziału w Konkursie Tygodnia, poniżej podajemy regulamin konkursu i dotychczasowe zagadki, które ukazały się w kolejnych numerach „Tygodnia Polskiego“.

REGULAMIN

Każdego tygodnia p. Agapit będzie dawał znać o sobie informując Czytelników w sposób dyskretny, gdzie się w danym dniu znajduje.
Czytelnicy muszą odnaleźć w numerze tę informację i korzystając z załączonego kuponu nadesłać nazwę miejscowości i kraju, w którym spotkali p. Agapita.
Informacje naturalnie będą podawane szyfrem, w formie szarady, zdjęcia, rysunku, ogłoszenia — wszystko będzie podpisane pseudonimami p. Agapita, do których nycie będą wyłącznie litery jego imienia i nazwiska.
Np. w artykule o hodowli pieczarek (może być naturalnie każdy inny) znajdziecie wcisniętą w tekst linijkę:
— O rety! Zapomniałem, że ten Zymunt tak wysoko stoi. Tipaga.
Domyślny Czytelnik wypelni w kuponie: Warszawa, Polska.
Nagroda książkowa zostanie rozlosowana co tydzień za prawidłową odpowiedź tygodnia.
Odpowiedzi na odcinku kuponu Nr 1 należy nadsyłać najpóźniej do 14 dni od daty „Tygodnia Polskiego“.

- Nagrodę główną £10 otrzyma Czytelnik, który —
1. Będzie miał wszystkie kupony wypełnione prawidłowo.
 2. Najpóźniej w 14 dni od daty ostatniego Tygodnia z zagadką Agapita Rurki nadesłał prawidłowo odczytane — z pierwszych liter miast — nazwisko znanego poety polskiego.
 3. Wraz z rozwiązaniem nadesłał komplet wypełnionych odcinków Nr 2 kuponów konkursowych.

Dotychczasowe zagadki



1. — Zaczynam od jednego z najstarszych miast. I bardzo bym chciał, abyście mi powiedzieli, jak Rzymianie nazywali Prosnę.

2. **DEPEZA**
GUCIO ZASIEDZIAŁSKI LONDYN
PRZYJECHAŁEM STOP MIECZA NIE
ZASTAŁEM STOP MY BEZBRONNI
STOP DUPLESSIS WŚCIEKŁY STOP
CO ROBIĆ STOP
A GAPATI

4. **HISTORIA I GEOGRAFIA**
Jest to bardzo młode państwo, choć się do najstarszych zalicza. Niepodległość ogłoszono 14 maja 1948 roku. I właśnie jestem w porcie skąd odpłynęły ostatnie oddziały okupacyjne — a rurociąg został.



5. **ZAGADKA**
ANAGRAM
Korzystając z linii lotniczych Lot oraz ze zwykłych kolejowych szyn, pan Agapit Rurka znalazł się na ziemi odebranej Krzyżakom.

6. Rozwiązania zadań 1, 2, 3, 4, 5 i 6 należy nadesłać na odcinku nr. Kuponu dodatkowego, zastrzymując odcinek 2 tego kuponu do zakończenia konkursu.

Kupon dodatkowy
Odcinek 1

Nr 1	Miejscowość	Nr 1	Miejscowość
Kraj		Kraj	
Nr 2	Miejscowość	Nr 2	Miejscowość
Kraj		Kraj	
Nr 3	Miejscowość	Nr 3	Miejscowość
Kraj		Kraj	
Nr 4	Miejscowość	Nr 4	Miejscowość
Kraj		Kraj	
Nr 5	Miejscowość	Nr 5	Miejscowość
Kraj		Kraj	
Nr 6	Miejscowość	Nr 6	Miejscowość
Kraj		Kraj	

Kupon dodatkowy
Odcinek 2

Nr 1	Miejscowość	Nr 1	Miejscowość
Kraj		Kraj	
Nr 2	Miejscowość	Nr 2	Miejscowość
Kraj		Kraj	
Nr 3	Miejscowość	Nr 3	Miejscowość
Kraj		Kraj	
Nr 4	Miejscowość	Nr 4	Miejscowość
Kraj		Kraj	
Nr 5	Miejscowość	Nr 5	Miejscowość
Kraj		Kraj	
Nr 6	Miejscowość	Nr 6	Miejscowość
Kraj		Kraj	

Akcja pomocy chorym w Kraju (I)

MODLITWY chorych pomogą!

DRODZY CZYTELNICY!

W okresie walki o dalszy byt naszego Państwa otrzymaliśmy (i otrzymujemy jeszcze ciągle) szereg wstrząsających listów od Was, w których, obok słów przywiązania i troski, znalazło się i takie zapewnienie: „teraz, kiedy waży się losy Wydawnictwa świętego Antoniego, pokaże się wartość wdzięcznej modlitwy jaką w Waszej intencji zanoszą od lat chorzy, którym dzieło prowadzonej przez Was pomocy uratowało życie. Modlitwa tych chorych pomoże na pewno!“.

I my, przyznajemy szczerze, byliśmy pewni tej szczególnej pomocy z Nieba. I dlatego, nawet w najgorszym okresie walki o byt pisma, nie zaniechaliśmy akcji pomocy. Świadkiem tego najlepszym może być Firma wysyłkowa TAZAB, która właśnie w okresie Wielkiejnoy przekazała z naszego ramienia nową wielką porcję paczek do Kraju. A pomogli nam do tego Ci, co pamiętali o chorych w Polsce w Wielkim Tygodniu, nie żalując swej świątecznej ofiary. Datki złożyli:

Na Fundusz Prasowy Wydawnictwa św. Antoniego:	
P. J. Specht, Montchanin	1.000 Frs.
P. B. W., Barlin	500 „
Na Sierociniec — z okazji świąt — zamiast życzeń:	
4085 LSCo, Fontenet	5.000 Frs.
P. Janaszak, Moyevvre	1.000 „
6954 LS Ln Det., Verdun	5.500 „
4128 LSCo, Verdun	10.250 „
4506 LSCo, Nancy	7.050 „
4098 LS Plat., Etain	4.450 „
P. H. Didelot, Pont a Mousson	500 „
4507 LSCo, Vassincourt	20.877 „
8584 LSCo, Metz	6.000 „
P. J. Specht, Montchanin	1.000 „
4011 LSCo, Ruelle	5.265 „
2 PL 4088 LSCo, Bassens	6.050 „
4158 LSCo, Ingrandes	5.437 „
4088 LSCo, Bussac	10.000 „
4013 LSCo, Ruelle	8.350 „
4280 LSCo, Chiron	16.000 „
P. Ignacy Bartosz, Roube	2.000 „
4011 LSCo, Captieux	18.800 „
PL 4096 LSCo, Poitiers	4.100 „
4085 LSCo, Fontenet	18.250 „
6953 LS Ln Det., Poitiers	3.500 „
4086 LSCo, La Rochelle	11.194 „
2 PL 4088 LSCo, Bassens	6.000 „

Wszystkim szlachetnym Ofiarodawcom — raz jeszcze — gorące Bóg zapłać. I prosba o dalsze z nami współdziałanie na odcinku miłosierdzia.

Wiadomości katolickie

Sprawa beatyfikacji i kanonizacji

arcybiskupa CIEPLAKA

ISTOTNYM postępowaniem w sprawie beatyfikacji jest nominacja Kardynała Ponensa. Ojciec Święty Jan XXIII zamianował dla sprawy Arcybiskupa Cieplaka Ks. Kardynała Andrzeja Jullien, który z wielką życzliwością i starannością do tej sprawy się odnosi.

Pisma Sługi Bożego Arcybiskupa Cieplaka zostały już przestudiowane przez cenzorów którzy napisali o nich recenzje pełne podziwu, zarówno dla czystości nauki, jak i dla wysokości myśli. Recenzje te są już wydrukowane. Sprawa ostatnio odkrytych pism Arcybiskupa do Kurii Rzymskiej jest obecnie przedmiotem dodatkowego studium cenzorów, po czym Decretum de scriptis będzie ogłoszone przez Kongregację.

Jest w przygotowaniu sprawa cnot heroicznych Sługi Bożego. Zeznania świadków, przesłuchanych w kilkunastu diecezjach świata, są w ręku Postulatora Adwokata kurialny, Dr. Giovanni Snyders, przygotowuje na ich podstawie wniosek do Kongregacji. Maszynopis jest na wykończeniu, druk zajmie kilka tygodni czasu. Należy sądzić, że dekret o cnotach heroicznych będzie mógł wyjść w jesiennej sesji Kongregacji.

Rachunek Postulacji w Instituto per le Opere di Religione w Watykanie zamyka się saldem na korzyść Postulacji 10 marca 1959 r. na dol. 1.713 i 65 c.

DWÓCH AMBASADORÓW dojdzie wkrótce do Korpusu Dyplomatycznego, znajdującego się przy Stolicy Apostolskiej. Będą nimi przedstawiciele Kanady i Turcji.

JEDEN Z NOWOKREOWANYCH kardynałów, wielki Dobrodziej polskich wyższych zakładów naukowych, kształcących na-

sze duchowieństwo (w Rzymie i w Paryżu) — Ks. Cushing został mianowany członkiem honorowym Stowarzyszenia, założonego do walki z samobójstwem. Stowarzyszenie to założył kapłan amerykański, należący do diecezji księdza kardynała Cushinga.

31 MAJA całe Włochy zostaną uroczystie poświęcone Niepokalanemu Sercu Matki Bożej. Konsekracja ta nastąpiła na skutek decyzji Episkopatu, który chce w ten sposób przedłużyć zeszlaczony jubileusz maryjny z Lourdes.

KSIADZ BISKUP BARTHE z Monako ogłosił list pasterski, poświęcony stosunkowi Boga do pieniędzy. Temat ten jest tym bardziej charakterystyczny, że odnosi się do wernych, żyjących w stolicy hazardu oraz w kraju, w którym nie płaci się podatków.

PIERWSZY FILM, poświęcony Papieżowi, jest dziełem reżysera francuskiego Filipa Agostini. Przy realizacji tego filmu, który jest oparty o działalność Ojca Świętego Piusa XII, a kończy się wyborem Jego obecnego Następcy, współpracowali ze sobą: Daniel Rops (tekst), Henri Sauguet (muzyka), oraz dominikanin ojciec Pichard (doradca kościelny).

Z OKAZJI 300 ROCZNICY powstania dwóch pierwszych wikariatów apostołskich w Chinach oraz w Indochinach (w 1659 roku) odbył się w Saigonie kongres maryjny, z udziałem 100 tysięcy pielgrzymów, przybyłych z całego kraju. Kongres obradował pod hasłem czci Maryi i troski o Kościół Milczenia.

OD WYDAWNICTWA: W następnym numerze podany NOWY ADRES paryski naszego Wydawnictwa. Zwracamy uwagę na PODWYŻSZONE CENY tak sprzedaży pojedynczej, jak prenumeraty naszego pisma.

Pojedynczy egzemplarz kosztuje: We Francji — 50 franków w Niemczech — 50 fenigów

COMPAGNIE FRANCAISE DE TOURISME

POLSKI ODDZIAŁ PODRÓŻY
„LUBLIN“

Kierownik: Stefan POTOCKI
14, Boulevard Beaumarchais — Paryż 11-e. Metro: Bastille. Tel. ROQ 00.92.

PRZEDSTAWICIELE:
Lille, 4, rue des Ponts de Comines
Billy-Montigny, 127, Route Nationale
Bruxelles-Artois, 52, rue H. Cadot
Montceau-les-Mines, 3, r. du Chateau
Marlebach-Brzozko, 1, Pl. de la Gare
Metz — Salomon, 13, rue Saulnerie

Valenciennes, 11, Place de l'Esplanade
Oignies, 102, rue Pasteur
Montceau-les-Mines, 3, r. du Chateau
Metz — Salomon, 13, rue Saulnerie

WYCIECZKI do wszystkich krajów, indywidualne, grupowe, autokarowe.
BILETY: KOLEJOWE — LOTNICZE — MORSKIE do wszystkich krajów. (po cenach oficjalnych).
Zatwierdzenie wszelkich wiz oraz formalności, związanych z podróżą. Wizy tranzytowe w 24 godzinach.
Udzielamy wszelkich informacji bezpłatnie. — Korespondencja po polsku.
BILETY z POLSKI do FRANCJI (płatne w frankach francuskich)
Wyjazdy grupowe co tydzień.

LEKARSTWA WOLNE OD CŁA

JEŚLI LEKI TO Z APTEKI

APTEKA GRABOWSKIEGO 175, DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S.W.3. Tel. KEN 0750
Zatwarza wszelkie sprawy związane z wysyłką leków, materiałów dentystycznych, okularów, kosmetyków itd.
Z DZIAŁU OGÓLNEGO wysyłamy artykuły żywnościowe, materiały wełniane, skórę, obuwie, maszyny do szycia Singer, maszyny dziewiarskie, opony i in.

L. OWCZAREK
MAGISTER PRAWA
Uniwersytetu Paryskiego
Odszkodowania - Wypadki - Obrony
Podania - Wszelkie Ubezpieczenia.
23, rue des Sablons - Paris 16^e
(Metro: Trocadero)
Codziennie: 10.00-12.00 i 18.00-19.30.
W soboty: 10.00-12.00
i na Rendez-vous.

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem Doktora Praw
S. OLSNICKI
106, rue Jouffroy - Paris 17
Tel.: WAGRAM 88-91.
Metro: WAGRAM.
TUMACZ PRZYSIĘGLY
przy Sądach francuskich
TUMACZENIA URZĘDOWE do
ślubów, naturalizacji, sprowadzania
rodzin itp. Pełnomocnictwa. Wszelkie
sprawy sądowe w Francji
i w Polsce.

Wzmocnienie nerwy i oczyszczanie krwi, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną działalnością do pracy!

Extrait Orchitique KALEFLUID
Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire P.W. KALEFLUID
FRANCJA:
66, Bd. Exelmans, Paris 16-e.
BELGIA:
Pharmacie — 54, rue de l'Aqueduc, St. Gilles, Bruxelles.
AUSTRALIA:
Mrs. P. Miller, 35, Balmoral Street, Blacktown, N.S.W., V.P. 21 231.

Dom bez słownika, to jak człowiek bez języka!
PAWEŁ KALINA
SŁOWNIK
polsko-francuski i francusko-polski z wymową.
2 tomy oprawne. Cena frs. 2.400.
Najlepszy, najpocześniejszy i najbardziej niezawodny z wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatnym przy odbiorze.
„LIBELLA“
12, rue St. Louis en l'Île, Paryż IV.
Metro: Sully Morland.
Telefon: DANton 51-09.

BIURO PRAWNIKA W PARYŻU
Absolwenta Prawa Uniwersytetu Poznańskiego, doświadczonego emigranta od 1924 roku we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert — Traducteur — Jure
34, rue Maubeuge, 34 — Paris 9.
Tel. TRUDAINE 68.88. Metro: Cadet.
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. Sprawy metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, płań do Ministerstwa, Prefektury, Konsulatów amerykańskich i innych. — Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe zatwierdzenie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Wydawnictwo św. Antoniego

263-bis, rue St. Honore — Paris (1).
„Polska Wierna“ — „Słowo Katolickie“
Telefon: Richelieu 83-85.
Konto pocztowe: CCP 4955-03.

PRENUMERATA:
Kwartalna — frs. 650
półroczna — frs. 1.300
roczna — frs. 2.600

OGŁOSZENIA:
DROBNE — 200 frs. od 1-linowego wiersza.
INNE — według umowy z naszym akwizytorem.

PRZEDSTAWICIELSTWA:
ANGLIA: J. Górski, 50, Windsor Rd., Holloway, London, N.7.
Egzemplarz pojedynczy 10d., prenumerata roczna 52/-.
AUSTRALIA: Rev. L. Jaroszka, SS. Peter a. Paul's Presbytery, Geelong West Vic.
BELGIA: Mr. Bernard Woliński, 31, Leopoldstraat, Eixden-Cite (Limb.), CCP Bruxelles — 126.203. Prenumerata kwartalna 73 fr. belg.
DANIA: Rev. Jan Szymaszek, Hans Bogbinders Allee 2, Kobenhavn.
HISZPANIA: Ks. Dr. Marian Walorek, 9, Calle de Larra, Madrid.
HOLANDIA: Mr. Bronisław Gallas, Fagelstraat 15A, Breda. Giro 286.983.
KANADA: Rev. St. Robert, 322 Cath. Str., Sault Ste Marie, Ont.
Prenumerata roczna 6 dolarów.
LUKSEMBURG: Rev. Pere Thiel, O.M.L. Luxembourg, St. Michel, 14 rue Siegfroid, C.P. 214.89. Prenumerata kwartalna fr. 73.00.
NIEMCY: „Słowo Katolickie“, Rotkränzplatz 3/1, Muenchen, Telefon: 61.518. Egzemplarz pojedynczy 50 fenigów. Prenumerata kwartalna 6 DM.
SZWAJCARIA: Madame B. Gierszewska, Wallisellenstr. 483, Zurich 50.
Prenumerata kwartalna 6 frs. szw., półroczna 12 fr. szw.
SZWECJA: Mgr Bożysław Kurowski, Rovingegatan 13 B. Lund. Telefon 119.10.
WŁOCHY: Mgr Czesław Pisarski, Via Carlo Cattaneo 10/18, Roma.
U.S.A.: Rev. Gorgon Nedza, 2955 Door Street, Toledo 7, Ohio.
Prenumerata roczna 6 dolarów.
REDAKCJA: nie zwraca niezamówionych rekwizytów, nie odpowiada za treść ogłoszeń, przyjmuje interesantów w środy od 11.00 do 13.00.
GERANT: Col. dr. Charpentier.

Published by Echo Polski Ltd. and printed by The Polish Daily (Printers).
Registered at the G.P.O. as a newspaper.

Szkocki autobus

OPOWIADANIE

Dotychczas podróż pani Klementyna Góralskiej z Polski do syna, na dalekiej farmie górskiej w Szkocji, była „a piece of a cake” — jak to znów określiła Heather, synowa — Szkotka. — „Przy Mamy znajomości angielskiego, dojazd do nas będzie łatwy...” — pisał szereg razy do Łowicza syn, Julek. Angielski pani Góralska znała od lat dziecińczych.

Z pisaniem i czytaniem nie miała najmniejszego kłopotu, gorzej było z rozmową zwłaszcza w Szkocji.

Jej misternie ułożone pytania, spotykały się z uprzejmym i współczującym wzruszaniem ramion. A był dzień wigilijny, blisko południe i czekała ją długa jazda autobusem.

Wreszcie, czując się bardzo osamotnioną i niedołączoną, z ociąganiem sięgnęła do portmonetki, gdzie znajdowało się kilka srebrnych monet — pozostałości z funta, danego jej na drogę, przez władze w Polsce.

Wsiadła do taksówki pokazując kierowcy kartę z wypisanym przez nią: MACBRAYNE'S BUS.

Na stacji autobusowej sympatyczny, siwy, Szkot w granatowym mundurze pokazał jej bluszczący, kolorowy autobus z pomrukującym motorem. Wgramoliła się ze swymi ciężkimi walizkami i tobołkami i prawie natychmiast autobus ruszył.

W autobusie siedziało kilkanaście osób. Młoda para, przitulona blisko do siebie, kilku żołnierzy w kraciatych spodniach, trzech czy czterech mężczyzn, z wyglądu przypominających górali lub rybaków, dwie kobiety w futrach i z przesadnie ukarminowanymi wargami, siedząca przy pani Góralskiej tęgą Szkotką, oraz małżeństwo z sześciomiesięcznym chłopcem.

Dziecko niespokojnie wierzyciło się na siedzeniu, tuż za kierowcą autobusu i po pewnym czasie wstało z miejsca i zaczęło z ciekawością przyglądać się licznikom i zegarom, umieszczonym przed kierowcą.

Matka krzyknęła — „Bruce, do dot touch anything!”

Chłopczyk spojrzał błagalnie na ojca.

Ojciec rzekł spokojnie: „Bronku, słyszałeś, co mamusia powiedziała. Niczego nie ruszaj! Możesz tam stać, ale nie przeszkadzaj szoferowi!”

Pani Góralska spoglądała na mężczyznę z zaciekawieniem: mówił do dziecka — po polsku.

Prawie natychmiast rozpetęła się kłótnia. Wszystkie pani Góralska nie rozumiała, ale matka gwałtownie zarzucała ojcu — Polakowi, że podważa jej autoritet, że syn nie wie kogo ma słuchać, że on — mąż — stale psuje dziecko, że stara się nawet buntować przeciwko matce — i że czas najwyższy przestać mówić do syna w obcym języku.

Wyrzucała cały potok słów, namiętnie, zapalczywie. Większość pasażerów przysłuchiwała się z zainteresowaniem; przelano to monotonnie jazdy autobusem...

Kobieta przy pani Góralskiej powiedziała — „Najgorzej wydać córkę za obcokrajowca”.

Pani Góralska była nieco oszołomiona głośną kłótnią szkocko-polskiego małżeństwa, płaczem dziecka, gadaniną sąsiadki i warkotem motoru.

Autobus powoli wdzierał się w górską, krętą, drogę. Padał śnieg i oblepiał okna.

Kłótnia nieco ucichła, zamieniła się w urwany monolog żony — Szkotki, chłopczyk usnął. Większość pasażerów drzemała w siedzeniach. Przitulona para przykryła się płedem, żołnierze nasunęli berety z piórkami na oczy, rybacy czy górale zapalili fajki, wymalowane kobiety wtyły twarze w kołnierze futer. Autobus wjeżdżał w dolinę, przy psiku hamulców i szmerze wycieraczek na szybach.

Pani Klementyna zasnęła i ocknęła się z nużącego snu dopiero na odgłos głośnej rozmowy. Kierowca sprzącał się o coś z rybakami czy góralami. Autobus stał.

Siedząca przy pani Góralskiej Szkotka, powiedziała: „To ci pech! Autobus ugrzązł w zaspie na przełęczy!”

Pani Góralska nie zrozumiała. Szkotka powtórzyła nieco wolniej, dodając: „Tyle nagadałam pani o prowadzeniu się tutaj Polaków, zapominając że pani jest cudzoziemką. Mam tylko nadzieję, że nie Polka...”

Kierowca autobusu przerwał sprzeczkę z kilkoma pasażerami i zwrócił się do wszystkich: „Słuchaj-

cie! Wygląda na to, że będziemy nocować w autobusie! Przed nami jest zaspą grubości dobrych kilku czy kilkunastu jardów, z jakiegoś dziecinniej stop wysokości. Już jest późno i ciemno. O tej porze roku prawie nikt tędy nie jedzie. Rano nas odszukają i odkopią” — zakończył z pewną melancholią.

— Miejmy nadzieję! — odezwał się z tyłu autobusu jeden z żołnierzy.

Kilku z mężczyzn wyszło na zewnątrz, wrócili po kilku minutach, ośnieżeni i osiwiali. Żołnierze, przechodząc obok kobiet w futrach, powiedzieli z sarkazmem w głosie:

— Miałycie ośrodek życia chłopcom w obozie, zabawcie nas tutaj, siostry...

Wzruszyły ufutrzonymi ramionami i jedną powiedziała kilka słów, z których jedno czy dwa spotkała pani Klementynę przy tłumaczeniu z angielskiego powieści o podłożu nieco brukowym.

Kierowca zgasił część świateł — dla zaoszczędzenia akumulatorów — jak wyjaśnił i wyciągnął termos i kanapki.

Tęga Szkotka przy pani Góralskiej sięgnęła do swej torby po paczkę z biszkoportami. Jeden z górali czy rybaków wydobł butelkę, którą kolejno wręczał swym towarzyszom. W autobusie robiło się coraz chłodniej, przez nieszczelne okna przenikał mróz i nawet płatki śniegu. Mijały godziny, zapadła noc.

Żołnierze zapięli płaszczki pod szyjami, głośno rozmawiając na temat niedołączności kierowcy autobusu i bałaganu w komunikacji. Małżeństwo polsko-szkockie okryło śpiącego synka płaszczem ojca i wyszło na nowo kłótnię. Tym razem na temat spóźnienia się na świąteczny obiad do jej rodziców i że ona mówiła, żeby jechać pociągiem, potem wziąć taksówkę, a on nie chciał, bo to miało kosztować ponad trzy funty... — Mąż sucho przerwał, że to ona nie chciała wydać pieniędzy...

Pani Góralska wstała z wahaniem z miejsca i podeszła do skłóconego małżeństwa. Powiedziała, po polsku, zwracając się do mężczyzny:

— Bardzo pana przepraszam, ale jadę do syna i synowej, na fermie, w górach... Z kraju... I wiozę trochę wiktuałów na Wigilię... Mój syn, Julek, chciał tego... By pokazać i nauczyć tę jego Heather... po polsku... I teraz z pewnością nie zdąży... Może tak dla dziecka, jak się obudzi — o, już się obudziło... Może z opłatkiem, po polsku, z państwem... Polak spojrzał milcząco na żonę.

Pani Góralska dodała z zażenowaniem — „Może pan wytłumaczy żonie...”

Roześmiał się: „Ona wszystko zrozumiała! Szkocichu kiedyś szwargotała po naszemu, ze mną i z chłopakami, w kampie! Tylko teraz — dodał gniewnie — z dzieckiem...”

Pani Klementyna powiedziała:

— Jeśli pan taki grzeczny zdjąć mi walizkę z półki... ten tobolek... tam jest choinka... z kraju... Z walizek ustawili stół, nakryli serwetą i pani Góralska zaczęła wydobywać, kolejno, pieczołowicie opakowane w pudełkach, wigilijne potrawy i ciasta. Zwróciła się do Polaka:

— Może tak zaprosić kierowcę i innych? Niech też skosztują, starczy dla wszystkich!

— Oni? — Co oni się znają? Dla nich tylko Nowy Rok!

— Żona Szkotka wtrąciła się: — A dlaczego nie? Niech ich pani zaprosi! — powiedziała łagodnie do pani Góralskiej. Po polsku. Wokół walizek zgromadziła się grupa pasażerów. Polak wyjaśnił im krótko zaproszenie pani Góralskiej i te dziwne wiktuały, na nieznaną tu Wigilię Z niepewnością, raczej z głodu, jeden z żołnierzy sięgnął po kawałek szczupaka w galarecie. A jedna z wymalowanych kokot po makownik. Młoda para, z wahaniem, a później ze smakiem, jadła zimne pierożki.

— Kierowca zapalił świeczki na maślutej choince. Jeden z górali nieśmiało zaintonował koledę. Podchwyciła ją tęgą Szkotka, później żołnierze, „siostry” w futrach i małżeństwo polsko-szkockie. Kiedy skończyli śpiewać, matka powiedziała do synka po polsku:

— Bronku, zaśpiewaj z tatusem i z tą polską panią koledę, co cię tatuś nauczył...

I w autobusie w górach szkockich, w śnieżnej zaspie, zabrzmiało „Lulajże Jezuniu...”

Jadusz Ziarski

CHWALIMY SOBIE LUDZI

„Pan Bóg stworzył świat z wyjątkiem Holandii, którą stworzyli Holendrzy”.

Ziemia i woda. Oto elementy natury, które poprzez wieki kształtowały psychikę Holendra. Od niepamiętnych czasów morze napelniało mieszkańców „Niskiego Kraju” ustawiczną trwogą. Zmuszeni byli — i są nadal — walczyć z nim o każdą piędź ziemi. Nic nie wywarło większego wpływu na charakter narodowy Holendrów, niż ta ustawiczna, codzienna, twarda walka z żywiołem morskim, którą ten dzielny naród od zarania wieków prowadzi.

A wspaniałe porty, gęsta sieć kanałów rzeki, diuny nadmorskie, ziemia wydarta morzu i tamy, dowodzą wielkiej roli jaką w życiu Holandii spełnia woda. Połowa z jedenastomilionowej ludności mieszka na terenach położonych poniżej poziomu morza.

Emigracja przedwojenna

Wychodźstwo polskie w Holandii datuje się z okresu sprzedającego wybuch I wojny światowej, kiedy to władze holenderskie angażowały górników cudzoziemskich do pracy w kopalniach w okręgu limburgskim. Napływ wychodźstwa trwał również i po wojnie. W latach 1925-30 liczba Polaków w Holandii wynosiła

7.000. W okresie następnym emigracja — na skutek kryzysu światowego — została zahamowana i stopniała do 4.000 osób. Ale nie tylko w Limburgii, również w Amsterdampie, Hadze i Rotterdamie istniały kolonie polskie. W Hadze istniał ośrodek dla polskich rybaków dalekomorskich, którzy mieli swą bazę w porcie Scheweningen. Pewna ilość Polaków w Amsterdamie trudniła się szlifierstwem diamentów.

Przed wojną ogół Polaków zorganizowany był w Związku Polskich Towarzystw w Holandii, z którego skład wchodził szereg lokalnych organizacji. Dobrze rozwijało się również harcerstwo. Podczas okupacji niemieckiej życie społeczne i narodowe pozornie zamarło.

Pozornie tylko, gdyż najbardziej patriotyczna część emigracji pracowała w podziemiu m.in. w Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość — którą kierował prezes J. Zaremba — oddając niemałe usługi sprawie alianckiej.

Legenda Polski

Wśród wojsk alianckich, które przyniosły wolność Holandii znajdowały się — jak wiadomo — wyborowe oddziały polskie: Pierwsza Dywizja Pancerna pod dowództwem gen. Maczka oraz Samodziel-

na Brygada Spadochronowa pod dowództwem gen. Sosabowskiego. M.in. oddziały polskie walczyły w Driel i oswobodziły Axel i Bredę.

Żołnierze polscy, którzy w przeciwieństwie do Amerykanów i Kanadyjczyków stosowali taktykę oszczędzania miast i zabudowań, zyskali sobie w miejscach popularność. Zadzierzgnęli z mieszkańcami Axel, Driel i Bredy trwałe więzy przyjaźni.

— Nauczylimy się kochać i szanować Polaków — oświadczył publicznie podczas kazania, niezły już dzisiaj pastor J.S. Post.

I rzeczywiście, na całym szlaku bitewnym PSZ na Zachodzie trudno znaleźć miejscowości, w których by pamięć Polaków czczona była z takim pietetym jak w Holandii w Bredzie, Axel i Driel. Zrodziła się tam legenda dalekiego, uciemięzonego i cierpiącego narodu polskiego, który innych oswobodził a sam popadł z niewoli w niewolę.

Legenda ta żyje zrozumieniem przyjaźni i solidarnością z nami. Holendrzy w Axel, Bredzie i Driel oddali Polakom swe domy, serca i przyjaźń. Jest to jedno z bezkrwawych zwycięstw, równe w wartości — osiągnięciem oręża.

Po wyzwoleniu Holandii, rząd holenderski powodowany zarówno uczuciem wdzięczności jak i bra-

kiem rąk do pracy, zoferował żołnierzom polskim zatrudnienie w przemyśle i górnictwie.

Na skutek tej oferty przyjechało do Holandii 2.320 zdemobilizowanych żołnierzy z I Dywizji Pancerniej, Samodzielnej Brygady Spadochronowej, 2 Korpusu, Lotnictwa i Marynarki Wojennej. W r. 1948

HOLANDIA

przybyło do Holandii około 1800 Polaków z Oddziałów Wartowniczych i obozów DP w Niemczech.

W szeregu miejscowości powstały nowe kolonie polskie, większe skupiska — głównie w Limburgii oraz w rejonie Bredy i Utrechtu. Ponad 250 Polaków znalazło zatrudnienie w stoczni „De Schelde” w Vliissingen, w której w r. 1938 zbudowany został słynny polski okręt podwodny O.R.P. „Orzeł”.

Wielu b. wojskowych jednak, w pierwszym próbnym roku pobytu wróciło do W. Brytanii, wielu innych natomiast w ciągu lat następnych wyemigrowało za morza. Ci jednak, którzy pozostali (1500 osób) weszli z biegiem czasu w środowisko holenderskie i wykazali duże zdolności przystosowania się do nowych warunków. Zaledwie 15-20 procent przyjęło obywatelstwo holenderskie. Należy podkreślić, że stosunek społeczeństwa holenderskiego i władz jest do Polaków nader życzliwy.

Organizacje społeczne

W latach 1946-48 uchodźstwo wojenne przystąpiło do organizowania życia społeczno-narodowego. W wielu ośrodkach powstały samorządne polskie towarzystwa. W r. 1948 połączyły się z istniejącym już od r. 1946 w Bredzie Polskim Towar-

CHICA

Polski „Play-boy No. 1” Roman Toporow kategorycznie twierdzi, że Buenos Aires jest miastem najpiękniejszych kobiet na świecie.

NAJBARDZIEJ OBCISŁE SPÓDNICE

Dla przybyszy z bardziej purytańskich, jeśli chodzi o stroje, stron popołudniowy spacer, Florida i cudowna avenida Santa Fe są przystępnymi. Otóż tutaj nosi się najbardziej obcisłe, najwęższe spodnice. Takie, które „czikom” pozwalają tylko na drobniutki kroczki. Do samochodu, tramwaju, autobusu muszą się windować bokiem, jak kraby, prawie że małymi skokami.

Kiedy suną trotuarem, wydaje się, że cienkie płócienko lub jedwab trzasną pod naporem foremnych kształtów. Mięśnie w okolicach zakończenia nóg oddają pracę łydek, najmniejsze ich drgnięcie.

One też w pierwszym rzędzie ściągają zahyptonizowane spojrzenie przechodni. Nie twarz, lub nogi, albo biust (ten jest na drugim miejscu).

Autentyczny „porteno” nie szczędzi takim cudom piropo. Piropo to komplement rzucony „en

ŚMIERĆ POTWORA Z LOCH NESS

Czytelnicy pamiętają zapewne sławną historię potwora z Loch Ness, która stała się synonimem wszelkiej budy dziennikarskiej i odżywała każdego niemal sezonu „o-górkowego”, gdy gazety nie miały o czym pisać. Potwór dawał zrobić nie tylko gazetom, ale przede wszystkim ludności miasteczka Inverness i okolic w Szkocji, stał się bowiem atrakcją turystyczną miejscowości.

Obecnie smok z Loch Ness — nie żyje! Zabił go jego stwórca, czy raczej twórca, a dziennikarz włoski, Francisco Gasparini. Ogłosił on niedawno, w końcu marca, we włoskim tygodniku „Vista”, jak „wynalazł” potwora z Loch Ness.

W r. 1933 był on korespondentem pism włoskich w Londynie i



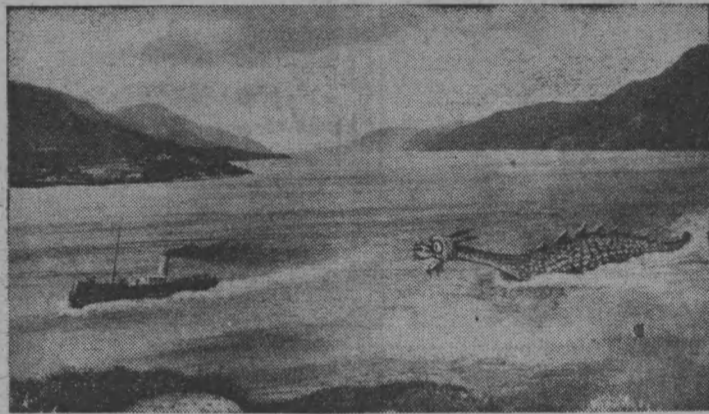
się w mojej wyobraźni smok z Loch Ness.

Następnego dnia musiałem dostarczyć do Włoch rzekomych zeznań naocznych świadków, którzy widzieli smoka, dałem opis jeziora na podstawie ksiąg geograficznych.

Potem przestałem już panować nad sytuacją.

Prasa angielska z mojego smoka zrobiła potwora z Loch Ness.

Nie należy jednak sądzić, aby obecne rewelacje wyznane dziennikarza włoskiego całkowicie zabiły



przeczytał w prasie szkockiej krótką wiadomość, że rybacy z Inverness złapali jakąś niezwykłą rybę. Brak było wiadomości z Anglii, postanowiłem więc rozdmuchać smoka — pisze Gasparini.

Wziąłem mapę, popatrzyłem na Loch Ness — pisze — i w głowie powstał mi pomysł: z ryby urodził

smoka z Loch Ness. Będzie on na pewno pokutował w legendzie Szkocji, kraju posiadającym kilkadziesiąt jezior w starych zamczyskach i ruinach...

Ludzie lubią opowiadania o duchach i smokach choć w nie nie wierzą. W głębi duszy mówimy do siebie:



— Duża drewniana łyżka śmigała wzdłuż brzegów garnka, a sos holenderski teżał i nabierał właściwego smaku pod wprawnym okiem szefa, pana Eugeniusza Chódzika.

— Widziałś Romciu — zwrócił się szef do swojej siostry, która przypatrywała się bratu krytycznie — ryba sama w sobie smaku nie posiada. Nie posól, sosu nie daj, a smakować będzie jak drewno. I właśnie w tym tkwi sedno sztuki kulinarnej. Właściwa porcja, ten ostateczny blichtr, ta ostatnia szczypta soli, to ostateczne okrucieństwo łyżki!

Tu szef Eugeniusz przestał kręcić łyżką w garnku, stuknął nią parę razy o brzeg, by oczyścić z resztek holenderskiego sosu.

CIOCIA ROMCIA

— Cena mnie nie nie obchodzi. Szef Eugeniusz nie dał za wygraną.

— Zaletą kuchni angielskiej — zagrał ostatni atut — jest to, że każdą potrawę można zakonserwować i latami przechowywać w puszcze.

— Gieniek! — wykrzyknęła nagle Ciocia Romcia. — Pamiętasz, jak kiedyś odwiedzaliśmy wuja Kaziuka w Wilnie?

— Tego na Łukiszkach?

— Tak. Pamiętasz, co on zaw sze robił?

— Wódkę pił.

— Ale pod co?

— Nie rozumiem.

— Pod kolduny, człowieku, pod kolduny! — tu ciocia Romcia zaczęła mówić bardzo szybko, jakby się bała, że zapomni. — Wiesz, Gieniu kochany, ja ci wszystko po kolei wytłumaczę...

EDISON I KOŁDUNY

— Edison nie od razu zdobył miliony. Najpierw sprzedawał gazety, potem...

— Ależ, Romciu, co to ma za związek z koldunami? — przerwał siostrze pan Chódzik.

— Ile ty zarabiasz, Gieniu? — odpowiedziała pytaniem na pytanie.

— Dwadzieścia funtów tygodniowo.

— A wiesz ile zarabia Ford?

— Nie wiem.

— Ja też dokładnie nie wiem, ale mniej więcej dwadzieścia funtów na pół sekundy. A dlaczego?

— Co dlaczego?

— Dlaczego ty, Gieniu, tyle nie zarabiasz?

— Bo nie jestem Fordem.

— A dlaczego nie jesteś Fordem?

— Otóż to! — wykrzyknęła Ciocia Romcia. — O to chodzi, że między wami nie ma zasadniczej różnicy. Obaj macie po jednej głowie, po jednej parze nóg, po jednej parze ramion i tak dalej. Jeden z was zna się na autach, a drugi na gotowaniu. Więcej dła-

I KRAJ "Niech żyje GRECJA!"...

PRZYGODY korespondenta

rzystowem Katolickim, którego inicjatorem i jednym z założycieli był dr. N.W. Komar, b. oficer I Dywizji Panczernej. Polskie Towarzystwo Katolickie było pierwszą organizacją społeczno-ideową powojennej emigracji w Holandii i w dobie swego rozkwitu liczyło ponad 200 kół lokalnych. Wskutek jednak emigracji zamorskiej wielu członków oraz po utworzeniu w Holandii Oddziału SPK, liczba kół PTK zmalała w ostatnich latach do 9.

Na przełomie lat 1948-49 powołano do życia Delegaturę Zarządu Głównego SPK, a po zorganizowaniu się kół SPK w kilku ośrodkach kraju — utworzono w r. 1951 Oddział SPK „Holandia”, który stał się, obok PTK, jedną z naczelnych organizacji powojennej uchodźstwa polskiego w Holandii.

Ponadto istnieje w Holandii Krag Starszoaharcerski, Skarb Narodowy, Akcja Katolicka, wspomniana już wyżej Polska Organizacja Walki o Niepodległość oraz Stowarzyszenie Katolicko-Polskich Towarzystw w Limburgii (stara emigracja) w skład którego wchodzi:

Katolickie Stowarzyszenie Polek w Heerlerheide,
Stowarzyszenie Polaków w Brunssum,
Koło Amatorskie Wesoly Tułacze w Heerlerheide,
Towarzystwo Jedność pod Opieką św. Wojciecha w Heerlen,
Towarzystwo św. Barbary w Kerkrade,
Towarzystwo św. Michała w Waubach,
Zjednoczenie Polaków w Hoensbroek.

Działalnością charytatywną zajmuje się centrala i oddziały polskiej „Caritas”.

Z partii politycznych działa na terenie Holandii Stronnictwo Ludowe prezesa Mikołajczyka.

BILLY STRENN

Jedną z najpopularniejszych postaci z pochodzenia Polka. Jej panięskie nazwisko — Wohl, Urodziła się w Piotrkowie. Jest ciotką Romana Fajansa, którego pamięta, gdy harcował po Alejach Ujazdowskich w krótkich spodenkach i marynarskiej czapce.

— Był uroczym dzieckiem — wspomina go czule. Miał wspaniałe loki po ramiona. Jak na swój wiek był niezwykle rozgarnięty.

Pani Romana poznała swego męża, Constantino Vatikioty'ego, 30 lat temu, kiedy rozpoczęła swoją karierę dyplomatyczną jako attache poselstwa greckiego w Warszawie (starzy warszawiacy pamiętają, że mieszkoło się ono przy ul. Matejki 5). Pani Romana była wówczas młodą wdową z małą córeczką, Zosią, i szybko uległa czarowi i elokwencji szarmanckiego dyplomaty greckiego.

Zosia, przystojna i zgrabna blondyna, wyszła za mąż podczas wojny za dyplomata — dziennikarza brytyjskiego, Hoddinota, który w r. 1942 był zastępcą szefa brytyjskiego centrum prasowego w Bagdadzie. Dostawałiśmy od niego fotografie i artykuły dla „Orla Białego” i Zbyszka „Róbcós” (Racjiski) zapraszał panią Zosię na lody i intelektualne rozmowy do szwajcarskiej cukierni na Harun el Rashid Street.

Państwa Vatikioty poznaliśmy naprawdę niezwykłych okolicznościach. W Atenach w 1944, prawie bezpośrednio po wylądowaniu od-

działów brytyjskich i greckich dowodzonych przez generała Scobie, wielkiego admiratora gen. Andersa. Wylądowałem w hotelu Grand Bretagne z innymi korespondentami wojennymi. W hallu wpadłem w ręce kilku Greków, od których nie mogłem się odczepić i którzy postanowili oprowadzać mnie po mieście. Zapewniali mnie, że pokaza mi rzeczy bardzo ciekawe dla dziennikarza. Wędrowkę zaczęliśmy od byłej kwatery Gestapo. Pamiętam, że znajdowała się o jakieś sto metrów od hotelu, między gmachem ministerstwa spraw zagranicznych a pałacem, który wówczas zajmował budynek arcybiskup Damaskinos. Na pierwszy rzut oka nie znalazłem tam nic szczególnie sensacyjnego. Napisy na ścianach cel namazane przez aresztowanych: „Niech żyje Grecja”, „Precz z Hitlerem”.

Nagle wdepłem do pokoju zasłanego dokumentami. Siegały mi prawie do połowy kolan. Nie mieli czasu ich spalić. Pochyliłem się i na chybił trafił wyciągnąłem pierwszy z brzegu papierka.

Był to rozkaz aresztowania i osadzenia w obozie koncentracyjnym Haidari koło Aten, „byłej obywatelki polskiej Romany Vatikioty, żony dyplomaty greckiego”....

Natychmiast rozpoczęłem poszukiwania tej niezwykle więźniarki niemieckich władz okupacyjnych. Po kilku godzinach dotarłem do Vatikioty'ów. Odnalazłem ich w skromnym, ale eleganckim mieszkaniu w dzielnicy Kolonaki. Znajdowali się jeszcze pod wrażeniem obozu w Haidari, skąd Gestapo wysyłało swe ofiary do obozów eksterminacyjnych w Polsce. „Znajdowali się” — oboje byli pod tym wrażeniem — bo ambasador Vatikioty dokonu-

jąc aktu bohaterstwa i solidarności poszedł za swą żoną do Haidari. Po stanowili zginąć z nią razem. We wrześniu 1944 roku nie skończył się jeszcze rozdział dramatycznych przeżyć Vatikioty'ów.

Kiedy w pierwszych dniach grudnia wybuchła rewolucja komunistyczna i partyzanci ELAS'u zeszedli z gór, zamykając słabe siły brytyjskie w centrum miasta, front przebiegał o kilkanaście metrów od domu dyplomaty.

Po zakończeniu wojny Vatikioty został przeniesiony do Rzymu, a stał się do Buenos Aires. Ambasador nie mówi po polsku, ale wszystko doskonale rozumie. Podczas przyjeźdu, jeśli pani Romana nie chce, by ją rozumiano, mówi ze swym mężem po polsku.

Zdzisław Bau

NA WYŚCIGACH

Korespondent Dziennika i Tygodnia w Buenos Aires, Zdzisław Bau, przebywa obecnie na stażu w miejscowym piśmie, w Albuquerque, w Nowym Meksyku.

Bau, który obok pracy dla Dziennika i Tygodnia, zatrudniony jest również w Agencji Informacyjnej Stanów Zjednoczonych w Buenos Aires, udał się na kilkumiesięczny objazd Stanów Zjednoczonych.

Na Florydzie spotkał on wybitnego amerykańskiego konstruktora pocisków rakietowych, Niemca z pochodzenia, Wernhera von Brauna, którego przed 28 laty poznał w Zurichu, gdzie obydwa studiowali.

W Kalifornii, na wyścigach konnych w Santa Anita, Bau spotkał piękną gwiazdę filmową, Kim Nowak, obok której siedział na trybunie.

Jedno z pism meksykańskich zamieściło fotografię i życiorys naszego korespondenta.

SWOISTA WOLNOŚĆ PRASY

W Albuquerque Zdzisław Bau pomieszał szyki propagandziste reżymowemu z Warszawy, niejakiemu Michałowi Kafłowi, który na bankiecie miejscowej organizacji dziennikarzy, mówił o „wolności prasy” w Polsce.

Kafel w sposób rozbijający tłumaczył, że na osiem dzienników wychodzących w Warszawie, pięć jest całkiem niezależnych, a tylko trzy ulegają wpływowi: organ partyjny wpływom partii, a dwa pismami katolickie wpływom... Papieża!

Bau wyjaśnił uprzejmie gościowi w Warszawie, że nie można mówić o wolności prasy w Polsce, ponieważ takie pojęcie w ogóle nie istnieje w ustroju komunistycznym.

Po spotkaniu z Bauem, Kafel szybko wyjechał z Albuquerque, zaniechawszy planów nawizywania łączności z miejscowymi Amerykanami polskiego pochodzenia.

— dziewczyna argentyńska

passant” na ulicy, wywołany spontanicznie.

Niekiedy piropo może być niezwykle szarmancki i pomysłowy. Na przykład na widok czarnowłosego bóstwa o strzelistych nogach i „sofiolorenowym” biuście „porteno” woła: Pokłon dla matki twojej za to, że cię wydała na świat...

Naturalnie ulica Buenos Aires wibruje zmysłowością jak żadna inna.

Ale nie przypuszczajcie, że tak prowokująca seniorita da się na ulicy zaczepić. Pozory mylą. Nie pomoże, jak się to mówiło w Warszawie, „gadana”. Człki prują do przodu i patrzają przed siebie niewidzącymi oczami. Nie możecie złapać ich wzroku. Rzucicie jej pod nogi najbardziej wymyślny „piropo”, a ona nic, jesteście dla niej powietrzem. Nie widzi zabójczego wąsika, nie widzi czupryny „a la romana”, nie widzi Cadillacca.

Od kiedy tu jestem nie słyszałem by komus udało się z powodzeniem zaczepić czikę na ulicy. Nawet taki mistrz w tej dziedzinie, jakim był kiedyś Edek Trojanowski latałby tutaj z wywieszonym ozorem.

Mężczyzna na ulicy może jedynie podziwiać.

Natomiast narzeczonemu, novio, prawie wszystko jest dozwolone. Może więc, idąc ulicą, opierać się, wisieć jak to czyni większość, na wybrance swego serca. To objęcie ramieniem oznajmia „urbi et orbi”: wzięłam ją w posiadanie. Należy do mnie. Wara od niej.

Niekiedy czyni to też w straszliwie upały i biedna „novia” ledwo zipiąć znosi ciężar jego miłości.

Zareczyny to bardzo poważna instytucja w Argentynie. Wchodzi się oficjalnie do rodziny. Zareczyny nie ograniczają się jedynie do przywilejów, ale również zawierają moc obowiązującą. Prawie jest rzeczą niemożliwą wykręcić się od ślubu. Można go jedynie odkładać. Doskonałym i bardzo popularnym argumentem są trudności mieszkaniowe. Stąd niektóre narzeczeństwa trwają aż 9 lat, a przeciętnie trzy.

ZŁE I DOBRE STRONY ŚCISKU

Trudności komunikacyjne na jakie obecnie cierpi Buenos Aires, nieprawdopodobny ścisk jaki w pewnych godzinach panuje w trolejbusach, autobusach i „colectivos” (prywatne autobusy) utrudnia

w dużym stopniu, a nawet uniemożliwia czikom, które nie mają samochodów, utrzymać prowokacyjne splendide isolation charakteryzujące je na ulicy.

Ten stan rzeczy panujący w publicznych wózkach najlepiej zilustruje opowiadanie 18-letniego „ordenanza” (gońca), który kilka razy dziennie przynosi mi z drukarni odbitki do korekty. Zwierzył mi się, że najlepiej lubi jeździć colectivo 208. Dlaczego? — spytałem. Bo w nim jest zawsze dużo czik i duży ścisk. I zdradził mi tajemnicę techniki jeżdżenia kolektiwem w Buenos Aires.

„Nigdy nie należy przepychać się na koniec wozu, choć szofer do tego nawołuje. Tam się jest straconym, zagwożdżonym. Należy zająć strategiczne miejsce na przodzie. Rozglądając się i przyuważając jakąś czikę. Przeważnie już ktoś za nią stoi. Ale to nic nie szkodzi, jeśli się ma wprawę. Należy się do niej podsunąć. Jak się często jedzie tą samą linią, to zna się miejsca, w których szofer gwałtownie hamuje. W takim właśnie miejscu, lekkim, szybkim uderzeniem bioder należy konkurenta wypchnąć. Błyskawicznie zająć jego miejsce”. Z.B.

KOBIETY modernizują JAPONIĘ



Gwiazda filmu japońskiego Lummi Yukimura (Fontanna w Śnieżnej Wiosce) w tradycyjnym stroju japońskim na lotnisku londyńskim.



20-letnia Toshie Horiguchi zawodowa modelka reklamuje nowoczesny kostium kąpielowy bardzo rozpowszechniony wśród dziesięcioletnich Japonki.

go, Ol-Soni-Kisan z opowiadania Sieroszewskiego czy Markiza Yorisaka Farrera uosabiały dla nas typ Japonki.

Nawet współczesne filmy amerykańskie nie zmieniają tych nieco przestarzałych poglądów. porucznik Pinkerton i pochylona w ukłonie, filigranowa, delikatna kobietka w barwnym obi. Rzadko kiedy na tych filmach dochodzi do szczęśliwego finału i rzadko kiedy nowoczesna po europejsku ubrana żona zdobywcy, przedstawiciela armii okupacyjnej znajduje szczęście w realnym życiu.

Zbyt wielki przedział w dalszym ciągu istnieje między Wschodem i Zachodem — między subtelną tradycją Japonii a brutalnością Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza ich rasowych uprzedzeń.

Ale krok który zrobili Japonki w przeciągu ostatnich kilku dekad jest olbrzymi.

Jenni ocenili kobietę jako pracownicę i zachęcali do pracy w fabrykach sprzętu wojennego i amunicji.

Zapędzano do roboty nawet gejsze, którym ofiarowano szanse małżeństwa po odpowiedniej ilości lat w fabryce.

Pojętne uczennice

Po klęsce ostatniej wojny Japonią zajęli się Amerykanie. Zaczęli ją reedukować. Dali jej nową konstytucję, zachęcając do zmiany obyczajów.

Japonia jest bardzo pojętną uczennicą — wiemy to na przykładzie roku 1905.

Ale najbardziej chętnymi do przyjmowania nowinek okazały się kobiety. Przystwojenie nowoczesnych wynalazków w życiu codziennym zwolniło je z wielu godzin pracy domowej, która tradycyjnie zabierała im dzień cały. Praca zawodowa, udział w przedsiębiorstwach i stanowiskach administracyjnych daje im wiele pewności siebie.

Kobieta japońska dziś nie jest uległą, cichą służką mężczyzny, przeciwnie w wielu ruchach społecznych go wyprzedza.

Japonki są przede wszystkim pacyfistkami, zapalonymi przeciwniczkami wojny, bomby atomowej, nowej Hiroszimy.

Związek zawodowy gejsz

Unowocześniły się też gejsze. Instytucja o wielowiekowej tradycji „pań do towarzystwa” nie przestała istnieć, zmienia tylko swoje oblicze.

Dawniej gejsza była dziewczyną sprzedaną przez rodziców właścicielowi kawiarni. Za specjalną kosztowną i skomplikowaną edukację gejsza stawała się niewolnicą, która musiała odpracować wiele lat i bardzo rzadko kiedy wyzwalała się przez małżeństwo.

Dziś ona przestała być niewolnicą i należy do związku zawodowego „artystek scen lekkich”.

Mężczyźni japońscy w dalszym ciągu poszukują rozrywkę w herbaciarniach obsługiwanych przez czule, subtelne, pełne tradycyjnej uprzejmości kobietki.

Ale te dziewczęta coraz bardziej upodabniają się do amerykańskich „call girls”.

Różnica niegdyś olbrzymia zaciera się i nowoczesna gejsza w obcisłej sukni europejskiej wygląda jak jej siostra zza oceanu.

Herbaciarnie też są inne. Zamiast ustrojnnych domków o papierowych ścianach spotyka się często „coffe” i „cocktail” bary. Nie rzadko znaleźć można kabelet z rock-n-roll'em i strip-teas'em.

Narzeczona księcia

Wrzaz z umierającą tradycją giną stare rody arystokratyczne. Dziś, kiedy cesarz przestał być bogom równy a kobieta nie jest już rzeczą nie mającą prawa do wolnej woli, stała się możliwa sensacja: córka prostej rodziny, co prawda jednej z najbogatszych ale bez tradycji arystokratycznych — panna Miczioka Szoda ma poślubić syna cesarskiego, księcia Akihito.

Poznali się na korcie tenisowym — to jedno świadczy o olbrzymich zmianach, o drodze, którą przebyła Madame Butterfly.

L. C.

pionierką KOLDUNÓW

go taka różnica w zarobkach? Ja to naprawię!

— Ty Romciu? — zdumiał się pan Chódzik.

— Ja! Umiesz gotować kolduny?

— Nie sztuka.

— Gdzie się znajdują sardynki?

— W puszkach.

— Widziałeś w puszkach kolduny?

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo ich w puszkach nie ma.

— Otóż to! — wykrzyknęła po raz drugi Ciocia Romcia. — Nie ma koldunów w puszkach. Ale za miesiąc, dwa — będą. Już widzę nalepkę:

POLISH KOLDUNY CREATED BY CHEF CHODZIK.

W „townhallu” (ratuszu) dzielnic, w której mieszkała Ciocia Romcia odbył się uroczysty bankiet. Na każdym nakryciu, a było ich sto, leżało pięknie wydrukowane menu. Brzmiało:

DINNER IN HONOUR OF HIS WORSHIP THE MAYOR AND

MISS ROMANA CHODZIK

● Filets de sole au vin blanc Cherbourg

● Darne de saumon d'Ecosse froid, sauce mayonnaise

Poulet poche au riz, sauce supreme et

● KOLDUNY a la POLONAISE

● POLSKA VODKA VYBOROVA

Sole w białym winie spalszowano ze smakiem. Szokci salmon w majonezie zniknął z półmisków w rekordowym tempie, a kiedy zgromadzeni goście doszli do stadium ogryzania kurzych skrzydeł, Lord Mayor powstał, zastukał srebrnym widełcem w porcelanowy talerz i przemówił:

— Miss Kusik, My Lords and Gentlemen. Zebrałiśmy się tutaj na zaproszenie naszej zanej gospodyni (oklaski) Miss Kuzik. Z jej inicjatywy zjawia się za chwilę na waszych talerzach KOLDUNY (oklaski). Przeglądając menu zastanawialiście się zapewne

nad tym słowem. Co to są KOLDUNY (oklaski) i jak smakują dowiedzieć się za chwilę. Zapewniam was, że smakują wspaniale. Wiem, że są wśród was smakosze znani ze swego delikatnego podniebienia. Zostaliście tu zaproszeni po to, by zdecydować, czy KOLDUNY (oklaski) mają dane na to, by stać się narodową potrawą angielską. Są wśród was także fabrykanci konserw. Wy zostaliście tu zaproszeni po to, by po spróbowaniu KOLDUNÓW zacząć je produkować w puszkach. Powiedziano mi, że KOLDUNÓW (oklaski) nie można konsumować bez polskiej wódki. Wobec tego proszę państwa o powstanie. Wznoszę toast na powodzenie KOLDUNÓW (oklaski). Wódkę wypito.

Wstał dyrektor fabryki puszek do sardynki.

— Wznoszę toast na cześć naszej miłej gospodyni!

Wódkę wypito.

Wstał dyrektor związku restauratorów.

— Za zdrowie szefa Chódzika!



Wódkę wypito. Potem wstawali kolejno wszyscy.

Wódkę wypito, koldunów nie spróbowano.

NAZAJUTRZ...

Nazajutrz ciocia Romcia otrzymała ranną pocztą list od wytwórni puszek do sardynki:

„Dear Miss Chodzick, Pragnę serdecznie Pani podziękować za wczorajszy obiad. Dziękuję prywatnie, jak i służbowo. Miło mi jest donieść, że złożyłem dyrekcji naszej raport i projekt pani został entuzjastycznie przyjęty. Prosimy wstąpić do naszego biura, aby omówić szczegóły masywnej produkcji polskiej wódki w puszkach”.

(zmj)

PIĘKNA PANI i praktyczna



DANUTA KOSSOWSKA NAUCZ SIĘ PLYWAĆ

Co radzi Czytelniczkom amerykańska Siostra Anna

„Droga Abby! Mój mąż jest „very continental” (sami sobie, mężowie, przetłumaczenie) — bardzo szybko wpada w pasję. Wczoraj chciał zapalić lampę, a tam znowu nie było żarówki. Powinam była o tym pamiętać, bo już nieraz była o to awantura. Znowu się rozłościł, złapał lampę, którą kupił mi na „Dzień Matki” i rozbił ją na mojej głowie. Właściwie nie bardzo mnie bolało, ale kto kogo ma przeprosić?”

A.V. „Droga A.V.! I ty nazywasz go kontynentalnym? Przeprosić powinien on Ciebie, ale jeżeli życie z takim „kontynentalnym” człowiekiem Ci odpowiada to albo kup sobie większy zapas żarówek, albo stalowy helm. Abby.”

Odczytałam ten list mojemu władcy i panu, po czym wywiązała się następująca dyskusja:

— No widzisz, jakich mężów mają inne żony, a ty na mnie narzekasz.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że nigdy nie uderzyłyś mnie lampą?

— W żadnym razie nie tą, do której abażur kupiłem ci na imieniny.

Raz na tydzień kupuję naszą miejscową gazetę. Czytanie zaczynałam od niedzielnego dodatku, a dodatek od działu zatytułowanego „Sprawy serca i rozsądku”, prowadzonego przez „Dear Abby” czyli Abigail van Buren. Z tej kolumny pochodzi wyżej przytoczony list.

Abby rozpoczęła karierę powiernicy zawodowych, strokanych, porzuconych, niezrozumiałych i podobnych, kilka lat temu w jednym z dzienników w San Francisco. Dziś otrzymuje około 7.500 listów tygodniowo, ma sześć sekretarek do pomocy, a jej dział przedrukowuje 200 dzienników w USA, Kanadzie i na Hawajach.

Czemu „droga Abby” zawdzięcza taką ogromną popularność?

Nie tylko temu, że ma zdrowy, jak się to u nas mówiło, chłopski rozum, cięty język, wyrozumiałość i współczującą miłość bliźniego, ale przede wszystkim temu, że — czy to epoka atomowo-międzyplanetarna czy też kamienna, krąg zainteresowań przeciętnej śmiertelnika zawsze jest i był wąziutki i ograniczony. Choć ciasny łatwo się w nim zagubić słabemu człowiekowi.

„Droga Abby! I ty nazywasz go kontynentalnym? Przeprosić powinien on Ciebie, ale jeżeli życie z takim „kontynentalnym” człowiekiem Ci odpowiada to albo kup sobie większy zapas żarówek, albo stalowy helm. Abby.”

Odczytałam ten list mojemu władcy i panu, po czym wywiązała się następująca dyskusja:

— No widzisz, jakich mężów mają inne żony, a ty na mnie narzekasz.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że nigdy nie uderzyłyś mnie lampą?

— W żadnym razie nie tą, do której abażur kupiłem ci na imieniny.

Raz na tydzień kupuję naszą miejscową gazetę. Czytanie zaczynałam od niedzielnego dodatku, a dodatek od działu zatytułowanego „Sprawy serca i rozsądku”, prowadzonego przez „Dear Abby” czyli Abigail van Buren. Z tej kolumny pochodzi wyżej przytoczony list.

Abby rozpoczęła karierę powiernicy zawodowych, strokanych, porzuconych, niezrozumiałych i podobnych, kilka lat temu w jednym z dzienników w San Francisco. Dziś otrzymuje około 7.500 listów tygodniowo, ma sześć sekretarek do pomocy, a jej dział przedrukowuje 200 dzienników w USA, Kanadzie i na Hawajach.

Czemu „droga Abby” zawdzięcza taką ogromną popularność?

Nie tylko temu, że ma zdrowy, jak się to u nas mówiło, chłopski rozum, cięty język, wyrozumiałość i współczującą miłość bliźniego, ale przede wszystkim temu, że — czy to epoka atomowo-międzyplanetarna czy też kamienna, krąg zainteresowań przeciętnej śmiertelnika zawsze jest i był wąziutki i ograniczony. Choć ciasny łatwo się w nim zagubić słabemu człowiekowi.

„Droga Abby! I ty nazywasz go kontynentalnym? Przeprosić powinien on Ciebie, ale jeżeli życie z takim „kontynentalnym” człowiekiem Ci odpowiada to albo kup sobie większy zapas żarówek, albo stalowy helm. Abby.”

Odczytałam ten list mojemu władcy i panu, po czym wywiązała się następująca dyskusja:

— No widzisz, jakich mężów mają inne żony, a ty na mnie narzekasz.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że nigdy nie uderzyłyś mnie lampą?

— W żadnym razie nie tą, do której abażur kupiłem ci na imieniny.

Raz na tydzień kupuję naszą miejscową gazetę. Czytanie zaczynałam od niedzielnego dodatku, a dodatek od działu zatytułowanego „Sprawy serca i rozsądku”, prowadzonego przez „Dear Abby” czyli Abigail van Buren. Z tej kolumny pochodzi wyżej przytoczony list.

Abby rozpoczęła karierę powiernicy zawodowych, strokanych, porzuconych, niezrozumiałych i podobnych, kilka lat temu w jednym z dzienników w San Francisco. Dziś otrzymuje około 7.500 listów tygodniowo, ma sześć sekretarek do pomocy, a jej dział przedrukowuje 200 dzienników w USA, Kanadzie i na Hawajach.

Czemu „droga Abby” zawdzięcza taką ogromną popularność?

Nie tylko temu, że ma zdrowy, jak się to u nas mówiło, chłopski rozum, cięty język, wyrozumiałość i współczującą miłość bliźniego, ale przede wszystkim temu, że — czy to epoka atomowo-międzyplanetarna czy też kamienna, krąg zainteresowań przeciętnej śmiertelnika zawsze jest i był wąziutki i ograniczony. Choć ciasny łatwo się w nim zagubić słabemu człowiekowi.

WARSZAWSKI SALON DEOTYMY

— „To nie marnej błyskawicy, To natchnienia ogień szczerzy...”
Takimi słowy przywitał młodą początkującą poetkę warszawską wielki poeta w wstępie do jej literackiego życia.

Urodzona w r. 1835, Jadwiga Łuszczewska była córką istnej — jak wtenczas mawiano — „lwiicy” salonów warszawskich, pięknej, wykształconej, dowcipnej Niny Łuszczewskiej i Wacława Łuszczewskiego.

Oboje rodzice poetki byli wybitnymi postaciami w świecie inteligencji Warszawy. Salon ich widywał liczne zebrańa jej przedstawicieli. Sława Niny Łuszczewskiej jako pisarki przekroczyła nawet granice Polski, gdyż mianowana była swego czasu członkinią Akademii Arkadów w Rzymie, gdzie ją nazywano Saffoną, porównując ją, z pewną przesadą, do poetki greckiej.

Łuszczewscy byli gorącymi patriotami. Nie dziwnego, że Wacław Łuszczewski odpokutował latami Syberii. Pojechała tam z nim córka i wtedy prawdopodobnie rozwinął się w niej ten wielki kult dla ojca, który zachowała do końca życia.

Było w tej pisarce coś rzymskiego: jej spokojna, chłodna oszczędność, jej zamiłowanie do eposu dziejowego, jej kult dla

mocnych postaci przeszłości i dla przeszłości w ogóle. Może być uważana za przedstawicielkę jakości neo-klasycyzmu polskiego.

Należy rozróżnić dwa nurty jej działalności literackiej: jej twórczość i jej czwartki literackie — słynny salon Deotymy.

Salony takie były wtedy jeszcze bardzo modne w całej Europie.

Poezja Deotymy, dziś prawie zapomniana, posiadała i posiada dużą wartość. Zapewne widzom kinowym i czytelnikom filmowych powieści może się ona wydać nieraz rozwlekła, nawet nudna. Lecz to samo powiedzieć by można o romansach historycznych n. p. Waltera Scott'a. Epicki chłód Deotymy także się do tego przyczynia, a również i erudycja autorki.

Od r. 1878 Deotyma zaczyna ogłaszać w znanym wtedy piśmie „Kłosach”, swą epopeję prozą „Branki w Jasyrze”, mamy tu do czynienia z poważną podstawą naukową.

Szczególną cześć miała Deotyma dla Sobieskiego. W poemacie „Sobieski pod Wiedniem”, pisany bardzo pięknym i czystym wierszem, spotyka się żywe i barwne ustępy.

Salon Deotymy gromadził przez lata całe wszystko, co miała najprzedniejszego wtedy War-

szawa. Spotkać tu można „Sybiraka” i nieskazitelnego patriotę Krzemińskiego, Juliana Wieniawskiego, Henryka Sienkiewicza, dwóch poetów bardzo znanych naówczas w Warszawie: starego Adama Pługa i Ignacego Balińskiego, historyka Tadeusza Korzona i wielu innych.

Znana pisarka, redaktorka przedwojennego „Bluszczu”, Stefania Podhorska-Okolów, tak opisywała salon Deotymy, w którym bywała z rodzicami, jako młoda dziewczyna:

„Zaciszy salon - biblioteka. Marmurowe popiersia starożytnych bóstw i filozofów na szafach z książkami zdają się czuć nad niezmaconym spokojem tego wnętrza. Zastygły w cierpliwej martwocie. Tu czas się zatrzymał. Pachnie ambrą i kadzidłem. Alabastrowa lampa na stole rozlewa ciepłe światło po purpurowych kotarach i fotelach. Na jednym z nich siedzi sędziwa da-

ma o orlim profilu, o twarzy gładkiej jak kamea, w obramowaniu srebrnych niobów, przykrytych czarnym czepczkiem z barwnymi wstążkami. Długi tren czarnej „materiałnej” (jedwabnej) sukni, obszytej śnieżnymi koronkami przy szyi i długich rękawach w dole poszerzonych, spływa na posadzke”.

Pogrzeb Deotymy w 1908 r. był manifestacją całej Warszawy. Tysiące osób poszły za jej trumną. Nad grobem przemawiali: Kazimierz Julian Jasiński, prof. Tadeusz Korzon, poeta Ignacy Baliński i powieściopisarka Hajota, która, żegnając Deotymę w imieniu kobiet polskich, powiedziała o niej, że mimo pozornego chłodu: „umiała kochać, jak mało kto na świecie”.

Dr. M. Kasterska

Bezbolesne porządki wiosenne

Dzisiaj drukujemy wyjątki z odpowiedzi naszych Czytelniczek na konkurs „Pięknej Pani”.

Pani B.A., z Bristolu:
„Przed wszystkim nie należy się

TAKIEJ TO I ZE SZCZOTKA LADNIE...



Młoda aktorka warszawska, Bożena Kurowska, w nowym filmie polskim „Lotna”.

przejmować. Nie ma nic gorszego niż pani domu, którą raz do roku niezmiennie ogarnia szal porządków, wyrażający się zdenerwowaniem, roztrzęsaniem i ogólną irytacją. Trzeba porządkować powoli, mierzyć zamiar według sił.

Jeśli chodzi o kwestie praktyczne, warto wspomnieć, że wilgotne listki herbaciane rozrzucone na dywanie na kwadrans przed odkurzeniem przywracają świeży i ładny kolor. Dywany trzeba odkurzać dwa razy: na początku porządków, oraz na zakończenie”.

Maria-Marta z Newcastle:
„Teraz właśnie stosuję swoją metodę wiosennych porządków i gwarantuję, że przechodzą one bez bólu:

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że mieszkanie składa się z 5 pokoi, kuchni, łazienki, ubikacji i korytarza. Pokoje, licząc według dawnej polskiej miary, są raczej małe.

Sama zawodowo nie pracuję, ale moja metoda tak rozkłada pracę, że doskonale właśnie nadaje się dla pani pracującej poza domem.

Połączywszy piękne z pożytecznym, porządki rozłożyłam na cały Wielki Post, jako że w poście należy się umartwiać. Wcześniej w tym okresie wstawanie daje mi dłuższy dzień niż normalnie i mam czas na dodatkowe roboty w domu. Sprzątam po trochu, ale gruntownie, i wiem, że gdy nadejdzie Wielkanoc będę miała dom właściwie wiosennie odnowiony. W 40 dni łatwiej jest zrobić „spring cleaning” niż w trzy czy cztery week-endy.

Zaczynam od oczyszczenia Hooverem sufity, ścian i miękkich mebli, nie wynosząc, tylko odsuwając.

Firanki zdejmuję do prania, następnego dnia zaś myję okna, lustra i obrazy. Potem myję rzeczy malowane (drewniane), pastuję meble i gładzę aż do połysku. I tak co dzień po trochu, po zrobieniu codziennych, koniecznych obowiązków.

Na koniec robię porządki w szafkach, wyrzucając rzeczy niepotrzebne. Następnie zabieram się do kuchni. Myję całe linoleum, pastuję i gładzę podłogi. Wszystkie kafelki, zlew itd. powlekam dobrą pastą (silikonową), która utrzymuje je w czystości i daje silny połysk.

Jeśli się nadarzy dzień słoneczny, trzępię wszystko, co sama mogę wynieść, w ogródku.

Na koniec pozostaje mi tylko wymyć abażurów, wyczyszczenie ozdób mosiężnych. Chciałabym jeszcze odmalować stopnie na zewnątrz i zapastować wszystkie drzwi aż do połysku.

Mój sposób daje mi czas na zrobienie wszystkiego, dużo zadowolenia, no i jest dobrą kuracją odchudzającą. Polecam go wszystkim Czytelniczkom, które czy to ze względów zdrowotnych czy z powodu braku czasu — muszą rozłożyć sobie porządki wiosenne na czas dłuższy”.



Modne są dzisiaj, jak wiadomo, długie rzęsy. Na zdjęciu: „pacjentka” w jednym z rzymskich salonów kosmetycznych poddaje się „operacji” przedłużania rzęs; jako przedłużacz używa się włosów z piór ptasich.

Czart i baba

„Długo ten popuka, kto babę oszuka”

Tak wiele jest przysłów polskich łączących z babą czarta, że w końcu żal nam biednego kulawego diabła, który nie dał rady polskiej białogłowie. Z Ewą mu poszło, wiadomo, gładko, ale krzepka polska baba przytarła mu rogów rzetelnie. „Czart z babą piwo warzył i słodzin się wyrzekł”; „Na spółce z babą to i diabeł źle wyszedł” i in. W wierszach w opowiadaniach baba bije diabła po łbie aż trzeszczy. Choćby wspomnieć piękną a pikantną opowieść Tetmajera ze zbioru „Na skalnym Podhalu”, „Jak baba diabła wyonacyła”.

Opowiadanie z XVIII wieku cytowane przez prof. J. Krzyżanowskiego w jego książce o przysłówiach tak wyjaśnia pochodzenie jednego z powiedzeń o czarcie i babie —

Oszukiwany dwukrotnie diabeł nie daje za wygraną: „O już na trzeci rok posiejemy jęczmień, zrobimy słodu, nawarzymy z niego piwa i piwem podzielimy się po połowie”

Baba i na to przystała, a gdy jęczmień dośpiał, oboje go zebrał i zwieźli. Diabeł młóci, drwa rąbie, wodę nosi, beczki nabija; baba robotę zadała, a dobrze świadoma, jak się piwo warzy, bo zwykła to babska robotą, sobie odlała czoło, a czartu zostawiła cienki podpiwek i kosztując go mówi:

— Oj, będzie piwko dobre, będzie, jeno niech się wychodzi i wystoi. Diabeł pije podpiwek, ale gębę wykrzywił srodze, a gdy baba rzecze:

— Panie diabie niechże jeszcze podzielim się słodzinami — czart w gniewie zawoła:

— Coś babo nawarzyła to sobie wypij i słodziny zabierz. Stąd poszło przysłowie między ludzi, że „Czart z babą piwo warzył i słodzin się wyrzekł”.

I wreszcie bity diabeł nie wytrzymał i uciekł. Kto o nim dziś pamięta? Czasem ktoś zaklnie jego imieniem, ale jakże to blade brzmi. A o polskiej babie pamiętamy. Czcimy ją. Obdarzamy szacunkiem — zwłaszcza na emigracji, gdzie jej często brakuje.

Pomaga nam oszukiwać nie tylko diabła ale i los czasem kulawy.

Dlatego czyż trzeba przypominać przysłowie: „Cnotliwa żona — mężowi korona”.

HISZPAŃSKIE
BIURO PODRÓŻY (Mówi się po polsku)
15 dni Costa Brava lub Palma Majora koleją od gwint 23½
15 dni Costa Brava lub Palma Majora lotniczo od gwint 35
14 dni Costa Brava autobusem od gwint 36
(Dept. D.P.) 24, Binney St., London, W.1
(naprzeciw Selfridges)
Tel. MAY 6982, MAY 4391.

20-letni Graham Smith, absolwent Królewskiego Instytutu Sztuk Pięknych w Londynie dostał ostatnio świetnie płatną pracę w jednym z paryskich domów mody — jako projektodawca — w dziale kapeluszy. Na zdjęciu Smith ze swymi modelami.

APTEKA Dr. J. L. SIKORSKIEGO
Telefony: APTEKA — FRE 0318
EXPORT — FRE 2058
202, Earls Court Road, London S.W.5. Blisko stacji Earls Court.
WYSYŁA wszelkie LEKARSTWA DO POLSKI i innych krajów europejskich w dniu otrzymania zlecenia
Ceny eksportowe. — Nowe cenniki wysyłamy na żądanie.

Kronika polityczna

EMIGRACJI

(Od korespondenta politycznego)

W kołach politycznych polskiego Londynu oczekuje się z zainteresowaniem projektu zmiany Aktu Zjednoczenia, który jeszcze w bieżącym miesiącu przedłoży ma Centralny Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej.

PPS — należy przypomnieć — powzięła w dn. 26 stycznia br. uchwałę, w której domaga się zerwania „wszelkich powiązań z tzw. legalizmem“ i wyznacza Radzie Jedności 6-miesięczny termin na przeprowadzenie odpowiednich zmian w Akcie Zjednoczenia.

Projekt, który obecnie przedstawić ma PPS przewiduje — o ile wiadomo — całkowitą likwidację Rady Trzech będącej w obecnej strukturze Zjednoczenia podrzędnym organem. W miejsce obecnej Egzekutywy powstać miałby — według wspomnianego projektu — jakiś luźny komitet powołany przez stronnictwa wchodzące do Rady Jedności.

Przyjęcie projektu PPS równałoby się w praktyce likwidacji istniejących form organizacyjnych, budowanych na zasadach Aktu Zjednoczenia. W razie nieprzyjęcia tego projektu PPS grozi wystąpieniem z TRJN.

Inne stronnictwa TRJN, które domagają się zmian Aktu Zjednoczenia — jak NiD, PSL, Str. Pracy, Str. Demokratyczne — nie idą tak daleko jak PPS.

Imieniem ich NiD złożył w dniu 1 bm. własny projekt reform.

Przewiduje on, że Rada Jedności składać się ma pół na pół z delegatów wyznaczonych przez stronnictwa i z przedstawicieli społeczeństwa emigracyjnego wybranych przez samorządy terenowe w W. Brytanii (projekt nie precyzuje o jakie to samorządy chodzi). Egzekutywa — według tego projektu staje się organem Rady Jedności, a nie — jak dotychczas — Rady Trzech. Rada Trzech przekształca się w Komitet Koordynacyjny o nieokreślonej liczbie członków.

Przeciw omówionym wyżej projektom wypowiadają się trzy pozostałe czyny Rady Jedności. Są to Stronnictwo Narodowe, Liga Niepodległości i Niezależna Grupa Społeczna. Ugrupowania te wyrażają opinię, że pozbawienie obywateli Zjednoczenia zewnętrznych cech reprezentacji opartej na legalizmie, przyczyni się w obecnej sytuacji tylko do pogłębienia rozbieżności politycznych.

Do Waszyngtonu powrócił z politycznej podróży dookoła świata pan Stefan Korboński, prezes A.C.E.N. (Assembly of Captive Nations — popierana przez Amerykanów organizacja uchodźców zza żelaznej kurtyny). W podróży, która z San Francisco wiodła przez Hawaje, Tokio, pld. Koreę, Formozę, Filipiny, Australię, Singapur, Wietnam, Indie, Pakistan, Turcję, Grecję i Włochy — p. Korbońskiemu towarzyszyli J. Kovego (Węgier — prezydent Budapesztu podczas powstania) oraz V. Massens (dyplomata lotewski). W Australii odbył rozmowę z p. Korbońskim korespondent „Tygodnia Polskiego“ w Sydney R. Gronowski. We Włoszech przeprowadził z nim wywiad rzymski korespondent „Tygodnia“ Witold Zahorski.

— Celem naszej podróży było wzbudzenie zainteresowania opinii publicznej świata dla sprawy przywrócenia wolności narodom środkowo-wschodniej Europy — oświadczył pan Korboński Zahorskiemu.

— W naszych wystąpieniach publicznych i rozmowach eliminowaliśmy wojnę jako środek wyzwolenia. Domagaliśmy się mobilizowania opinii świata dla wywarcia nacisku na Rosję, by wycofała wojsko z Europy wschodniej, żądaliśmy wolnych wyborów pod kontrolą międzynarodową, szerzyliśmy pogląd, że załatwienie sprawy Berlina, czy zjednoczenie Niemiec nie przyniesie trwałego pokoju, jeśli nie rozstrzygnie się jednocześnie problemu Europy śr.-wschodniej.

POLONISTYKA i SOWIETOLOGIA W MONTREALU

Centrum Studiów Słowiańskich, założone w 1948 r. na Uniwersytecie Montrealskim i stale prowadzone przez dr. Teodora Domaradzkiego, profesora zwyczajnego literatury polskiej, powiększa z każdym rokiem program nauki i badań oraz zakres terytorialny swego promieniowania.

Oprócz studentów z Kanady, Stanów Zjednoczonych, Ameryki łacińskiej i Europy, w montrealskim ośrodku sławistyki studiuje również kandydaci, pochodzący nawet z krajów azjatyckich.

Wielka ilość absolwentów Centrum zajmuje dziś wybitne stanowiska w szkolnictwie wyższym i średnim, w administracji państwowej, dyplomacji i szeregu instytucji naukowych i innych.

Uczniowie profesora Domaradzkiego i jego współpracowników zdobyli sobie już uznanie jako kwalifikowani wykładowcy w całym szeregu uniwersytetów amerykańskich i kanadyjskich. Każdego roku Centrum wypuszcza nowe kadry specjalistów z dyplomami B.A., magistra lub doktora w zakresie filologii słowiańskiej, polonistyki, rusycystyki, sowiologii, etnografii oraz historii wschodnio-europejskiej i innych.

Wśród absolwentów wyróżniają się liczbą i wysokimi często zdolnościami Polacy, z których wielu zawdzięcza ukończenie studiów pomocy Fundacji Paderewskiego w Nowym Jorku. Prezesem tej zasłużonej instytucji jest znany działacz polsko-amerykański Edward S. Witkowski, wiceprezesami sędzia Bayer, prof. Domaradzki, adw. Niebieszański, dyrektorem wykonawczym — Janta-

Polczyński, sekretarzem generalnym — adwokat Caroll.

STUDIA ROSYJSKIE.

Dla umożliwienia kandydatom zamiejscowym a zwłaszcza cudzoziemcom odbywania studiów na Uniwersytecie Montrealskim, Centrum Studiów Słowiańskich — zgodnie z wieloletnią tradycją — organizuje i tego roku kurs wakacyjny w okresie od 2 lipca do 14 sierpnia. Nowością stanowić będzie dział pod nazwą „Szkoła kształcenia nauczycieli języka rosyjskiego“.

Osoby, które posiadają znajomość języka rosyjskiego, mogą zdobyć potrzebne kwalifikacje do nauczania tego języka na szczeblu niższym i średnim.

Wykłady na kursie wakacyjnym odbywać się będą w ciągu dnia i wieczorami. Program sekcji polskiej przewiduje ćwiczenia w pracowni językoznawczej, nauczanie i wykłady języka oraz kurs wyższy kultury polskiej ze szczególnym uwzględnieniem zmian ludnościowych, jakie zaszły w Polsce w czasie i po drugiej wojnie światowej.

Studia rosyjskie i sowiologiczne na kursie wakacyjnym, nie licząc wykładów w Szkole kształcenia nauczycieli języka rosyjskiego, obejmują wykłady i seminaria w ilości 53 godzin tygodniowo.

Poza naukę samego języka i studiami tłumaczeń rosyjskich, obejmują one również historię Rosji, krytykę marksizmu i leninizmu, politykę wewnętrzną i zagraniczną oraz sprawy gospodarcze Związku Sowieckiego. Wykłady literatury rosyjskiej poświęcone będą m.in. twórczości Dudincewa i Pasternaka.

W programie Szkoły kształcenia nauczycieli języka rosyjskiego, poza nauką języka na wszystkich szczeblach, wykładane będą: konwersacja rosyjska, wymowa, stylistyka, metoda nauczania języka rosyjskiego oraz seminarium słowiańskiej pedagogiki porównawczej.

W razie zgłoszenia się odpowiedniej ilości kandydatów, zostanie uru-

chomiony specjalny kurs przygotowawczy dla nauczycieli języka polskiego.

PIERWSZENSTWO DLA POLAKÓW.

Program kursu wakacyjnego uwzględni też naukę języków oraz zagadnień różnych innych krajów Europy środkowo-wschodniej.

Studenti, dążący do uzyskania stopnia B.A. lub M.A. bądź też certyfikatu, mogą zapisać się na kompletny kurs wybranej przez się specjalizacji; inne osoby, zainteresowane w jednym czy kilku wykładach, dokonują wyboru samodzielnie.

Studenti polscy, dzięki dobrym wynikom osiągniętym podczas kursu wakacyjnego, uzyskują pierwszeństwo w otrzymaniu stypendium Fundacji imienia Paderewskiego na normalny rok akademicki.

Prof. R. RADWAŃSKI

Szczegółowe programy kursu wakacyjnego (oraz Szkoły kształcenia nauczycieli języka rosyjskiego) i informacje otrzymać można zwracając się do sekretariatu Centrum: Department of Slavic Studies, University of Montreal, P.O. Box 6128, Montreal 3. Tel.: REgent 3-9951, loc. 224 lub Centre d'Etudes Slaves, Université de Montreal. Można również tą drogą zaabonować kwartalnik Centrum: „Slavic and East-European Studies“, oraz otrzymać program całonocnych studiów na stopniu B.A., magistra oraz doktora.

ZMARLI

- S.P. TADEUSZ ZIĘCIAK
Inżynier.
Lat 58.
Zmarł 24. 3. 1959.
Pochowany na cmentarzu Moston w Manchester.
- S.P. KAZIMIERZ WŁADYSŁAW SABATOWSKI
Płk. dypl.
Urodz. 24. 12. 1896.
Zmarł 26. 3. 1959 w Londynie.
- S.P. ADAM WIECZOREK
Lat 22.
Zmarł 26. 3. 1959 w Bradford.
- S.P. ZYGMUNT WACLAW TERŁOWA-STRUBEL
Podpułkownik.
Urodz. 5. 10. 1898.
Zmarł 29. 3. 1959 w Londynie.
- S.P. ELIASZ KOZAK
Urodz. 19. 7. 1892.
Zmarł 29. 3. 1959 w Londynie.



Marszałek Ho Lung Ki, kat narodu tybetańskiego — dowódca chińskich sił represyjnych, które miażdżą wolnościowy zryw w Tybecie.

„BOŻE CHROŃ Nikitę przed smutkiem“

Modlitewnik żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Moskwie posiada kartkę z rosyjskim napisem: „Modlitewnik Pokoju“.

Znajduje się w nim modlitwa tej treści: „Boże w niebieszech pobłogosław rząd Związku Radzieckiego, obrońcę pokoju na całym świecie, amen“.

Do dawnej modlitwy za cara i jego rodzinę wstawiono na miejsce imienia Mikołaja Aleksandrowicza słowa „rząd ZSRR“ i dodano następujące westchnienie:

„Wszemchny Boże broń rząd radziecki przed kłeską i podstępem, uchroni go przed smutkiem i kłopotami, uczyni aby wszyscy jego wrogowie zadrżeli przed nim oraz uczyni aby wszędzie miał powodzenie. Amen“.

Chruszczow nie tylko nie wierzy w Boga ale i po hebrajsku czytać nie umie.

Danuta Kossowska

List z U.S.A.

Fragment powieści

(w przygotowaniu)

— No tośmy skończyli! — pomysłał Kujawski kładąc starannie i wyraźnie podpis pod ostatnim rysunkiem. Stanąwszy w pewnej odległości od deski, na której rysunek był rozpięty, jeszcze raz uważnie obejrzał wzrokiem każdy szczegół, jeszcze raz krytycznie ocenając całość.

W biurze zwykł wbić w gorące głowy młodych kolegów architektów:

— Nie to ważne co się tobie podoba. Nie zachwycaj się własnym dziełem, patrz na nie oczyma tego, kto je ewentualnie kupi. Zapewniam cię, Berninim ani nawet Corbussierem nie zostaniesz, ale żonie futro będziesz miał za co kupić. I nie oburzaj się bo gdyby nie o to futro ci chodziło nie do nas przyszedłbyś pracować. . .

Nic dziwnego, że z taką filozofią piął się coraz wyżej po szczeblach wiodących do „chief executive office“.

Pozwijane rysunki i ten ostatni rozpięty miały być jeszcze jednym krokiem wwyż. Jeżeli projekt: nowy ośrodek mieszkaniowy na Staten Island, przejdzie na konkursie, Kujawskiemu powierzą najważniejsze zadanie. Cztery typy budynków: ośmiopiętrowy blok mieszkaniowy, dwudziestypiętrowy domek t. zw. „semi-detached“

kilkupoziomowy t. zw. „split-level“ i jednorodzinny „ranch house“ tak powiązać i poustawić aby jak najbardziej wykorzystać nierówności terenu i zadrzewienie, jak najbardziej obniżyć koszty niwelacji terenu a jednocześnie każdemu przyszłemu właścicielowi nawet najmniejszego mieszkania dać złudzenie „my home is my castle“ i w dodatku „castle“ na łonie natury.

— You do it Lloyd Wright! You the only one! — powiedział mu szef po dokładnym obejrzeniu nierównego, dziko zarosniętego, kamienistego, zbiegającego do morza terenu. — Jeśli każe to zrobić komu innemu wygołi i wyrówna całą przestrzeń, a t. potrafi zrobić byle „squarehead“ u „Swift & Swift“a. Swift & Swift była to jedyna firma architektoniczno-budowlana której stary Lurton się obawiał.

Kujawski — „Kjudzałki“ jak go oficjalnie nazywano, wiele miesięcy spędził nad tym projektem, zastrzegł sobie swobodę działania, żadnych nadgodzin tylko jakas okrągła sumkę, jeśli projekt przejdzie. Każdą sobotę i każdą niedzielę spędzał na tym kawalku wyspy leżącej u wejścia do nowojorskiego portu. Znał tam każde drzewo, które pragnął zachować, każdy głaz który należało

KONKURS TYGODNIA

GDZIE SIĘ DZISIAJ ZNALAZŁ PAN AGAPI? STARAMY SIĘ URZYĆ I ZASZYFRWAC MIEJSCE JEGO POBYTU, ALE CZYTELNICZY UWAGNI ZAWSZE JE ODNAJDĄ.

KUPON NR 1 Odcinek 1	KUPON NR 2 Odcinek 2
Na cotygodniowe odpowiedzi	Zachować i nadesłać z całkowitym rozwiązaniem konkursu
Miejscowość	Miejscowość
Kraj	Kraj
Imię i nazwisko Czytelnika	Imię i nazwisko Czytelnika
Adres	Adres

Zagadkę z ostatniego tygodnia rozwiązały i nadesłali wypełnione zgodnie z regulaminem kupony następujący Czytelnicy:
H. Aslanowicz, F. Biekielewski, M. Cichowicz, A. Czynieński, S. Dopierała, W. Kopel, J. Marek, J. Potocki, Z. Szczepanowska, A. Śmigieński, M. Włodkowska, A. Żurawicz.
Nagrodę książkową wylosował p. W. Kopel z Bracknell.

usunąć lub zostawić. Poznaczył wszystkie zdrowe i dość młode drzewa, które zamierzał przesać do tymczasowej szkółki, pozostawiając przyszłym właścicielom prawo wyboru drzewa i miejsca wokół domu, na którym miały zostać posadzone — takie szczegóły bardzo zawsze ujmowały klientów. Nieobliczoną ilość godzin spędził z właścicielem przedsiębiorstwa budowlanego, z którym wytarował każde załamanie gruntu, każde drzewo omiające i okrążane przez buldozery.

— Ja bym ci to wszystko wyrzucił i wyrównał za 10 proc. tej sumy, jak byś mnie nie „boderował“ tymi kaminiami i tych „triszów“ by ci sie nie zachciało — mówił Stanley Grabowski, którego rodzice przywędrowali tu z Polski i przez którego Kujawski 10 lat temu dostał się do Lurtona. — Dobrze będzie jak portek nie strące na tych krzakach.

I tak miesiąc za miesiącem Kujawski nawiązywał kontakty, targował, zabiegał, porządkował plany, powracał do nich, dał rysunek po rysunku, gryzł się, nie sypiał po nocach, chodził jak nieprzytomny — i wreszcie projekt był gotów.

Odpiął ostatni rysunek, dotychczas do pozostałych, chuchnął we wszystkie „na szczęście“, ten zwyż został mu jeszcze z czasów na Warszawskiej Politechnice i zamykając pudło w którym miał je nazajutrz zabrać do biura pomysłał:

— Tak się zapuszcza korzenie w obcą ziemię! Jeśli projekt przejdzie kawałek mego serca, trochę z tych marzeń, których do tej pory nie mogłem urzeczywistnić zo-

stanie na tej wyspie — westchnął. Usiadł przy biurku, sięgnął po papier listowy i — rozeźmiął się, głośno i serdecznie.

— Marysiu, czy wiesz co miałem teraz zamiar zrobić?

Zona siedziała na kanapie przed kominkiem, przeglądała ilustrowane pismo.

— Co? — zapytała głosem nie zdradzającym zaciekawienia.

— Chciałem napisać list do ciebie!

Zeszedł kilka stopni z galerii, która zawieszona nad salonek stanowiła jego pracownię i odsunął nagromadzone pisma, usiadł obok żony.

— Co czytasz?

— Nie czytam, przeglądam, jakże mogę czytać?

Ciągle jeszcze namyślał się nad półrocznym do szkoły o której ci mówiłem?

Pokiwała głową. Przyglądał się jej przez chwilę, potem delikatnie pogładził ją po włosach, siwiały lekko na skroniach, ale zachowywały tę miękkość, która przypomniała mu się za każdym posunięciem ręki.

— Pewnie ci brak pisywania listów do mnie? — zapytała. Zastanowił się.

— Brak, czasem nawet bardzo. Pisywałem jej prawie codziennie, nawet wtedy kiedy ich nie mogłem wysyłać. — Będę musiał kiedyś pokazać ci te wszystkie niewysłane. — Czekal na to, że powie: pokaż jej teraz. Maria milczała. Znowu pogładził ją po włosach. — Jesteś zupełnie inna niż ta Marysia którą zostawiłem w Kraju i zupełnie inna niż ta jaką sobie z tych twoich długich listów wytorzyłem w wyobraźni.

Ale podobasz mi się! — dodał wesoło.

Ty też jesteś inny niż 18 lat temu — powiedziała i nie dodała „ale podobasz mi się“ choć na to czekał.

Coraz wyraźniej czuł ścianę chłodu jaka między nimi rosła. Chwilami ogarniała go dawna młodzieńcza niecierpliwość i ochota aby iść prosto na nią, doprowadzić do ostrego starcia, głośnej awantury, a potem zacząć na nowo budować wspólne życie, jeśli będzie z czego. Ale pod pięćdziesiątą podbiegający rozsądek nakazywał mu czekać cierpliwie. Dać żonie czas na przyzwyczajenie się do nowych warunków. Ostatecznie dopiero kilka miesięcy byli razem i to miesięcy kiedy jego prawie nie było w domu. Znał wrogosć z jaką przybył do Kraju odnosił się do wszystkiego czego nie rozumieli lub nie spełniło ich oczekiwań. Pamiętał jeszcze swoją niechęć do tego kraju i ludzi. Czas tylko czas jest potrzebny, wszystko się powoli przetrze i ułoży.

Uśmiechnął się. przypomniały mu się te ich pierwsze spory i kłótnie w czasie dwu lat jakie przeryli razem. Po każdej z nich Marysia pakowała walizkę z zamiarem wrócenia „do mamy“, o tę walizkę zapomnianą i porzuconą potykali się ze śmiechem na drugi dzień rano. Dziś oboje byli na to za starzy, a poza tym gdzieś by bidulka poszła z tą walizką? Tylko czekać. . .

— Gdzie jest Mirek? — zapytał, zmieniając temat.

— Nie wiem dokładnie. Albo na wieczornych wykładach, albo na jakim zebraniu.



PLAC KATEDRALNY W PIZIE (po prawej — słynna wieża)

Profesor Romuald Cebertowicz spędził większą część II wojny światowej w Szwajcarii jako jeniec wojenny. Tam pracując w laboratorium szwajcarskim zaczął przeprowadzać doświadczenia nad elektrolicznym odciąganiem wody z fundamentów zagrożonych budynków.

Owocem tych doświadczeń było ocalenie kościoła św. Anny w Warszawie. Eksperti zadecydowali, że kościół zagrożony wilgocią w fundamentach nie wytrzyma dłużej niż dwa tygodnie. Prof. Cebertowicz dokonał cudu i kościół św. Anny dotychczas stoi i jest bezpieczny.

Następnym „cudem“ było ocalenie wielkiej rafinerii w Chinach, w Kiamusze. Budowali ją polscy inżynierowie i kiedy fundamenty zaczęły podciekać a cała budowla groziła zawaleniem się wezwali prof. Cebertowicza.

Ocalenie rafinerii w Kiamusze w 1955 r. zwróciło na Cebertowicza oczy Zachodu. Wezwano go z jego zespołem ratowników na pomoc starym budynkom Wenecji.

Gazety włoskie ogłosiły pod wielkimi tytułami wiadomość: — Polak uratował Pałac Dożów szkielem elektrycznym!

Może to nie jest dokładne, ale metoda prof. Cebertowicza polega na elektryzowaniu fundamentów, co sprawia odwodnienie i okrzepnięcie masy.

Nie jest to proste ani łatwe i profesor jest obecnie bardzo cenną i poszukiwaną pomocą wszędzie tam, gdzie zażytkowe budynki są zagrożone w swoim trwaniu.

Teraz wzywa go chyląca się ku upadkowi od wieków wieża w Pizie. Prof. Cebertowicz już ją badał, na pewno ją uleczy. Czy wyprostuje? Tego nie jesteśmy pewni.



SYLWETKI SPORTOWCÓW



EDMUND PIĄTKOWSKI, MISTRZ EUROPY W RZUCIE DYSKIEM

W KILKU WIERSZACH

★ W Cleveland (USA) w biegu na 1 milę w hali Delany (Islandia) odniósł swe 33 zwycięstwo w czasie 4:06,6 min. wyprzedzając na finiszu Węgra Rozsavoelgyi o 10 m. Tabo-ki (Węgry) wygrał 2 mile w czasie 8:47,8. Bieg na 1.000 jardów wygrał Niemiec (zachodni) Schmidt w czasie 2:14,2.

★ Fenomen tyczki, Bragg (USA), w zawodach w Cleveland nie zakwalifikował się nawet do finału. Odpadł przy pierwszej wysokości 4,36 m!

★ W Helsinkach bieg na 3.000 m. wygrał Lawrenz (Niemcy Zach.) w czasie 8:31,4. Szwed Waern zwyciężył na 800 m — 1:57,8. Amerykanin Carter wygrał 3-krotnie sprint na 50 jardów uzyskując 3-krotnie taki sam czas 5,2 sek, czas Cartera wyrównuje rekord świata na tym dystansie.

★ W Odessie (USA) w pojedynku sprinterów na 100 jardów zwyciężył Morrow (USA)—9,3 przed Sime (USA) — 9,4.

★ Aiba (Międzynarodowy Związek Bokserski), obradujący w Londynie, postanowił, że przed Olimpiadą 1960 będą musiały się odbyć eliminacje, gdyż różne państwa zapowiedziały zgłoszenie ponad 300 bokserów.

★ Cracovia (Coventry) ofiarowała na pamiątkę papierosnicę z dedykacją wyjeżdżającemu do USA prezesowi klubu T. Suchodolskiemu.

★ Franciszek Sypuła, kapitan drużyny piłkarskiej Unitasu (Manchester), zerwał ze stanem kawalerskim, ale nie zamierza zdradzać piłki nożnej.

★ Zarząd Unitasu energicznie poszukuje boiska na polskie mistrzostwa i kompletuje drużynę. Z Manchester donoszą: „Wypróbowaliśmy kilku Anglików, ale będziemy korzystać z ich pomocy tylko w razie prawdziwych kłopotów”.

KWIECIEŃ

15 jasnych panien
zieloną szyje suknie,
15 smagłych chłopców
niebieskie nici rwie!

Tańcząc dmuchając w chmury
wesołym lotem trutni,
ciągną czerwony jedwab
przez fioletową mgłę.

15 skrzętnych panien
układa żółte kleksy,
15 mocnych chłopców
złotą zarzuca sieć,

Łzy wyżymają z włosów,
łzy snują w ciepłym wietrze
i pod płatkami nocy
cichutko śmieją się.

15 wesolych panien...
15 psotnych chłopców...
Czerwono-białe płaty...
Zielono-żółta śniedź...

I tak widzicie mili
u progu ciepłej wiosny
jak w całym naszym roku
tańczy nieznośna pleć.

C.D.

Piłka ręczna



Ciekawy fragment meczu piłki ręcznej Szwecja — Niemcy (Niemcy wtedy wygrali 12:9)

Kupowanie graczy jest sztuką

Co to za szatan ten Matt Busby, doskonałych graczy. Sądząc po Szkot, manager Manchester Utd. rezultatach (Portsmouth spada do 2 ligi) polityka ta nie wydała owo- stromie samolotowej odbudował ców.

Man. Utd. i uczynił zeń znowu potęgę w piłkarstwie angielskim. Juventus (Italia), po stracie swej mistrzowskiej drużyny w katastrofie samolotowej, potrzebował 10 lat by sformować znowu czołowy zespół.

Kiedy Matt Busby zapłacił £45.000 za Quiscalla, łącznika Sheffield Wed., uznano to za obłąd. Tymczasem Quiscall, który strzela bardzo mało bramek, stał się motorem i mózgiem napadu Man. Utd. Dziś wszyscy widzą, że Busby miał rację. Busby mówi: „— Cena nie ma znaczenia; warto zapłacić każdą cenę za właściwego gracza”.

Mr. Cox, manager Portsmouth, był wręcz przeciwnego zdania. Obejmując kierownictwo Portsmouth, 2 lata temu, obwieścił, że kupowanie drogich graczy jest nonsensem i można znaleźć w 3 lidze tanich,

Polonią 30. Mecz pomiędzy studentkami AWF a Wawelem rozegrany został na Bielanach. Obie drużyny miały po 3 porażki. Pod koniec meczu stan punktowy brzmiał: 36:36, 38:38, 40:40.

Końcowa tabela: 1) Wawel (Kr.) — 33 pkt; 2) AZS AWF (W-wa) — 32; 3) Wisła (Kraków) — 30; 4) Lech (Poznań) — 30; 5) Polonia (W-wa) — 30; 6) Olimpia (Poznań) — 29; 7) AZS (Wrocław) — 23; 8) Gwardia (W-wa) — 23; 9) Spółnia (Gdańsk); 10) AZS (Poznań) — 19. Dwie ostatnie drużyny spadają do II ligi.

Różbieżność opinii manager'ów co do wartości poszczególnych graczy jest kolosalna. Kiedy Fenten, manager West Hamu, zapłacił za Woosnama, łącznika Leyton Orient, £30.000, Mercer, manager Aston Villi, oświadczył: „— Nonsense! Woosnam jest wart najwyżej £8.000”.

Umiejętne kupowanie graczy, takich, co pasują do reszty drużyny, jest największą sztuką manager'a. Sunderland, po wojnie, wydał najwięcej pieniędzy na kupno graczy. Byli znakomici, lecz nie pasowali wzajemnie i to spowodowało, że Sunderland był wciąż b. słaby. Cullis, z Wolves, jest obok Busby manager'em, który odnosi po wojnie największe sukcesy. Umie on również dobrać graczy o stylu, który wpływa na jednolitość drużyny.

K.Z.

UŚMIECHNIJ SIĘ

Abstynent i pies

— Nie łatwo zacząć nowe życie — mówi jeden pijak do drugiego. — Karolek, na przykład, powziął mocne postanowienie zerwania z pijaństwem. Wczoraj wrócił pierwszy raz trzeźwy do domu... Własny pies go nie poznał i ciężko go pogryzł...

Udany week-end

Do sklepu z drogimi futrami na Bond Street w Londynie w sobotę po południu wpada młoda elegancka para. Uroczą damą przymierza jutro i decyduje się na sobole za £ 1000. Młody człowiek akceptuje wybór, i płaci czekiem, z tym że jutro ma być odesłane Pani w poniedziałek po zainkasowaniu czeku.

W poniedziałek rano właściciel firmy stwierdza, że czek jest bez pokrycia.

Sprawę wyjaśnia krótki list: *Przepraszam za kłopot jaki sprawiłem firmie, płacąc bezwartościowym czekiem. Na pewno firma mi przebaczy, jeśli jednocześnie złożę jej serdeczne podziękowanie za najpiękniejszy week end w moim życiu.*

Brat się dziwi

Dwóch misjonarzy w Oslo prowadzi rozmowę teologiczną na temat czy istnieje piekło. Jeden z nich wpada w zapał i mówi: „Bracie, jestem pewien, że piekło nie istnieje, że nie może istnieć!”

Drugi misjonarz, patrzy długo i poważnie a wreszcie mówi: — Ale brat będzie zdziwiony!

Czyja jesteś?

5 letnia Lusja bardzo lubi mieszkającego w najbliższym sąsiedztwie ogrodnika i sama mówi o sobie, że „jest jego dziewczynką”. Kiedy mieli przyjść goście, mama powiedziała Lusji, że nie należy tak mówić, Lusja jest „mama dziewczynką”.

Przyszło kilka grzecznych i dobrze wychowanych cioci.

— Czyja ty jesteś Lusiu? pyta jedna z nich. — Ja jestem mamą dziewczynką, odpowiada Lusja. A po namyśle dodaje: ja jestem także pana Kwiatkowskiego, naszego ogrodnika, ale mama zabroniła mi o tym mówić.

Czy też doktor?

Lekarza prowincjonalnego późno w nocy budzi telefon.

Prosi więc leżącą obok żonę, aby odebrała telefon i powiedziała, że go nie ma w domu. Dzwoni matka 10 letniego dziecka. Odbiera doktorowa. Pani doktorowa wypytuje się o szczegóły, i udziela rad według wskazówek...męża wypowiadanych szeptem. Na zakończenie rozmowy, niespokojna matka mówi:

— Dziękuję pani doktorowej za radę i pomoc. Niech mi tylko pani powie, czy ten Pan, co leży koło pani i co pomógł Pani podyktować nazwę lekarstwa — to także doktor?

Ile sekund do śmiechu?

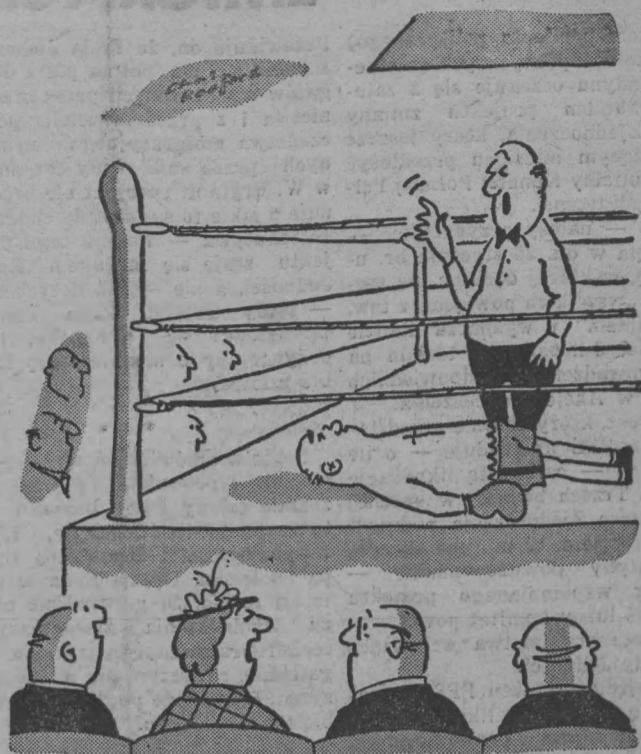
Przy badaniu inteligencji studentów w Szwecji opowiada się pewną anegdotę. Od jej zakończenia do roześmiania się studenta (tki) toczy się czas na sekundniku. Jeśli to trwa dłużej niż 3 sekundy — badany dostaje punkt ujemny. Anegdota brzmi następująco:

Młody człowiek oświadczał się młodej dziewczynie w lesie:

— Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć tak — zanim wrócimy do domu?

— Bo widzisz ja jestem przesadna. W tym samym miejscu oświadczył się mój ojciec mojej mamie — i w drodze powrotnej spadł z konia i zabił się.

KI—NO

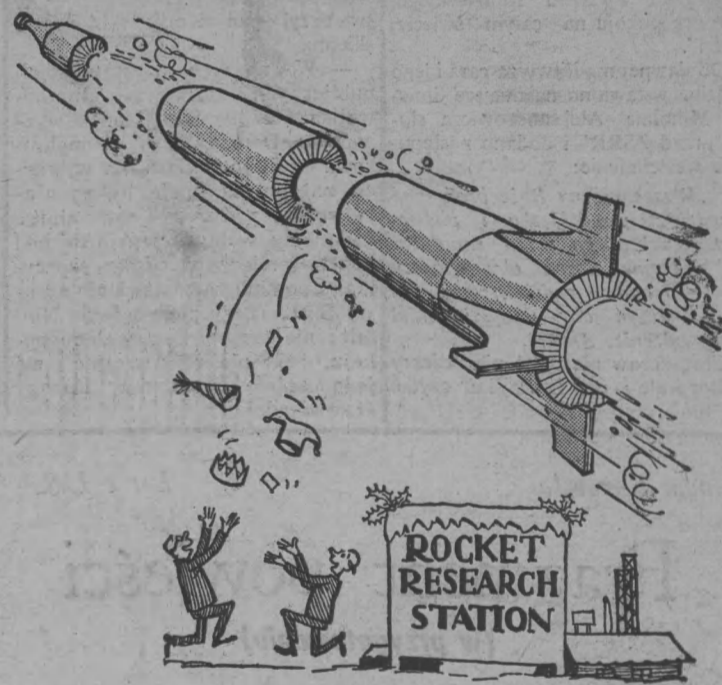


— W DOMU JEST TO SAMO: NIE WSTANIE NIGDY PRZED DZIESIĄTA...



HUDSON

— MÓJ BOŻE... ZABŁĄDZIŁEM. TO NIE TO MIESZKANIE.



NOWY TYP RAKIETY, PRZYGOTOWANY NA BOŻE NARODZENIE

POWIEDZIAŁEM CI ŻEBYŚ NIE NACIĄGAŁ TAŚMY TAK MOCNO!



POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, Deacon St., London, S.E.17. — Telefon ROD 4628
Wysyła wszelkie leki po cenach eksportowych
WOLNE OD CLA

10731